ROK I. — Nr. 7—8. Warszawa, Lipiec—Sierpień 1909.

PRĄD

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNY I LITERACKO NAUKOWY

Wychodzi w końcu każdego miesiąca.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA: WARSZAWA, Ulica WARECKA Nr. 10 m. 11.

KOMITET REDAKCYJNY STANOWIĄ:
Tadeusz Błażejewicz, Tadeusz Miśkiewicz, Adam Lach Szymański.

Do źródeł natchnienia i mocy.

„Jest kraina tajemnicza, do której trzeba udawać się po to ziarno nasienne, z któregoby można rozplenić moc, życie i wiedzę".

„Idea prawdziwa staje się pierwiastkiem siły dla tego, któremu jest objawiona".

(*A. Mickiewicz.*)

„Zaprawdę, niemasz hojniejszej nagrody
Nad narodzone w domu twoim plemię,
Nad syny, które mąż i człowiek młody
Jak winne grona wyprowadza z ziemie".

(*J. Słowacki—Ps.* 127).

Zaprawdę, niema na dzisiaj większego zadania dla nas, co w przyszłość stęsknione swe oczy zwracamy, jak siać, choć z trudem i mozołem krwawym—żywotne ziarno słowa, w którem mieści się moc prawdy wyzwalającej, zdolnej zdjąć zaklęcie z ujarzmionego w lichych formach nędznej rzeczywistości orlego ducha narodu.

Słowo takie rodzi czyny dzielne—budzi życie, tworzy postęp—i ciężką świata bryłę naprzód popycha.

Słowo żywotne cuda czyni, bo przez nie duch działanie swe objawia—a działanie to nie da się przewidzieć ani obliczyć nawet najdalej posuniętem dociekaniem wiedzy, opartej na zmysłach lub na wnioskowaniach abstrakcyi.

Słowo, co karmi i ożywia—jest to stan wewnętrznego natchnienia, jasnowidzenie prawdy nas przejmującej, kiedy nam wyraźnie staje w zarysie to, co potem nazewnątrz urzeczywistniamy — jest to pomysł, błysk brzemienny w skutki, jak iskra piorunowa. Człowiek, który w sobie nosi słowo, cieszy

się błogim w duchu pokojem, a tchnie siłą z ducha płynącą—jest inicyatorem, twórcą, wodzem...

Słowo zdolne jest udzielać się każdemu, co swój słuch wytęży i wolę ku pełnieniu prawdy raz poznanej skłoni.

Nosiciel słowa, posiadacz prawdy czuje jaźń swą wolną; czyniąc swe ciało posłusznem ducha narzędziem, „przeprowadzając ducha przez ciało”—staje się organem budzenia innych, uświadamiania, uniezależniania od wpływów i czynników zewnętrznych, porywania do czynu.

Człowiek z samowiedzą, słowem ożywiony—ma wiarę i ma cel przed sobą,—zgodnie z nim on życie swe urządza. Człowiek bez celu—to kółko mechanizmu, przez czepiające się go zęby innych kółek poruszane.

Słowo — naczelna prawda i zasada, poznana i w pełni przyjęta — to skarb człowieka najcenniejszy—to jego dusza żywiąca. Kto nie ma zasady na głębokiem przeświadczeniu opartej, ten nie ma idei, — a człowiek bez idei — nie jest prawdziwym człowiekiem.

Zabiegi, mające na względzie budzić jaźń i ułatwiać orjentacyę w każdym przypadku życia ludzkiego pod kątem nieskończonego postępu—stanowią *wychowanie*.

Cel dobra powszechnego, cel szczęścia wszystkich i wszystkiego — to naczelna zasada wielkiej sprawy wychowania; rozmaite cele pomniejsze — niższe i bliższe, nakształt strumyków wlewających się do jednej rzeki-macierzy, do jednego muszą ostatecznie zmierzać łożyska, którem płynie potok, unoszący fale wieków do oceanu wszechżycia i wszechdoskonałości. Sprawdzianem dobrego wychowania jednostki pojedyńczej lub zbiorowej może tylko być stopień obudzonego życia, wyzwolonej twórczej siły jaźni ludzkiej oraz owocność jej czynu społecznego.

A gdzież jest ta zasada wypowiedziana lepiej, pełniej, bardziej przekonywająco, jeżeli nie w „dobrej nowinie” Syna Człowieczego i Syna Bożego—Jezusa Chrystusa? jeżeli nie przez tego, co będąc Słowem wcielonem nauczał innych słowa zbawienia? który za braci swoich złożył w ofierze dobrowolnej duszę swoją, — który wreszcie tym, co Weń uwierzyli i drogi Jego poznali, rozkazał słowo zbawienia głosić wszystkim ludziom i narodom; dając zaś posłannictwo, zapewnił jednocześnie trwałe powodzenie przy ciągłem współdziałaniu Ducha Świętego.

Ci wszyscy, co słowem Chrystusowem ożyli, co głosząc je i pełniąc w życiu swojem służyli sprawie wychowania Chrystusowego — sieli ziarno, którego plonami miała karmić się ludzkość i żyć—i budować na ziemi ogromy Królestwa Bożego. Na nic się nie zdały wszelkie prześladowania! Cierpienia i trudy, i sama krew męczeńska, wylewana hojnie w imię prawdy i sprawiedliwości—stały się plennem nasieniem Boskiej zbawczej nauki.

„Błogosławiony ten, w którym zamieszkało ono słowo, jako Bóg zamieszkał w świecie — niewidziany, niesłyszany, w każdej części okazały — wielki Pan, przed którym zniżają się stworzenia. Taki je nosił, gdyby gwiazdę na czole swojem... On kochał ludzi — i stawał mężem pośród braci swoich”... [1]).

---

[1]) Z. Krasiński.

Podejmując w sposób szczególniejszy zlecone przez Bożego Mistrza posłannictwo — zorganizowany urząd nauczający Kościoła Powszechnego — przez mężów, w których duszach płonął ogień święty — rozsiewał po ziemi ziarno słowa ewangielicznego, które miał w swej pieczy, a ono rodziło plony zależnie od roli, na którą padało; on przez szereg wieków budził w wiernych natchnienie gieniuszu i cnót. Nizkie i ciasne popędy i pobudki ciał i dusz surowych—pod skrzydłem Kościoła uszlachetniały się i naciągały do wyższej miary, do wyższego tonu. Kościół, nauczając o Słowie wcielonem, o zbawieniu w wieczności przez krzyż w doczesności, przypominając rzeczy ostateczne i wyprowadzając płynące stąd konsekwencye praktyczne, szafując skarbami łask sakramentalnych — umysły, serca i ciała ludzkie jednocześnie gniótł i pociągał, uciskał i łagodził, skuwał i wyzwalał — i tak budził poczucie równości i braterstwa między ludźmi wobec wspólnego Pana i Ojca, kształcił charaktery, wyrabiał ideowość, wyciskał specyficzne piętno kulturalne — i przygotowywał dla wieków przyszłych nowe ludzi plemię.

Podziwu godzien jest ten związek najróżnorodniejszych przedstawicieli ludzkości, stworzony żywotną siłą zasad i praw, od wnętrza się rozwijających,—podziwu godna ta nauka i dyscyplina, co w skarbnicy swojej znalazła argumenty i ogromną skalę środków wychowawczych, zarówno dobrze zastosowanych do warunków i duchowych potrzeb najrozmaitszych stopni kultury; — gdzie duchy najświatlejsze i najwznioślejsze czuły się zaspokojone w swych szczytnych aspiracyach i wymaganiach, gdzie też prostacy znajdywali to właśnie, czego dla podniesienia siebie na wyższy szczebel potrzebowali; i wielcy i mali — czerpali z obfitości skarbów tyle, ile każdy z nich mógł udźwignąć.

Kościół, głosząc i broniąc sprawy zbawienia ludzkiego, stworzył w sobie nieznaną w epoce przedchrześcijańskiej — a na sile ducha, na poczuciu misyi nadprzyrodzonej opartą przeciwwagę zachłanności władzy świeckiej, powodującej się wyłącznie widokami ziemskiej doczesności. Uzasadniony tego wyraz daje teorya „dwóch mieczów", literalnie zastosowana do słów Ewangelii: „Oddajcie co jest cesarskie—cesarzowi, a co jest boskie—Bogu."

Pod wpływem Kościoła, na którego łonie wyrosła nowa kultura chrześcijańska, w okresie „wieków średnich" wybujał duch gardzący ciałem, — idea zaświatowości pokonała postulaty i względy świata zmysłowego. Objaw służenia nie celom ziemskości znalazł swój wyraz najbardziej charakterystyczny w zakonach rozmaitych typów. Niemniej przeto jednak—i owszem dla tego, iż duchowność stała się cechą wybitną tych czasów—potężne rozwija się życie na polu oświaty, sztuki, kultury materyalnej i czynów wojennych.

Kościół, jako wiekowy wychowawca mas ludzkich, dobrze służył sprawie postępu, wprowadzając w życie zasadę wolności, z jednej strony, a z drugiej—ugruntowując zasadę posłuszeństwa jakiejkolwiek legalnej władzy, zasadę karności, niezbędnej dla utrzymania i zdrowego rozwoju wszelkiego zbiorowego organizmu społecznego. Środki, narazie ciążące jako przymus, powoli budziły w jednostkach i społeczeństwach chrześcijańskich duchową świadomość, wchodziły w ich wnętrze—i urabiały je kulturalnie.

Utrzymanie równowagi w rozwoju i stosowaniu tych dwóch bieguno-

wo sobie przeciwnych sił, t. j. wolności—i karności, jest niezmiernie trudne i wymaga bacznej czujności stróżów i kierowników organizacyi duchownej lub świeckiej,—ale też jest jedynie właściwą drogą postępu. Nieutrzymanie roztropnej miary w tym czy owym kierunku prowadzi niechybnie do wykolejenia i na manowce—w prawo albo w lewo: grozi krępujące zacieśnienie horyzontów, niewola pod każdym względem,—albo znowuż samowola, anarchia. Za posuniętem zadaleko skrępowaniem lub rozluźnieniem—z żelazną logiką konieczności dziejowej w ślad idzie niedomaganie, rozkład i rozstrój—aż wreszcie następuje katastrofa.

Kościół, w XIV i XV w. przebywał okres smutny zastoju i upadku myśli twórczej, upadku powagi duchownej i osłabienia żywej wiary. Upadek Bizancyum (1453) i związana z tem emigracya zabytków starożytnej kultury na Zachód, oraz dokonane w tym czasie wynalazki i odkrycia wywołały nadzwyczajne ożywienie we wszystkich dziedzinach życia; wybujały żądze i nadzieje na powszechne odrodzenie—na zasadach nowych—w zakresie stosunków prywatnych i publicznych, w dziedzinie myśli, twórczości artystycznej i życia praktycznego. Spotęgowanie elementu świeckiego, względów i czynników ziemskich, pogańskich, zmysłowych, myśl krytyczna, porywy wolnościowe z chęcią pozbycia się tradycyjnych ograniczeń, nie mających, jak się uważało, dostatecznego uzasadnienia, ani też zdolnych dać ujście ideom i potrzebom nowym—wszystko to tworzyło rozsadzające od wnętrza siły, które kruszyły panujący dotychczas układ i zmieniały poglądy średniowiecznych społeczeństw, zjednoczonych pod cieniem powagi Kościoła. Nie przewidując zbyt poważnych rezultatów fermentowania, zaniedbano starań o zbadanie stanu organizacyi kościelnej i o zaradzenie złemu, gdzie tego było potrzeba; parcie było zbyt gwałtowne, odporność zbyt słaba—i jedność budowy pękła. Myśl, stawszy się udziałem świeckiej inicyatywy, zrzuca z siebie uznawaną dotąd powagę scholastyki, dokonywa się t. zw. „reforma“ religijna—poza Kościołem, struktura społeczno-polityczna ulega całkowitemu przekształceniu. Życie we wszelkich swych objawach, szukając ujścia dla nagromadzonej w obfitości energii, wyrywa się na nowe tory, wyzwolone od dawnych powag i wynikającego stąd skrępowania.

Kościół, w sobie rozdarty i zmęczony, pozbawiony w swym najwyższym przedstawicielu dawnych wpływów politycznych, zdobytych dla stolicy papieskiej przez jednostki takie, jak Grzegórz VII i Innocenty III—po soborze Trydenckim zaciska swe szranki, skupia się i organizuje wewnątrz—i przez obudzone do nowego intensywnego życia jednostki i tworzone przez nie zgromadzenia zakonne rozwija działalność apostolską—nauczającą i dobroczynną—na wielkich, dawniej nieobjętych przestrzeniach kuli ziemskiej. Szczególniejszą w tym okresie rolę zaczynają grać Jezuici, jak na kamieniu węgielnym oparci na naczelnej zasadzie karności i na dążeniu do ugruntowania posłuszeństwa dla stolicy apostolskiej; oni też okresowi temu nadają charakterystyczną cechę akcyi i walki o prawowierność katolicką.

Nowy wybuch ducha wolnościowego, już nietylko w zakresie poszukiwań naukowych i dociekań filozoficznych, lecz i w stosowaniu ich do palących zagadnień życia społecznego, które od czasów Reformacyi znacznie w swych wymaganiach postąpiło naprzód, objawia się pod koniec XVIII w.

we Francyi—a stąd stosunkowo bardzo szybko przenosi się do wszystkich krajów cywilizowanych. Ruch ten, głosząc prawa człowieka i obywatela, przybiera charakter antyklerykalny i antyreligijny, dążąc do ograniczenia i nawet przecięcia wpływów i przywilejów duchowieństwa, jako członków instytucyi, stojącej poza świecką organizacyą społeczno-polityczną—i jej mało potrzebnych. Wielka rewolucya francuska wykazała, jak daleko pod wpływem idei wieku zaszedł rozłam między Kościołem a państwem — między pierwiastkiem duchownym a świeckim.

Demokratyczne aspiracye XIX w., wypływające z hasła rewolucyi: „wolność, równość i braterstwo!” też występowały zawsze wrogo wobec instytucyi Kościoła. Tłómaczy się to tem, że Kościół, uważany jako urząd wydający *urbi et orbi* wyroki miarodajne, wobec idei nurtujących społeczeństwa, w ubiegłym stuleciu, aż do jego ostatnich paru dziesiątków lat, zajmował stanowisko tradycyjno-konserwatywne. Niechęć trwa w dalszym ciągu; rozłam między nauką a religią, wiedzą a wiarą, „przyrodzonem“ a „nadprzyrodzonem“ tej waśni towarzyszy. Postęp bezreligijny przeciwstawia się konserwatyzmowi i zacofaniu wierzących i uznających powagę Kościoła. Ta niechęć, rozłam i walka, choć i mają podstawę w pewnych danych historyi i życia, jednak więcej utrzymują się na powziętych z góry uprzedzeniach, niż na przeszkodach, nie dających się usunąć.

Przedstawiciele poglądu, iż w świecie działa pierwiastek li tylko ziemsko-ludzki, chcąc absolutnie zaprzeczyć w człowieku pierwiastku, biorącego początek ze świata wyższego, dążą do zatarcia w świadomości ludzkiej poczucia ulegania wpływom ducha Bożego, którego działanie nadprzyrodzone objawia się przez wewnętrzne światło i niezwykłe wzmożenie sił. Wartość przywiązują tylko do uogólnień i wnioskowań, wypływających z badań „ścisłych“. Jednak prawdy wiary religijnej, mające życiowe zastosowanie, mogą również być badane nie mniej ściśle, jak i prawdy nauki.

Obrońcy znów religii częstokroć zasadom natury dość obojętnej nadają znaczenie pierwszorzędne, a to co naprawdę jest najistotniejsze, od czego zależy i co świadczy o szerzeniu się na ziemi Królestwa Bożego—zostaje zapomniane [1];—albo też cechy odnoszące się do niektórych tylko, dość nielicznych prawd, przez fałszywe uogólnienie stosują je zbyt szeroko i bezwzględnie. Np. opierając się na stałości i niezmienności pewnych zasad religijnych—zaprzeczają w dziedzinie przez religię obejmowanej wogóle wszelkiej postępowości.

Podstawowa prawda religijna, dotycząca stworzenia świata widomego mocą Bożą—zawiera w sobie, jak w ziarnie szereg innych z niej wynikających a dotyczących nieśmiertelności duszy, rządów opatrznościowych i zbawienia ludzi drogą Chrystusowej ofiary z siebie przy poparciu łask sakramentalnych. Z jednych założeń konsekwentnie wypływają następne i w rozgałęzieniu swojem dotykają mnóstwa objawów życia, gdzie porządek „nadprzy-

---

[1]) Mimowoli przypomina się tu wyrok Chrystusa, potępiający obłudnych faryzeuszów, oczyszczających pilnie, co jest zewnątrz kubka i misy—a zaniedbujących wnętrza (Mat. XXIII, 25).

rodzony"—Boski ściera się z porządkiem ziemskim—„przyrodzonym". Jakkolwiekbądź, dwa porządki—Bosko-ludzki i ziemsko-ludzki, tworząc, z jednej strony organizacyę Kościoła, rozumianego jako zrzeszenie wszystkich wiernych w Chrystusie złączonych powagą głowy widzialnej—Ojca św., i z drugiej strony formując obóz niewierzących, wolnomyślnych i t. d. — reprezentują dwa kierunki: jeden wznoszący się od ziemi ku wyżynom, drugi—zstępujący z wyżyn ku ziemi... ażeby w najlepszych przedstawicielach swoich, całą duszą miłujących prawdę i szukających jej sprawdzianu w trwałem krzewieniu się dobra, połączyć się węzłem zgody, wypełniającej braki obydwu ścierających się stron. Czas owej pożądanej zgody jeszcze nie nastał... i kłócące się ze sobą żywioły tworzą grozą przejmujący stan rzeczy, który dzisiaj przeżywamy, a który z taką siłą prawdy odtwarza nasz August Cieszkowski na wstępie swego wiekopomnego dzieła — „Ojcze nasz". Posłuchajmy go:

„Święty Boże! cóż się dzieje w świecie?... Jakże uroczo, jakże obrzydliwie razem! Zewsząd prawda się wykluwa, a kłamstwo przemaga wszędy. Stroi się świat jakby na gody, przy pogrzebowem łkaniu głodnych lub mordowanych narodów. Morze Rozkoszy—i ocean Cierpienia; a przy rozkoszy nuda—rozpacz przy cierpieniu! Powołani obsiedli rozpustne życia biesiady, a niepowołanym przekazali zgrzytanie zębów na ziemi, a w ziemi wspólne grobowisko, bo mędrcy tego świata wyrzekli, że dla nich u stołu żywota niestało już nakrycia. W sprawach publicznych prywata, w prywatnych zakała. Próżność się święci, a cnota próżnuje. Świeckie ramię zwszetecczniało, duchowne zgrzybiało. Bożego słowa każden używa, albo nadużywa, ale nikt w niem nie żyje, ni ono nie żyje w nikim. Braterstwo ludzi i ludów się głosi, a Kainowe zbrodnie przeszły od ludzi do ludów! Tu postęp występkiem, ówdzie występek postępem! Tu życie silne a nikczemne, ówdzie konanie nikczemne a silne. A to życie pozorne, bo już zarażone śmiercią; a tamto śmierć pozorna, bo już zapłodniona życiem!

Oto przed nami nieprzypuszczane cuda przemysłu, — oto niedomyślane skarby nauki, — oto rosnące wciąż ślady olbrzymiej a gorączkowej pracy; — oto zbytki o jakich nigdy Sybarytom się nie śniło, — oto siły jakich nawet wyobraźnia bajecznym Tytanom przypisać nie śmiała! A przy tem wszystkiem Lud i Ludy łakną—pragną i jęczą wzdychaniem niewymownem! Na cóż się to wszystko zdało? do czegóż to prowadzi? Cóż opatrzyła nauka czczonych, cóż zarobiła praca robotników, co zakupiło złoto bogaczy, co wywalczyło bohaterstwo narodów, cóż obmyły nareszcie łzy tylu pokoleń? Święty Boże! cóż się dzieje w świecie!" [1])

Ten obraz dziwnych sprzeczności i tragicznych rozdźwięków w życiu jest dowodem, że współczesna ludzkość przechodzi okres ciężkiego kryzysu. Dostrzegane nazewnątrz objawy zarówno bolesnej jak groźnej rzeczywistości to są nieuniknione następstwa powodów, skrytych od oka powierzchownych badaczy. Jest to przedewszystkiem wynik niedostateczności czysto ziemskich pobudek i sił dla spełnienia wielkich przeznaczeń ludzkości; jestto

---

[1]) T. I dzieła ukazał się w druku po raz pierwszy w 1884. r.

świadectwo braku żywotności organu duchowego wskutek jednostronnych jego zabiegów. Dowodzi też to wzrostu w masach pragnienia oświaty i dobrobytu oraz chęci korzystania z praw obywatelskich — czemu istniejący stan rzeczy uparcie się sprzeciwia — wreszcie jest to skutek tego, że władze ducha ludzkiego są w stanie rozprzężenia — szczególnie u jednostek wybitniejszych, przodujących, które zakreślając kierunek innym, a nie mając same wyczucia całej gamy ludzkich aspiracyi i nie będąc zdolne harmonijnie łączyć w sobie wielorakie potrzeby i dążenia, przyczyniają się do sprowadzenia swoich zwolenników na fałszywe tory.

Złemu się nie zaradzi, jeżeli się nie sięgnie do źródeł jego.

* * *

Ideały społeczne, narodowe — aspiracye naukowe, artystyczne — żądza poprawienia bytu materyalnego — tendencye abstynenckie, wreszcie zagadnienia religijne... oto rozległe pola, na których duch współczesny szuka dla siebie nie częściowego, lecz pełnego wyrazu. Ćwiartowany i gwałcony przez jednostronnych przywłaszczycieli — wymyka się im, — i dziedziny jego nieobjęte ciasnymi programami, na kształt upiorów, pozbawionych ciała, błądzą wyglądając, kiedy przyjdzie czas zrealizowania się ich w życiu.

Stąd owe tęsknoty i porywy ku zmianom i nowościom; w tem jest zaród owego „ducha niespokojnego", co targa się i szamocze, rwie się naprzód i cofa się wstecz — bo czuje dręczące braki, czuje, że w warunkach dzisiejszości nie znajduje dla siebie ostoi ani formy, przez którą mógłby się objawić w pełni... świadom tego, że zmierza ku ostatecznemu celowi wyzwolenia, zbawienia i szczęścia własnego oraz wszystkich i wszystkiego. Tem się tłomaczy mnogość stworzonych w ostatnich czasach programów, zapoczątkowanych zrzeszeń, w tem również tkwi przyczyna upadku i powstania niejednego męża w narodzie.

Oczywiście niespokojny duch wichrzyciel, ten „wieczny rewolucyonista", dziś przybierający bardziej określoną i wyraźną postać, natarczywością swą świadczy o palącej potrzebie powołania do życia nowych form — w dziedzinie czynu; jest to najwyższe zagadnienie doby obecnej. Kto je rozwiąże, ten zażegna kryzys, ten przed ludzkością otworzy nowe horyzonty — i rydwan postępu ludzkiego potoczy się wtenczas trybem normalnym. Czy jakiś dalekowidz zagadnienie to, choć w części istotnej rozwiązał? — czy wypowiedział tem samem słowo epoki dzisiejszej?... dał zarys budowy nowej...

Ale rozejrzmy się bliżej w sytuacyi.

Dzisiejsze prądy światowe zmierzają właśnie ku rozwiązaniu trudności, dotyczących nauki i religii, Kościoła i państwa, polityki i kwestyi społecznej. Zacietrzewienie i uprzedzenie, obojętność i leniwa zarozumiałość, bojaźliwy konserwatyzm i niepohamowana zachłanność, brak dobrej woli i umiłowania prawdy i dobra nadewszystko — to są najistotniejsze przeszkody, uniemożliwiające porozumienie i oddanie każdej dziedzinie tego, co się jej słusznie, z punktu widzenia najwyższych ludzkich celów i ideałów należy.

Słowo, zapalające światło prawdziwe i dające moc wykonawczą i zwycięską—związane jest z Boską instytucyą Kościoła Chrystusowego—z tym

organem, przez który zdrowo i owocnie jawi się światu. Słudzy słowa ożywiającego i zbawiającego są zawsze członkami powszechnego zgromadzenia wiernych w Chrystusie. Kiedy głosiciele słowa życiem i czynem je stwierdzają wówczas też i świat ożywia się i zakwita, duchowość i dzielność się podnosi, krzywda i niewola wszelka ustępuje, postęp indywidualny i zbiorowy świadczy o tem, że duch rządzi ciałem i ku szczytnym celom je kieruje. Ale kiedy w zastępie, powołanym do przodowania innym, Chrystusowość zanika, kiedy siła twórcza i ogień święty tłumi się martwotą formuł, nad któremi zimno i sucho się rezonuje, lub kiedy cele zmysłowe i niższe górują nad tem, co wyższe i duchowe, — wtenczas i w masach nastaje czas wegetacyi i anarchii. Lecz kiedy milkną synowie Boży—kamienie wołać zaczynają; „Pan nigdy i nigdzie śmierci nie pomyślał, bo wszędzie i zawsze sam żyje",—w świecie „wszystko płynie" a na miejscu nic zatrzymać się nie da: wówczas to niepowołani występują na arenę świata i twarde swe poczynają rządy... Podobnie, gdy bieg potoku zostanie tamą przegrodzony — płynąć jednak nie przestaje, jeno wzbiera i z brzegów na wsze strony się rozlewa.

Po dłuższym czasie zachowawczo - obronnego trwania nauczającego urzędu Kościoła wobec spraw, które czasy nowsze przyniosły — „przepaść między nim a wiekiem pogłębiała się coraz więcej. Rządy usuwały go i zwalczały, ludy nie miały już do niego zaufania, ruch umysłowy i społeczny ludzkości dokonywał się bez jego udziału. Katolicy — duchowni i świeccy—przerażeni i pozbawieni odwagi—uczynili sobie z odosobnienia prawo swoje—swój dogmat". [1]) W tak smutnej dobie upośledzenia Kościoła, głowa jego Leon XIII wydał szereg znamiennych wskazań i zaleceń, które zapoczątkowały nową dla Kościoła erę — pchnęły naprzód myśl badawczą i obudziły działalność społeczną, nasamprzód wśród wierzących katolików — ułatwiły pogodzenie i połączenie tradycyi Kościoła z wiekiem odkryć, demokracyi i postępu materyalnego. Odtąd jednostki, kroczące przodem i sterujące nawą Kościoła, wygłaszają zdania w rodzaju tego: „Kościół błogosławić tylko może postępowi w każdej rzeczy, ponieważ postęp we wszystkich kierunkach ludzkiej działalności jest prawem Bożem... Reakcya—to upiór ludzkości—to ludzie, siedzący u wrót cmentarzy, płaczący na grobach, które się nigdy nie rozewrą, i zapominający o świecie żywym, który ich napiera zewsząd". [2])

Lecz następca Leona XIII—Pius X odezwał się do świata z hasłem, sięgającem dalej jeszcze—brzemiennem w następstwa. Snać, rozglądając się w spuściźnie apostołów słowa żywego i bohaterskiego czynu, dostrzegł bardzo wyraźnie, iż bieg spraw ludzkich daleko zeszedł na manowce — i błąka się, szukając drogi Chrystusowej. Dostrzegł to i uznał za niezbędne — „*odnowić wszystko w Chrystusie*"—i do tego wielkiego dzieła odnowienia powołał wszystkich wiernych.—Hasło obecnego papieża wyraża, iż trzeba nanowo ożyć z ducha i po życie sięgnąć nowe—zostawiając za sobą łuski przeszło-

---

[1]) Arcyb. Ireland—„Kościół i czasy obecne".
[2]) Tamże.

ści. Trzeba przyjąć ducha nowego, nową postawić zasadę—i zgodnie z tem przystąpić do reformy życia we wszystkich jego przejawach...

Po—przez gęste mgły ułudy i fałszu — dojrzeć wpierw potrzeba jasne słońce prawdy, któreby—świecąc stale na naszym widnokręgu — wskazało nam drogę, wiodącą do przystani, gdzie bóle będą ukojone i otarte łzy, — w którego świetle poznalibyśmy naczelny cel życia, i umiłowawszy go stali się sługami wielkiej sprawy odnowienia i naprawienia wszystkiego w Chrystusie.

Wobec tego, co dokonać się powinno—to co się dotychczas zrobiło — to dopiero część drogi nieduża; cud, który światu ma się jawić —spoczywa jeszcze w pączku...

My, polacy, powinniśmy i jesteśmy zdolni zrozumieć hasło papieża lepiej od innych. Hasło odrodzenia wszystkiego — w prywatnej i publicznej dziedzinie życia—oddawna jest nam znane — i po części było i jest wcielane w czyn. Dla ogromnej jednak większości — owa wielka dążność jest obcą—życiotwórcze słowo odrodzenia i wyzwolenia nie doszło jeszcze do słuchu ogółu miarodajnego... A mamy je wśród siebie dość już dawno — od lat kilkudziesięciu. Mieści się ono w naszem „objawieniu narodowem“— w idei polskiej, zamkniętej w nieśmiertelnych dziełach trzech wieszczów — Mickiewicza, Krasińskiego i Słowackiego, którym towarzyszą Towiański i Cieszkowski.

Rola Towiańskiego w stosunku do Mickiewicza i Słowackiego dotąd była opacznie przedstawiana. Wieszcze wyrażenie w *słowie* tego, co dla odrodzenia narodowego i powszechnego powinno się dokonać w *czynie* — nazwano obłąkaniem, które w jednych budzi litość, w drugich oburzenie. „Dziwna—powiadają—samoułuda, z szalbierstwem granicząca, zamgliła jasny wzrok—i zwichnęła twórczość naszych największych geniuszów, a tem samem pozbawiła nas, kto wie, ilu i jakich arcydzieł, mogących wzbogacić nasz „dorobek literacki“... Do tego pospolicie sprowadzają się utyskiwania ludzi „trzeźwo na rzeczy patrzących“.

Zazwyczaj krytycy są bardzo pochopni do potępiania Towiańskiego — nie chcą zaś lub nie mogą, bo go nie znają—uwydatnić jego pierwszorzędnych zasług dla dzieła duchowego podźwignięcia narodu, co prawda dotąd tylko usiłowanego. Zresztą, gdyby Towiański przyczynił się bodaj wyłącznie do obudzenia „drgnięcia piorunowego” w duszy Mickiewicza i Słowackiego, które przed nimi nowy otworzyło zawód i sprawiło, iż dusze ich „na nowe wzmogły się loty i nowym buchnęły płomieniem” — wystarczyłoby to, ażeby zapewnić mu nieśmiertelność w naszych dziejach.

To, co pospolicie u Mickiewicza i Słowackiego nazywa się upadkiem— jest właśnie ich chlubnem wyniesieniem. Mickiewicz, przyjąwszy na siebie urząd słowa, przestał po-dawnemu tworzyć, gdyż zdobył poświadczenie, że „cała dotychczasowa poezya jest zamknięta“—że „na poetów przyszedł czas budowania z ostruganych przez nich belek, ociosanych głazów i wypalonych cegieł tego, co oni tym materyałem w natchnieniu dotąd wyśpiewali“ — że zadaniem twórcy polaka „podnosić nietylko poezyę, ale poetę do kapłaństwa, gdzie poeta od czasów Izraela nie bywał i drogę stracił, a jeden Dante ją czasem omackiem tu i owdzie znachodził”.

Ci, co na podanym powyżej sądzie poprzestają, obcy są całkiem wielkiemu poruszeniu ducha, które się około połowy ubiegłego wieku na tle fermentującej Europy dokonało, otwierając wzrokowi ducha ludzkiego nowe rozległe horyzonty, rozjaśniając najistotniejsze zagadnienia, dotyczące indywidualnych i zbiorowych w tej epoce losów. W tym wybuchu natchnienia największy udział przypadł na wybrańców naszego narodu.

Wzrok natchnionych dalekowidzów, utopiony w niebie lepszego na ziemskim padole jutra, ujrzał się na szczycie, z którego jednym rzutem ogarnął strzelające do góry kolosy dokonanych w świecie zdobyczy—w dziedzinie myśli, uczucia i woli — dojrzał stamtąd nowy wielki cel, poznał nowe drogi, nowe obowiązki—nowe życie.

Każdy nieuprzedzony, poznając wieszczów — ich twórczość i żywot aż do śmierci—przyznać musi, że oni dawno ogłosili światu to, do wyczucia i zrozumienia czego najprzedniejsze umysły wśród przedstawicieli Kościoła—i to jeszcze w części, przyszły niemal w kilkadziesiąt lat później.

*

* *

Rozpatrzmy się w czynnikach, które spowodowały natchnioną twórczość o cechach—jak się wyraża Szczepanowski—„biblii" [1]), nietylko narodowej, ale uniwersalnej, oddającej odwieczne prawidła wiary i sprawiedliwości, w postaci przystępnej dla umysłów nowoczesnych—i zastosowanej do potrzeb chwili bieżącej, w historyi narodu polskiego i historyi ludzkości."

Przedewszystkiem, cierpienia i męki serdeczne wieszczów—synów narodów, patrzących na ojca wplecionego w koło tortur, — chęć ich gorąca dźwignięcia i uszczęśliwienia narodu... Ale ponieważ to wrychle stać się nie mogło, trzeba było zważyć warunki, od których w porządku duchowym odrodzenie jego zależy.

Badając przeszłość ojczystą stwierdzili, iż Polska bardziej, niż jakikolwiek inny naród, oddaną była pełnieniu misyi Kościoła—służąc sprawie krzewienia wiary chrześcijańskiej i walcząc zawsze z ujemnemi siłami w obronie krzyża i wolności. Spostrzegli, jak dalece nieznanem było w narodzie naszym rozerwanie pomiędzy elementem i interesem świeckim a duchownym, tak jaskrawo występujące w reszcie Europy.

„Wielka miłość Religii niebieskiej łączyła się z również wielką miłością do ziemskiej wolności,—nie oddzielone i powaśnione ze sobą, jak w reszcie świata, lecz razem połączone,—i owszem... połączeniem tem zapowiadające okres harmonii i pojednania świata z Kościołem i Kościoła ze światem." Obywatele Rzplitej słynęli z głębokiej bogobojności, duchowni zaś—z żarliwego obywatelstwa. „Im, równie jak świeckim, wszystkie urzędy publiczne bez żadnej nieufności powierzane były, stanu osobnego nie utworzyli, nigdy nie spasożytnili się naokół serca narodowego,—owszem, zawsze przy-

---

1) Wyraz „biblia" (greckie—ὁ βίβλος) użyty tu jest w specyalnem znaczeniu *„księgi"*, do której przywiązuje się niezwykłe znaczenie, jakby księgi jedynej, godnej czytania, księgi świętej.

kład dawali przywiązania do ziemskiej Ojczyzny—i dla niej ofiarowali, ilekroć potrzeba było, majątek i gardło" [1]).

Sięgnąwszy do tak licznych rzesz ludowych, znaleźli tam szczerość, prostotę i wiarę gorącą, która czyni cuda;—przejęci do głębi obfitością sił niewyzyskanych, przekonani o skuteczności w czynie wiary gorącej, pracując nad oczyszczeniem i udoskonaleniem własnem—pragnęli też wiarę i żądzę doskonalenia się osobistego obudzić w warstwach inteligentnych, w życiu publicznem przodujących, te znów zjednać dla sprawy podniesienia ludu na szczebel obywatelskiej równości; a wówczas dokonaćby się mógł ów cud zjednoczenia szlachty i inteligencyi wogóle z ludem—w imię hasła: Bóg i Ojczyzna!... i stałby się natenczas cud drugi: wstałby z grobu naród—wierzący, kochający i nadzieję mający.

Prawda wiary, dotycząca zbawienia, próby czyścowej lub potępienia jednostki—została zastosowaną do zbiorowego życia narodu. Opatrzność Boża, która—czuwając nad światem—dobrych nagradza, a złych wcześniej czy później poniża i klęską dotyka—zsyłając upokorzenie i ucisk na nasz naród—dała tem dowód, iż gotuje go do wyższego celu, że wkłada nań wyższe powołanie i czyni organem działania swego w ludzkości,—zaś jego samego zbawi i wydźwignie wówczas, gdy pracą wewnętrzną osiągnie szczebel doskonałości: do której jest powołany. Służba ludzkości, pełnienie misyi Chrystusowej—to racya bytu narodu, inaczej „na cóżby się zdało przywrócenie jednego drobnego narodu na wzór innych?..."

Przebywanie wieszczów w ognisku cywilizacyi europejskiej, w centrum, gdzie się skupiały sprężyny, nadające ten czy ów bieg i kierunek myśli i wszystkim sprawom świata tego, wreszcie mniej lub więcej czynny ich udział w ruchu umysłowym, religijnym, a także społecznym i politycznym, wszystko to, przy nastroju uczuć na ton narodowy, złożyło się na wykrycie najszczytniejszych i najgłębszych prawd, dotyczących najdonioślejszych wogóle, a w dobie teraźniejszej wprost palących zagadnień.

„Czas już łuskom odpaść z powiek —
Czas już przejrzeć Boga wolę,
Czas anielski podjąć trud,
Czas odrzucić wszelki brud!..." [2])

* * *

Najistotniejsza treść naszego objawienia narodowego sprowadza się do jasnego wyczucia konieczności zbawiennego odnowienia wszystkiego—a więc: dziedziny kościelno-religijnej, polityki, urządzeń społecznych—oraz życia towarzyskiego, rodzinnego i osobistego jednostek, ale sprawa odrodzenia wszystkiego powinna się rozpocząć od dzieła odrodzenia siebie samego, od wyzwolenia—jak to określa Towiański—„z pod jarzma sił obcych wnętrza swego, tego przybytku, z którego matka Wolność żyć może na świecie i rozlewać na świat dobrodziejstwa swoje." To też najpierw duchem trzeba się

---

[1]) Z. Krasiński—„O Trójcy w Bogu i o trójcy w człowieku".
[2]) Z. Krasiński: „Psalm miłości".

podnieść—i trudem nieustannym dążyć na wyżyny, z których oglądać można wzrokiem wewnętrznym ziemię obiecaną. Na nic się nie zdadzą suche rozumowania i hasła najdźwięczniejsze, jeżeli przytem uczucie i wola zostaną bezczynne i oporne, na nic najdowcipniejsze kombinacye i najśmielsze porywy, jeżeli nie będą poczęte w czystym tonie ducha i bez intencyi dokonania postępu zgodnie z wolą Bożą i widokami prawdziwego dobra współbraci.

„Drogi nam nikt nie pokaże,—musimy sami zobaczyć, musimy wymodlić, wypracować naszymi duchami ten błysk, który wszystko odkrywa w jednej chwili, jak czasem wędrowcowi, długo błądzącemu w nocy po lesie, jedna błyskawica pokazuje ścieżkę“ [1]). Lecz „na cóż się przyda światło, idea, wiadomość drogi bez miłości drogi—bez woli iść tą drogą?...“ [2]).

„Czujecie, bracia, jak smutny jest stan chrześcijaństwa na świecie, jak wielce oddalił się świat od drogi zbawienia, jak zniża się w duszy, a podnosi się w samym tylko postępie ziemskim. Zdeptana prawda, sprawiedliwość; co podnosi się na drodze Bożej, jest poniżane, a co poniża się na manowcach—to góruje, i w nieprawym tryumfie jarzmi wierną dziatwę Bożą. Powszechną stała się niewola, złe rządzi światem, gnębi człowieka i narody, tłumi w duszach niebieski zasiew Chrystusa, przetwarza samoż dzieło zbawienia świata... Otóż kiedy tym sposobem złe dochodzi do szczytu i godzi się już na zupełną zagładę chrześcijaństwa, Bóg w niewyczerpanem miłosierdziu swem, dla ratunku człowieka, otwiera mu w Sprawie swojej źródło światła i siły chrześcijańskiej, aby człowiek tem światłem i tą siłą poznał i spełnił dopominek i wezwanie Boże, aby z manowców swych wszedł na prostą drogę chrześcijańską, i na tej drodze, podnosząc się na wyższy stopień postępu chrześcijańskiego, zadosyć uczynił przez to sprawiedliwości Bożej i dostąpił naznaczonego mu miłosierdzia Bożego... Chrystus wszystko podał dla człowieka, okazał myśl Bożą, ostatnie przeznaczenie człowieka, podał Wolę Bożą, Słowo Boże—ten rozkaz Boży na wieki aż do skończenia świata. A nietylko podał to wszystko słowy, ale też okazał czynami swoimi, okazał spełnione przez siebie Słowo Boże, okazał ofiarę, krzyż—te trudy, którymi tylko może być spełnione Słowo. Ale gdy człowiek ówczesny cząstkę tylko tego, co Chrystus podał, mógł pojąć i przyjąć do spełnienia, mądrość Boża okryła zasłoną tajemnic to, czego człowiek nie mógł pojąć i przyjąć. Chrystus rzekł: „Mamci wam jeszcze wiele mówić, ale teraz znieść nie możecie.“ W kolei czasu, z postępem człowieka, w miarę jak jego możność pojmowania i przyjmowania rzeczy Bożych powiększa się, Bóg uchyla w pewnej części zasłonę tajemnic, jak to się dzieje w dniach naszych na początku epoki chrześcijańskiej wyższej... Zadanie ducha i człowieka, religia i polityka, zbawienie wieczne i szczęście doczesne—słowem to co niebieskiem i to co ziemskiem jest, a co dotąd rozdzielane było przez człowieka—w sprawie tej staje z sobą w harmonii, naznaczonej myślą Bożą i wzajemnie siebie wspiera—bo tu człowiek... w świetle prawa Chrystuso-

---

[1]) A. Mickiewicz.
[2]) A. Towiański.

wego poznaje, i wedle tego prawa urządza wszystko w życiu swojem prywatnem i publicznem“ [1]).

Zgodnie i z natchnioną myślą polską, w tej epoce, w zaraniu której żyjemy, ustać musi istniejący w spadku po wiekach przeszłych jaskrawo zaznaczający się rozdział i oddalenie od siebie elementów duchownego i świeckiego,—one muszą niejako przepoić się sobą nawzajem.

Modlitwa i wszelka czynność, mająca za przedmiot duchowność, musi służyć odrodzeniu człowieka wewnętrznie i zewnętrznie—w duchu i w życiu prywatnem i publiczno-społecznem, oraz dawać siłę do spełnienia obowiązków, wypływających z miłości Boga i bliźniego. W podniesieniu ludności na wyższy szczebel dobrobytu duchowego i materyalnego, realizuje się prawo Boga względem człowieka. Nie może przeto być sfery czysto świeckiej, którejby obcą być miała duchowość, ani też może sfera duchowności usuwać się od realizowania zadań świeckich. Cel ludności jeden — Królestwo Boże—zbawienie i szczęście wszystkich i wszystkiego, a jest niem pewien doskonały, na wysokim stopniu, stan bytowania, gdzie zasada życia i objaw jego zewnętrzny—zlewają się w jeden tchnący pełnią żywotności organizm.

Ponieważ wszystko dla celów Ducha istnieje, przeto wszelka dziedzina zaliczana do sfery świeckości i ziemskości poddać się musi naczelnemu ducha kierownictwu. Duchowność, w sobie zamknięta i od czynnego życia społecznego odgrodzona—powinna wpływem swym ogarnąć sfery świeckości, tem się sama ucieleśni i nabierze treści żywotnej, mocy rozwojowo-odradzającej.

Niechęć przedstawicieli współczesnej myśli niezależnej względem religii ustanie, kiedy oni, dzięki temu co widzieć i słyszeć będą, zrozumieją, że religia—to nie zbiór tylko dogmatów, przyjmowanych ślepo, ani też obrzędowy formalizm, obcy życiu czynnemu, że religia—to nie sfera ułudy i przesądów, ani też narzędzia panowania bezdusznych i ambitnych samolubów, ale że to jest „absolutny związek wszechżycia, że to środek i ognisko organicznego życia ludów i ludzkości“ [2]), że to potężna siła wewnętrzna rodząca energię i dzielne czyny ludzkie—siła, co nas wyzwala i zapewnia nam władzę nad światem materyi—siła, dzięki której stawiamy sobie cele wysokie, nimi się przejmujemy i urzeczywistniamy je.

Bez religii pojedyńcze władze ducha ludzkiego same w sobie oraz w objawach życiowych—nauki, sztuki, polityki i t. d.—to tylko części oderwane od całości i niemające z nią czucia—skazane na wegetacyę i nędzę. „Wiedza i nauka—to broń, a my duchem, który nią władnie" — powiedział Krasiński,—a Słowacki tak powiada: „Cóż warta jest nauka przeszłości, jeżeli przed tobą całej przyszłości nie odsłoni?... O Panie! spraw, aby Mądrość jasna, miłością Bożą w duchach tworzona, rozwidnieniem dla każdej nauki stanęła. O wiarę widzącą proszę—a zarazem o uczucie nieśmiertelności z wiary widzącej w duchach zrodzone... Albowiem na tych słowach

---

[1]) A. Towiański.
[2]) A. Cieszkowski.

iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nic dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła wiedza święta Narodu mojego... a w jedności wiedzy pocznie się jedność uczucia i widzenie ofiar, które do ostatecznych celów przez ducha Świętej ojczyzny prowadzą."

Dążność nowoczesna do społecznego zbliżenia, już nietylko ludzi, lecz ludów i narodów—zaczerpniętą jest w najgłębszych pokładach ducha i wypływa z ogólnego toku postępu. Lecz w imię urzeczywistnienia haseł ogólno-ludzkich najczęściej uważa się za niezbędne złożyć w ofierze przyrodzone uczucia przywiązania do swej ziemi, współrodaków, do tradycyi rodzinnej... bo w tem wszystkiem widzi się przeszkodę do wzajemnego zbliżenia i porozumienia. Jednak dotychczasowe próby kosmopolityczne, dążące do zniesienia wszelkich różnic indywidualnych, lub też usiłowania, skierowane ku przekształceniu i pochłonięciu mniejszych organizmów społecznych przez większe—zamierzonych rezultatów nie osiągały. Rzeczywistość, oparta na naturalnym swym podkładzie, przeciw gwałcącym zakusom powstawała i przy każdem powtórzeniu próby—swój protest zakłada.

Biegunowo przeciwni a jednostronnie usposobieni obrońcy pierwiastków rodzimych i tradycyi, zwolennicy *status quo ante*, żywią uprzedzenie bezwzględne do szerokiej dążności społecznej i za mrzonkę niebezpieczną poczytują usiłowania powszechnego zbliżenia i łączności.

Wieszczowie nasi w tym względzie dają rozwiązanie, zgodne z postępem wieków i z głęboką myślą, tkwiącą w jedni wszechświata. Uczucia i dążenia społeczne i ogólno-ludzkie—powiadają—to tylko dalszy ciąg i dalszy rozwój uczuć rodzinnych i narodowych. „Czem Lud jest dla ludzi, tem Ludzkość dla Ludów = Lud Ludów... Naród Narodów, Królestwo królestw... jest to właśnie oczekiwane i zapowiedziane Królestwo Boże na ziemi,—jest to, co Paweł Ś-ty *Spełnią Ludów* (plenitudo gentium) nazywa. A tak prawdziwą Ojczyzną Ludów staje się powszechne Królestwo Boże,—równie jak dotąd ojczyzną pojedyńczych ludzi i rodów jest ich szczególny kraj i naród... Wszystkie Narodowości, wedle własnych żywiołów, położenia, charakteru i wedle już wyrobionego żywota służyć będą wspólnej Ojczyźnie, a służąc jej dopełniać się będą wzajemnie. A służba ta wzmoże je i rozmoże nad wszelkie dotychczasowe wyobrażenie. Bo służyć jej będą bynajmniej nie jako podbite lub podległe, ale jako równolegle powołane i spółuprawnione... każda w miarę przeznaczenia i zdolności swoich, jak pojedyńcze organa służą całemu organizmowi" [1]).

Jednak, ażeby postęp w dziejach ludzkości przez zespolenie narodów dokonać się mógł, potrzeba, żeby świętość i nietykalność pojedyńczych narodów i narodowości stała się zasadą powszechnie uznaną i szanowaną; nadto „narody same przerodzić się w sobie i odrodzić się muszą:—polityka między niemi panująca—religijnie odżywić się musi, i z pogańskiej, jaką jest dotychczas, stać się musi istnie chrześcijańską..." [2]).

Głos ten wydaje z siebie trójjeden naród polski, powołany aby stanął

---

[1]) A. Cieszkowski „Ojcze nasz".
[2]) Tamże.

narodem-urzędem żyjącego Słowa Bożego, który w przeszłości swej służył idei dobra i cywilizacyi, a w pogrobowym swym żywocie, cierpiąc katusze—doszedł do poznania myśli Bożej na nim spoczywającej, a zarazem do rozwikłania treści przebytej dotąd drogi dziejów, jako też wyjaśnienia zagadnień i przeznaczenia ludzkości w dalszych jej losach. Zanim, zbawienne wewnętrzne odrodzenie objawi się gdzieindziej, musi ono wpierw dokonać się w narodzie polskim, a to przez apostolskie udzielenie się idei od jednych drugim, przez zastosowanie w czynie zasad braterstwa względem upośledzonych—otwierając im przybytki oświaty, dobrobytu i praw obywatelskich, kierując się w stosunku do nich zasadami sprawiedliwości opartej na prawdziwej miłości chrześcijańskiej,—przez ofiarne a mądre oddanie swych sił i zasobów na służbę dobrej sprawie we wszystkich okolicznościach życia zbiorowego.

„Każdy, który chce być czynnym obywatelem, niczego więcej nie żąda nad to, co stanowi istotnie jego przeznaczenie, co właśnie Bożą wolą jest. On ma właśnie *prawo* do tego *obowiązku*—i nawzajem obowiązek względem tego prawa... Skoro tych braci waszych pozostawiacie niedbale, albo też pogrążacie z umysłu w ciemnotę sztucznego dzieciństwa, odmową przynależnego wychowania, przygniataniem społecznego rozwoju, a następnie pochop bierzecie z owej sprawionej lub niepoprawionej ciemnoty, z owej sztucznej niedojrzałości, aby ich od praw publicznych odsądzać, a do obowiązków społecznych nie powoływać, i owszem wielbicie ową ciemnotę jako stateczną rękojmię publicznej spokojności i bogobojnego porządku!" [1]).

* * *

Wyzwolona myśl naukowa, kierunki artystyczne, goniące za nowością form wyrazu, tendencye społeczne i polityczne, aspiracye duchowo-mistyczne, prąd abstynecki, współudział w pracy i współczesnym ruchu rozmaitych warstw obojej płci—wszystko to może niejednego obserwatora przyprawić rzekomo chaotyczną swą gmatwaniną o odurzający zamęt w głowie; smutnie też to, w obliczu jego będzie świadczyło o grasującej anarchii i rozstroju. Człowiek myślą głębiej sięgający—dostrzeże w tem oznaki zbliżającej się epoki skojarzenia tego, co po epoce trwania w uśpieniu, dążąc później do samoistnego pełniejszego rozwoju, wyłamało się z granic uznawanej naonczas jedności, przyszedłszy w następstwie do przeświadczenia o potrzebie i korzyściach spójni — zmierza dziś ku utworzeniu jej na podstawie objęcia i uwzględnienia wszystkich pierwiastków, bogactwo życia stanowiących, przy oddaniu każdej dziedzinie tego, co się jej słusznie należy; unia nanowo zawarta na zasadzie wolności i równości—ze czcią i uznaniem należnem dla tego, co jest prawdziwie wielkie i czci godne — tem skuteczniej sprzyjać będzie pracy, podjętej w imię szczęścia wszystkich i wszystkiego.

Tak więc skupić się teraz powinny w organiczną, religią prawdziwą przepojoną, całość prace i doświadczenia, dokonane na tle wieków, które

---

[1]) A. Cieszkowski „Ojcze nasz".

upłynęły od czasów humanizmu i epoki „odrodzenia“. W ten sposób, siły ducha ludzkiego oraz odrębne organy społeczeństwa i ludzkości wejdą na wyższy szczebel usamodzielnienia i „wolności synów Bożych“, nie kłócąc bynajmniej ogólnej harmonii.

Zasada naczelna, ton panujący, kojarząc w zgodnym zespole, pod berłem Króla Ducha, wszystkie władze i siły człowieka pojedyńczego, przy uwzględnieniu tworów niższych od niego oraz istot wyższych—z Bogiem na czele, służy świadectwem obecności w człowieku Religii—opartej na duchu i prawdzie. Przy takiem rozumieniu istotnej roli religii — o jej realizacyi w ludziach, a tem bardziej w zbiorowem życiu ludności dziś jeszcze nie może być mowy; — „w krajach ludzkości żywioły chęci jeszcze są w wojnie“; ale po nocy, wciąż już wyraźniej rozlewa się po niebie „jutrzenka swobody“, zwiastująca zbliżenie się do nas „zbawienia słońca“.

Dziś zbliżamy się powoli ale wciąż, choć rozmaitemi drogami, do jednego punktu zbornego — nawet pomimo woli dowódzców niechętnych sobie obozów... Każdy kroczy i wiedzie swoich w wyczuciu swej od innych niezależności—a jednak anioł powszechnego ludzkości postępu czuwa nad połączeniem sił i zgodnem ich dla wspólnego dobra działaniem w przyszłości; nam niewolno zawrzeć siebie w polityce, w nauce, w sztuce lub w formach religijnych—tylko „po promieniu danego nam światła rzucać się powinniśmy w wieczność całą“ — jak mówi Mickiewicz.

Duch Chrystusowy, przeprowadzany przez jaźń i indywidualność narodową, tworząc ton panujący — może i powinien wszystkie rozdźwięki rozwiązać i zgodzić w harmonijnym akordzie.

Rozwijanie się zarodów cywilizacyjnych w łonie każdej narodowości na własnym jej pniu i gałęziach odbywać się powinno.

„Niech nikt nie ośmiela się ukazywać swego oblicza w odcieniach obcych, lub zdobić płaszcz swój frenzlą zagraniczną" — ostrzega arcbp. Ireland. Do danego bowiem środowiska trzeba przemawiać w języku zrozumiałym; — a chodzi tu nietylko o mowę samą, ale przedewszystkiem o ton narodowy, który jest tajemnicą natury ludzkiej, i który sprawia, że rodacy, nawet mówiąc w języku obcym, lepiej się rozumieją i wyczuwają, niż porozumiewając się z obcymi w rodzimym języku. O tem niektórzy współcześni propagatorzy odrodzenia zapominają...

Dostrajanie do tonu zasadniczego niezharmonizowanych pierwiastków życia społeczno-narodowego stanowi pracę wychowania narodowego. To co niemożliwem jest dokonać z pokoleniem starszem, w stałych swych afirmacyach zastygłem—może i powinno być przeprowadzone przez młodzież, która, wytężając słuch, zdolna jest wyraźnie słyszeć „szczęk jeszcze nienarodzonych bitew i pieśń zwycięstwa“.

Dla stworzenia zwycięskiej siły, mogącej dokonać w narodzie czynów wielkich, potrzeba zespolić intencye i dążenia, zestrzelić „myśli w jedno ognisko i w jedno ognisko duchy“,—a wówczas niepodobna, żeby organizm, całość narodową stanowiący, dzielił się na wiele zwalczających się wzajem obozów, do tego o jednem haśle panującem, jak to jest dzisiaj z hasłem *demokracyi*. Jakaż to jest rozmaitość programów i zrzeszeń tego imienia!... Socyalna demokracya, postępowa demokracya, narodowa demokracya, chrze-

ścijańska demokracya... a każdaby chciała posiąść w narodzie wpływ uniwersalny, siłę rozstrzygającą.

Jedność z zatarciem odrębności indywidualnych jest niemożliwa — owszem, jest niepotrzebna i szkodliwa; jedność niezbędna jest tylko zasadnicza, na podstawie umiłowania wielkich i szlachetnych celów ogólnego postępu i szczęścia prawdziwego i pełnego — z uwzględnieniem wszelkich warunków i szczebli, na owe szczyty prowadzących.

Skoro się szczerze dbać będzie o krzewienie dobra — niezawodnie wzrastać będzie poczucie sprawiedliwości i bezstronnej wyrozumiałości. Zlanie sprzecznych dziś kierunków i rozbieżnych dróg — w jeden potężny postępowo-odrodzeniowy prąd dokona się wówczas, gdy w pojedyńczych i zbiorowych zabiegach nad wszystkiem górować będzie dobra wola i chęć służenia dobrej sprawie.

* *
*

Natchniona twórczość wieszczów naszych jest *słowem* naszych czasów. Mieści ono w sobie, jak w iskrze, rozwiązanie najistotniejszych zagadnień, dotyczących życia i postępu we wszechświecie, o ile tylko mógł na to się zdobyć duch ludzki wśród dotychczasowych prac i poszukiwań, wysiłków i porywów. Słowo wieszczów daje syntezę wszystkiego, o co dziś w imię dalszego a prawdziwego postępu ludzkość się modli, — ono jak „stań się“ doby teraźniejszej, woła o *czyn* realizacyi, — stąd nie jest ono tylko „pobożnem marzeniem“, jak to sądzą „trzeźwi a pozytywni praktycy“: ono jest prawdziwą rzeczywistością, ale narazie niewidoczną dla oka zmysłowego, — jest ono zadaniem i rękojmią tego, co niechybnie przyjść ma.

Realizacya — to dokonanie w życiu pożądanego, to ucieleśnienie ideału, którego stopniem pierwszym jest wyzwalanie siebie samego od potęgi złego, od krępującej ducha niewoli, — drugim stopniem ucieleśnienia przyświecającego dziś ludzkości ideału — to wyzwolenie i podźwignięcie do samodzielczości uciśnionych warstw i narodów, dorosłych do używania z pożytkiem ogólnym zaczerpniętego z hojnej skarbnicy Boskiej daru wolności.

Po przebytej szkole wyrzeczenia się i rezygnacyi, cierpienia i smutku, z powodu niemożności osiągnięcia celów upragnionych — czasy obecne wymagają cnót czynnych, pozytywnych, zapewniających tryumf prawdzie i sprawiedliwości. — „Dotąd ludzie poświęcali się dla prawdy, a dziś przyszedł czas, że przy niej stojąc zwyciężać muszą i powinni“. (*A. M ckiewicz*).

* *
*

Polska, wyhodowana w kolebce Kościoła Katolickiego i wpływów jego — dziś, urósłszy na męża w duchu, wierna jego przewodniej myśli powszechnej — myśl tę zastosowuje do warunków życia współczesnego i do potrzeb czasów obecnych; Boską misyę jego uznając za zadanie własne, jak rycerz gotowy do walki staje, aby czynami świętymi służyć sprawie odrodzenia wszystkiego...

* *
*

Przy swych nadzwyczajnych zaletach co do formy i jedynych w swym

rodzaju co do treści ideowej, nie dziw, że literatura wieszczów zajmuje w literaturze światowej całkiem wyjątkowe miejsce i że ma pierwszorzędną siłę wychowawczą — zdolność urabiania dla celów dobra ogólnego jednostek o myśli wzniosłej i rozległej, o uczuciu gorącem a szlachetnem, o inicyatywie twórczej i woli potężnej.

Przednia wartość wychowawcza naszej wielkiej twórczości oraz talentów o mniejszej sile natchnienia, ale zaczerpniętej u wspólnego ich źródła — dziś nieuznawana, szczególnie przez „realnych praktyków“ — wreszcie jednak uznaną zostanie, z początku śród swoich, a potem i u obcych. Jeżeli greka i łacina, uwielbiane przez tyle wieków, urabiały pojęcia i nastrajały dusze według wzorów starożytnych, to wieszcza literatura polska, przecie co najmniej o stopień cały wyższa od nich—może być pewną swego wpływu na pokolenia, które dopiero nastąpią.

Jedna z najbardziej istotnych jej cech jest przeświadczenie, że nie powinna cała przepaść odgradzać rzeczywistości od ideału; — w tem tkwi jej wyjątkowa siła, bo oparta jest na fundamencie wiary, która nie zna ograniczeń w dążeniu do doskonałości i do dobra,—w tem zawiera się jej niespożyta wartość dla przyszłości.—„Przyszedł czas—mówi Mickiewicz — że natchnienie musi być czynem, a czyn natchnieniem,—bo w dziele Bożem, jak w piorunie, uderzenie jest jedno: między błyskawicą a ciosem niemasz rozdziału“.

Dziś coraz dotkliwiej dają się w życiu wyczuwać braki pedagogiki, skierowanej wyłącznie do rozwoju intelektu, — coraz lepiej jest uświadamiana potrzeba rozwijania wszystkich władz jednostki, — potrzeba *pełnego* jej kształcenia — dla wyrobienia czystych i silnych charakterów. A nam właśnie nadewszystko brak dzielnych charakterów. [1]) Sztuczne szablonowe wyginanie natur, operowanie ich na prokrustowem łożu dzisiejszej pedagogiki, — całkowite zaniedbanie kształcenia uczuć i woli, — traktowanie po macoszemu kwestyi hygieny ciała, mającego skutecznie służyć celom ducha,— wreszcie, zupełne pomijanie praktycznej strony życia — gorzko mści się, wydając roje najrozmaitszego rodzaju niedołęgów...

Dla osiągnięcia pożądanych owoców pracy wychowawczej, mającej obudzić w jednostce możliwie najintensywniejsze życie jaźni, zwycięsko i po mistrzowsku używającej narządów ciała,—trzeba stopniowo wprawić w ruch wszystkie siły, któremi dana jednostka rozporządza — a do tego nadać im pęd, skierowany w nieskończoność; — inaczej rozkład i „bezwładność ogarnąć musi powoli masę narodu, która ciągle ku celom ostatecznym nie jest, jako morze przez gwiazdę miesięczną, podnoszona“... [2])

Niech ci, co próżno usiłują w duszach młodych rozniecić płomień twórczej i owocnej żywotności i umiłowania świętej sprawy, spróbują przemówić do serc i umysłów w imię i w myśl idei polskiej — tego Słowa Bożego w na-

---

[1]) Po St. Szczepanowskim, który uznawał w wychowaniu narodowem sprawę kształcenia charakteru na podstawie idei polskiej, przez wieszczów wyrażonej, za rzecz pierwszorzędnej wagi, najusilniej dziś tę dążność u nas popiera Wincenty Lutosławski.

[2]) J. Słowacki.

rodzie, tej duszy żywiącej go, a dającej wyraz dążeniom powszechnym, ogólno-ludzkim, — tem bardziej niech sami z siebie dadzą namacalny jej w życiu wyraz, — a zobaczą, jak wśród posuchy tryśnie źródło odrodzenia, jak się obudzą moce uśpione, żądne kwiatu i owocowania; rezultaty chlubne niebawem okażą, że się trafiło w sedno... Zamiast karłów nędznych, choć zarozumiałych, — zamiast ciał wrażliwych tylko na podniety nerwów, marnotrawiących zasoby młodzieńczej energii,—zamiast ciasnych karjerowiczów i używaczy,—zamiast rozbitków, zrażonych do wszelkich prac ideowych, gdy wszystkie znane im programy i hasła, nad którymi się wpierw unosili, przeżyły się i nie wytrzymały ogniowej próby, bo nie były wsparte na wiekuistych, niespożytych podwalinach: — ukażą się ludzie natchnienia i mocy, pokorni jak baranki lub gołębie, a roztropni jak węże, pod każdym względem godni przodownicy narodu, przed którymi w cień się usuną, i którym miejsca ustąpią — fałszywi kapłani wiedzy, niepowołani apostołowie postępu, zmateryalizowani i pokłóceni ze źródłem duchowości obrońcy warstw ludowych i robotniczych, rozmaici przywłaszczyciele wielkich haseł, ciaśni inkwizytorzy i bezduszni formaliści.

* * *

Ci, co szukają „jasnych, konkretnych“ wskazówek, jak należy postąpić w pojedyńczych życia wypadkach, niech w skupieniu ducha wstępują na ów szczyt, na którym przebywa idea polska i jednocześnie idea katolicka — i wyrzekając się wszelkich względów osobistych, li tylko z punktu widzenia dobra ogólnego i celów Królestwa Bożego, zapragną potrzebnego światła, dla zdobycia jego się wytężą,—a ono przyjść nie omieszka, a w dodatku zawita pokój błogi do ich duszy.

Wieszcze słowo, przynoszące poznanie prawdy, a brzmiące jak nieustanne „*sursum corda!*“—wołające o czyn i działanie, tę koronę i spełnię życia—budzi, elektryzuje;... trzeba serce oczyścić z ciasnych przesądów i nizkich nałogów—a wolą dobrą i umysłem niezaćmionym szukać prawdy, ażeby skoro błyśnie, skoro się odezwie—pójść za nią, na niej losy swe oprzeć i życie swe służeniu jej poświęcić...

Bo do poznania skarbów prawdy wyzwalającej przychodzi się nie za pomocą miar, wag i szkiełek, „nie formalnym rachunkiem pojęć, nie syllogizmami, nie zimnem rozumowaniem,—ale życiem, przesiąknięciem się istotą Boga, przyjęciem Jego w sacrosanctum serca swego, wiarą w żywy objaw Ducha“.[1])

Dopiero ze słońcem prawdy w duszy, a świadomością swej woli, ujmując cel i plan czynnego życia, można ze swobodą ducha pracować nad opanowaniem środków i zasobów materjalnych, nie zaniedbać nic, a wszystko wyzyskać — dla wcielenia i zrealizowania wielkiej idei. Jednostki, wychowane na wieszczach, łatwo potrafią wzniosłość ideową połączyć z wymaganiami praktycznej rzeczywistości, — nie zniechęcą się trudnościami natury

---

[1]) A. Cieszkowski.

technicznej, skoro jedynie drogą pokonania ich wypadnie iść po ostateczne zwycięstwo! Zresztą różność indywidualnych usposobień wskaże każdemu właściwe mu powołanie.

* * *

Dwa stają przed nami najważniejsze zadania doby dzisiejszej:

j e d n e m jest—uświadamianie wogóle, a szczególnie młodych sił o przewodnim celu i o planie akcyi, oraz urabianie charakterów czystych a dzielnych,—kształcenie ludzi wiary, wiedzy i wytrwałej inicyatywy;—

d r u g i e m zadaniem naszem — organizowanie indywiduów już silnych świadomością—i ćwiczenie ich w praktycznej umiejętności działania—na bliższą i dalszą metę.

„Najuniwersalniejsza wiedza w służbie najgorętszej wiary, najskuteczniejsza umiejętność działania w służbie najszlachetniejszego charakteru — oto typ, który zawładnie ludzkością—bo któż się oprze takiej potędze!“ — powiada Szczepanowski, pierwszy popularyzator i gorący wyznawca idei wieszczów.

Typ męża epoki teraźniejszej charakteryzuje Mickiewicz tymi rysy: — „Powinien on być ani za obrębem, ani niżej chrześcijaństwa, powinien połączyć w sobie świętość Kościoła pierwotnego z wytrwałością Kościoła walczącego wieków średnich i z mocą zwycięską Kościoła czasów przyszłych“.

Taki typ może być wytworem wychowania w myśl idei polskiej, na fundamentach żywego Kościoła Chrystusowego opartej, a sformułowanej przez Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Towiańskiego i Cieszkowskiego — tych wielkich Koperników w dziedzinie ducha, których dotąd traktowaliśmy zbyt obojętnie, i których głos był tylko głosem wołającego na puszczy.

Synteza wieszczów, tak odrębnych swą indywidualnością, a tak w zasadzie jednomyślnych i wzajem się uzupełniających, daje pomyślne wyjście z labiryntu rozbieżnych dróg i haseł, zapewnia kierunek zwycięskiej, wyzwalającej postępowości; przeto zanim się zdobędziemy na wyższy, doskonalszy wykwit mistrzowstwa, zogniskujmy się w ich uczelni, aby siebie wzbogacić najistotniejszą treścią ich mądrości, która da się ściągnąć do tego orzeczenia Mickiewicza:—„Wznoście się wiecznie coraz wyżej. Dążcie bez przerwy ku Bogu,—nie zniżajcie się nigdy. Nie zaniedbujcie ani nauk, ani sztuk, lecz panujcie zawsze... Człowiek ma siłę ducha... więc powinien rozkazywać wszystkiemu, bo Duch — to siła Boga... Nikt nie przyszedł z kartą i rejestrem w ręku—co, gdzie i kiedy ma robić. Każdy przyniósł w sobie ziarno, a rozwijając je wewnętrzną pracą, badał wolę Bożą, i podług odebranych z wyż znaków i natchnień—działał”.

Kierując się takiemi natchnieniami — „do dzieła, bracia — duchowni świeccy—do czynu!—woła arcbp. Ireland.—Czyńcie to, co tylko zdarzyć się może w waszym wieku i w waszym kraju—i to bezwłocznie, nie troszcząc się o starcze przyzwyczajenia umarłych, lub o krytykę zjadliwą żyjących,—walcząc na każdym kroku o prawdę i sprawiedliwość, walcząc bez wytchnienia aż do śmierci—dzielnie i wytrwale: bo to dopiero nazywa się pełnić obowiązki religii czystej i bez skazy“.

„Potrzeba odnowić wszystko w Chrystusie! — a więc jak to, co należy ściśle do Boskiej misyi Kościoła, tak i to, co wypływa z niej: więc cywilizacyę chrześcijańską, i to wziętą zarówno w ogólnej zawartości, jak i rozpatrywaną w poszczególnych elementach, jakie się na nią składają“—a więc naukę, sztukę, literaturę, stosunki społeczne i polityczne, — tak wymownie odzywa się do nas wybitny umysł, dzielny obywatel kraju, mądry i godny dostojnik Kościoła — arcybiskup Teodorowicz.

Słowo, już wiele lat temu wygłoszone przez wieszczów naszych, dziwnie się zgadza z dążeniem najwyższej na świecie powagi, przedstawicieli Kościoła—papieży: Leona XIII i Piusa X—co do wprowadzenia ducha Chrystusowego we wszystkie sfery życia ludzkiego, aby je odrodzić, i czyniąc zadość wymaganiom czasów nowych, stworzyć trwałe podwaliny pod budowę przyszłych wieków planety.

Od nas zależy przyspieszyć postęp i odrodzenie. Otrząśnijmy przeto sen z powiek i z rosnącym wciąż zapałem weźmy się do pracy, — a może rychło—wedle przepowiedni Krasińskiego—na tę naszą ukochaną ziemię „przyjdzie nowych ludzi plemię, jakich jeszcze nie widziano,—by pogodzić świata dzieje z wolą Pana ponad pany“... „Zorza jest nad nami, chce wzejść—lecz ciężką pracą trza jej drzwi otwierać!“... Bądźmy przeto lwiego serca... i pamiętając, iż, „Duch Pana zamieszkał nam w piersiach“ — idźmy, gdzie nas wyższe cele prowadzą... „Kto ma duszę—niech wstanie! niech żyje! bo jest czas żywota dla ludzi silnych!“ ([1])

Józef Zmitrowicz.

Koła samokształcenia.

„Każdy młody człowiek, obdarzony normalnemi zdolnościami, który uczył się czegokolwiek i cokolwiek czytał, niezepsuty przytem wychowaniem w nieodpowiedniem środowisku, musi niewątpliwie w pewnej chwili ujawnić specyalne zainteresowanie się wyższemi zagadnieniami ludzkiej wiedzy i bytu, zagadnieniami, posiadającemi tę właściwość, że poruszają, dręczą i z nieprzepartą siłą domagają się rozwiązania”.[2])

Zaspokojenie tej naturalnej potrzeby naszego ducha możemy osiągnąć jedynie na drodze właściwie zrozumianego samokształcenia, jako rezultat długiej, planowej pracy z jasno określonym celem.

W naszem społeczeństwie, a przedewszystkiem w kołach uczącej się młodzieży, hasło samokształcenia jest dość rozpowszechnione, jednakże brak

(1) Redakcya „Prądu“ co do niektórych poglądów, wyrażonych w artykule „Do źródeł natchnienia i mocy“, jest nieco odmiennego zdania.

2) M. Karejew. Wskazówki do samokształcenia.

dostatecznego zrozumienia celu i środków pracy nad sobą powoduje upadek dobrych chęci i rezultaty pracy sprowadza prawie do zera.

Kiedy młody człowiek uczuwa potrzebę zrozumienia świata i swego w nim stanowiska, istoty swojego *ja*, zadania życia i stosunku do innych ludzi, kiedy zaczyna sobie uświadamiać związek jednostki i społeczeństwa, potrzebuje wtedy żywotnej wszystko obejmującej idei, któraby dała mu ogólny pogląd na świat, była bodźcem do pracy nad sobą i innymi, i stworzyła harmonijną całość ze wszystkich jego myśli i uczuć. Zdobycie takiej idei, poznanie jej i wyrobienie w sobie wypływającego z niej światopoglądu powinno być zadaniem samokształcenia, które zacząć się może już na ławach szkolnych, a ciągnąć winno przez całe życie.

Tymczasem u nas za cel samokształcenia uważa się albo encyklopedyczne nagromadzenie wiadomości ze wszystkich dziedzin wiedzy, przyczem niema mowy ani o krytycznem przejrzeniu tego *składu* ani o syntezie, albo też wpada się w inną ostateczność i już na ławce szkolnej udaje się *specyalistę*, imponując kolegom ogromną ilością tytułów przestudyowanych dzieł specyalnych.

W jednym i drugim wypadku praca prowadzi się chaotycznie, czyta się wszystko, co wpadnie w rękę, nie mając pojęcia ani o wartości wywodów autora, ani o jego stanowisku naukowo-filozoficznem, nic więc dziwnego, że rezultaty są mierne. Człowiek rozumny bez całokształtu pojęć o świecie t. j. bez światopoglądu obejść się nie może; wcześniej więc czy później musi zsyntezować wszystkie oderwane myśli i wiadomości, bez porządku dotąd w głowie ułożone i, wytworzyć piękną harmonijną całość. Jeśli brak podstawowej idei, w której świetle rozpatrywałoby się wszystkie przejawy bytu wewnętrznego i zewnętrznego — cała nasza praca będzie budowaniem domu z kart, upadającego za lada podmuchem.

W takiem położeniu znajdą się ci wszyscy, którzy bez podstawowej idei przystąpią do syntezy swych wiadomości i poglądów na poszczególne kwestye w całość, dającą pogląd na świat.

Sądy i opinie autorów rozmaitych kierunków i poglądów są materyałem, nie mającym żadnego spoidła ideowego, bez którego nic zbudować nie można.

Nie mogąc dać sobie rady z tym kruchym materyałem, poczynamy się szarpać, rzucać, gorączkowo szukać wyjścia z tego labiryntu i wreszcie tracimy kilka lub nawet kilkanaście lat młodzieńczych na zgrzyty i wewnętrzne targańce, czas, który można byłoby użyć na pożyteczną pracę twórczą.

Kto nie miał podobnego przykładu w kole swoich znajomych, dostatecznie przekona się o prawdziwości powyższych wywodów, przeczytawszy kilka odpowiednich utworów belletrystycznych np. powieści „Z powrotem“ Kosiakiewicza, lub „Dlaczego zostałem anarchistą“ Cathreina. W o wieleż szczęśliwszem położeniu znajdują się ci, którzy odrazu starają się o zdobycie harmonijnego światopoglądu.

Tłomacząc sobie fakty w świetle zasadniczej idei, zdobywają odrazu zrozumienie nowych przejawów bytu, a jeśli nawet przychodzą do przekonania, że hołdowali fałszywym ideałom, że byli w błędzie, przewrót ducho-

wy będzie radykalnym, może ciężkim, ale nie łamiącym życia na bezustannych szarpaniach, lecz zachęcającym do szukania nowego ideału.

Zdaje się, że wszystko, co wyżej powiedzieliśmy, dostatecznie już wykazuje potrzebę samokształcenia; zwróćmy jednak uwagę, że samokształcenie można uprawiać obok nauki szkolnej, że należy rozpocząć je jak najwcześniej, nie odkładając *ad calendas graecas*, gdyż tylko w ten sposób otrzymamy korzyść.

Nauka szkolna, mająca na celu przygotowanie do wyższych zakładów naukowych, nie daje wcale wykształcenia zupełnego, poprzestaje tylko na zaznajomieniu ucznia z elementarnemi zasadami niektórych nauk, aby mu umożliwić słuchanie wykładów uniwersyteckich. Szkoła wyższa daje wprawdzie wykształcenie zupełne, ale wymaga zarazem specyalizacyi i słuchacz otrzymuje tylko w pewnej gałęzi wiedzy całokształt wiadomości.

Poprzestając więc jedynie na studyowaniu podręczników szkolnych lub kursów uniwersyteckich, nie rozwiążemy nigdy tych ogólnych zagadnień wiedzy i bytu, które nas trapią i żądają rozwiązania. Niepodobna nawet wyobrazić sobie takiej szkoły, któraby samokształcenie zastąpiła.

Każdy program nauk, choćby najidealniejszy nie może uwzględnić indywidualnych potrzeb umysłowych wszystkich wychowańców, ponieważ jest ułożony nie dla jednostki, lecz dla całej grupy młodzieży. Osobiste upodobania i zdolności również są niejednakowe, żaden więc program nauk nie odpowie potrzebom umysłowym wszystkich uczniów i samokształcenie pozostanie zawsze koniecznym warunkiem rozwoju jednostki, tembardziej, że szkoła dzisiejsza nie jest w możności zaspokoić nawet minimum wymagań. Różnorodność przedmiotów, wykładanych w szkole, przy ograniczonej ilości godzin powoduje powierzchowność wykładu i rozprasza uwagę ucznia.

Przeciętny uczeń zdobywa tę sumę wiadomości, której pod grozą niedostatecznej oceny nauczyciel od niego wymaga, a która mu przecie na całe życie nie wystarczy.

A cóż powiedzieć o tych niezliczonych zagadnieniach życiowych, nastręczających się wrażliwemu żywemu umysłowi młodzieży na każdym kroku, a których teoretyczna nauka szkolna zupełnie nie porusza? Przytem nauczyciel podaje uczniom gotowe rezultaty badań, gotowe wnioski, więc pochłanianie ich bez dostatecznego przetrawienia mniejsze ma znaczenie, niż samodzielne myślenie przy studyowaniu. Jeżeli przejdziemy całą drogę myślową, którą szedł badacz, jeśli uświadomimy sobie dokładnie wszystkie przesłanki, na których rozumowanie się opiera, wtedy wniosek trwale umocni się w naszej pamięci, stanie się naszą własnością, którą w każdej chwili możemy operować; tymczasem nauka szkolna najczęściej bardzo prędko wietrzeje z głowy, co dowodzi, że materyał podczas nauki niedostatecznie był przemyślany.

Nie należy też zapominać o tem, że przy samodzielnem studyowaniu i myśleniu powiększa się olbrzymio nasza sprawność umysłowa, że przyzwyczajamy się brać rzeczy głębiej i krytyczniej, szukać konsekwencyi i ostatecznych wniosków; otrzymujemy wreszcie dużą wprawę i przyzwyczajenie w studyowaniu, bardzo pomocne przy jakiejkolwiek twórczej pracy naukowej. Właściwie zrozumiane i właściwie postawione samokształcenie

nie przeszkadza nauce szkolnej, lecz przeciwnie ma bardzo doniosłe znaczenie, jako czynnik współdziałający, czego dowodzą głosy pedagogów, którzy nietylko życzliwie zapatrują się na pracę samokształceniową, ale nawet gorąco do niej zachęcają.

Wystarczy wspomnieć o książce prof. Karejewa (Wskazówki do samokształcenia) lub o uchwale konferencyi dyrektorów szkół galicyjskich (Lwów 23—24 marca 1908 r.), gdzie postanowiono bardzo usilnie popierać samokształcenie młodzieży.

Na uniwersytetach angielskich, jak świadczy prof. Dyboski (Życie akademickie na uniwersytetach angielskich) cała praca studentów opiera się na kołach samokształcenia, które zastępują seminarya rozmaitych przedmiotów; w pozostałych krajach Europy i w Ameryce samokształcenie również bardzo jest rozwinięte. (Poradnik dla samouków część IV-ta).

Na wstępie zaznaczyliśmy, że jedynym celem samokształcenia, nadającym mu olbrzymie społeczne i kulturalne znaczenie, jest wyrobienie jasnego konsekwentnego światopoglądu. Chcąc jednakże wyrobić sobie dokładne pojęcie i pogląd na rozmaite kwestye, nie wystarczy znaleźć rozwiązanie ich w ramach zasadniczej podstawowej idei; trzeba znać i umieć krytycznie ocenić również rozwiązania, dane przez innych, aby módz w potrzebie swój pogląd obronić.

Dlatego też czytanie i uświadomienie się w jednym kierunku nie może być dostateczne; trzeba szerokiej wymiany myśli, zaznajomienia z różnymi kierunkami i prądami myślowymi, co można jedynie uskutecznić w stałych grupach, kołach, zajmujących się roztrząsaniem takich zasadniczych kwestyi. Wprawdzie rozmaite poglądy możemy znaleźć również w książkach, ale przy czytaniu nie przyjdzie do głowy ani taka masa pytań, ani też tyle różnorodnych odpowiedzi, jak to bywa w dyskusyi. Żaden materyał nie będzie nigdzie tak wszechstronnie wyzyskany, jak we wspólnej rozmowie kilku ludzi, interesujących się jednem zagadnieniem.

Przytem wspólna praca jest przyjemniejsza, bardziej pociągająca; jeden drugiemu dodaje otuchy, bodźca do pracy, zachęty; jeden drugiemu może pomódź, służyć wskazówką, dać drogę, którą nie każdy sam znajdzie. O ile więc chcemy, aby praca nasza była owocna, nie rozpraszajmy sił swoich, nie traćmy czasu na odkrycie dawno już znanych rzeczy, nie kroczmy samopas po nieznanych drogach, ale szukajmy towarzyszy, z których jeden drugiemu będzie pomocą, wskazówką, radą i zachętą.

Jeżeli postawimy grupie samokształceniowej cel określony, to zjawia się kwestya środków i dróg, do tego celu wiodących, ustanawia się pewna grupa nauk, uważanych za niezbędne do osiągnięcia celu, i porządek, w jakim uczący się powinien je sobie przyswoić. Ten program i system, bez którego samokształcenie nie może się obejść, wynika najprzód z celu, do jakiego się dąży, a następnie ze związku, zachodzącego między poszczególnemi naukami, które z największym pożytkiem można sobie przyswoić jedynie w pewnym porządku.

Z drugiej strony człowiek, przystępujący do samokształcenia, nie zawsze może ściśle, a zwłaszcza trafnie określić drogę, wiodącą do zamierzonego celu, tembardziej, że ten ostatni rysuje się wyraźniej dopiero wtedy, kiedy

znajdujemy się już blizko niego. Tutaj zaznaczyć musimy potrzebę wprowadzenia zasadniczej reformy samokształcenia, polegającej na udziale w pracy kół osób starszych, specyalistów, którzy mogliby wypracować plan studyów i pomagać przy wprowadzeniu go w życie.

Samokształcenie jest do tego stopnia kwestyą indywidualną, że o żadnem kierownictwie z zewnątrz nie może być mowy, nie wyklucza to jednak pomocy, wskazówek i współdziałania, osób, które przebyły już tę drogę, na której samouk dopiero pierwsze kroki stawia. Oczywistem jest, że mając w każdej chwili możność zasięgnięcia informacyi, gdzie i w jaki sposób szukać należy rozwiązania zagadnień nas interesujących, o wiele prędzej i łatwiej dojdziemy do zamierzonego celu, niż krocząc sami i szukając dopiero właściwej ścieżki.

Reasumując wszystko, co powiedzieliśmy o samokształceniu, twierdzimy, że 1) samokształcenie jest koniecznym warunkiem rozwoju jednostki, 2) można i trzeba rozpocząć je jak najwcześniej, 3) celem samokształcenia jest znaleźć i poznać zasadniczą przewodnią ideę naszego życia i wyrobić sobie wypływający z niej światopogląd, 4) praca samokształceniowa potrzebuje planu i systemu, a powinna być prowadzona w kółkach przy udziale osób starszych.

* *

*

Rozumowania powyższe nie są teoretycznymi wywodami, pozbawionymi realnej podstawy, gdyż autorowi niniejszego artykułu nadarzyła się sposobność obserwować pracę grupy młodzieży, która wymienione zasady wprowadziła w życie. Chociaż rzeczywistość, jak to zwykle bywa, nie dorównała ideałom, jednakże rezultaty pracy są bardzo pokaźne, przewyższające o całe niebo pracę innych kółek, które różnymi czasy miałem możność obserwować.

Podstawą pracy samokształceniowej w wymienionej grupie jest idea chrześcianizmu, zdobywająca obecnie w naszym kraju coraz to nowe placówki.

Umacniając i pogłębiając swoje katolickie przekonania, członkowie koła dążą do wszechstronnego rozwoju swoich władz umysłowych i do przejęcia się nawskroś wyznawanymi ideałami, aby w przyszłości wprowadzić je w życie.

Tak więc praca kółka, o którem mowa, zasługuje na uwagę z jednej strony dla reformy samokształcenia, z drugiej strony dla idei, którą sobie członkowie wybrali jako przewodnią nić życia.

Z. Fedorowicz.

ROBOTNIK POLSKI

Jego życie rodzinne. — Budżet. [1]

1. Liczba robotników.

W chwili obecnej robotnicy polscy tworzą potężną armię, złożoną z setek tysięcy żołnierzy, których liczba nieustannie wzrasta i stale pomnażać się musi, w miarę jak ludność wiejska, opuszczająca zajęcie na roli, coraz liczniej pracować będzie we wszelkiego rodzaju przedsiębiorstwach przemysłowych.

Liczebna więc siła proletaryatu przemysłowego zasługuje na specyalną uwagę.

Cyfra ogólna. Cała ludność Królestwa Polskiego wynosi 11,505,112 mieszkańców, z których 283,683 przypada na robotników, według ostatnich wykazów urzędowych; [2] są to cyfry niezupełne, w przybliżeniu tylko podające ilość robotników, to też przyjąć je należy z pewnem zastrzeżeniem. Szczególnie jeżeli chodzi o liczbę robotników, zajętych w przemyśle; nie posiadamy, niestety, wiarogodnej statystyki w Królestwie. Niedokładność więc urzędowych danych uzupełnimy wyciągami z prac polskich ekonomistów i statystyków, wymieniających ilość robotników. I tak: według Stanisława Koszutskiego [3]) w roku 1901—2 wynosiła ona 250,000 do 300,000; w roku 1907 według posła Zaglenicznego [4]) 290,000; Stefan Gorski [5]) oblicza ją w 1906 r. na 340,000. Jeżeli weźmiemy cyfrę przeciętną, to otrzymamy okrągłe 300,000—jest to zresztą ilość, jaką podaje ekonomista Koszutski, ze wszystkich najbardziej kompetentny.

Tabela, umieszczona poniżej, przedstawia porównawczo stosunek robotników do ogólnej liczby ludności Królestwa, mianowicie:

w roku	1870	był	jeden	robotnik	na	95	mieszkańców
„	1882	„	„	„	„	62	„
„	1897	„	„	„	„	38	„
„	1907	„	„	„	„	38,3	„

Tabela ta najlepiej wykazuje ciągłe zwiększanie się liczby robotników.

Jeżeli porównamy ilość robotników z 1870 r., wynoszącą 70,000 do 80,000 ludzi z ilością tychże z 1907 r. dochodzącą do 300,000, to spostrze-

---

[1]) Artykuł niniejszy z upoważnienia autora został dla „Prądu" przetłomaczony przez p. Zofię Łubiankę i jest przekładem pracy, umieszczonej w dwóch kwietniowych zeszytach dwutygodnika „*La réforme sociale*".

[2]) „Ludność dziesięciu gubernii Królestwa Polskiego". Urzędowy komitet statystyczny w Warszawie 1908 r.

[3]) Stanisław Koszutski. „Rozwój ekonomiczny Królestwa Polskiego". Warszawa 1905 r.

[4]) J. Zagleniczny. „Kwestya robotnicza na Zachodzie". Warszawa, 1907 r.

[5]) Stefan Gorski, „Kwestya robotnicza" (broszura), Warszawa, 1906 r.

gamy, że wraz z rozwojem wielkiego przemysłu, stan robotniczy w czwórnasób się powiększył.

Liczba robotników według różnych gałęzi przemysłu. Aby módz ogólną liczbę robotników podzielić według różnych gałęzi przemysłu, podajemy tabelę z 1897 r.:

Przemysł włóknisty	115,181	robotników	czyli	47,25%	liczby ogólnej
„ górniczy	32,393	„	„	13,29	„ „
„ metalowy	24,427	„	„	10,02	„ „
„ przedmiotów spoż.	27,964	„	„	11,37	„ „
„ ceramiczny	17,218	„	„	7,06	„ „
„ drzewny	8,995	„	„	3,69	„ „
„ wyrobów z przetworów zwierz.	5,876	„	„	2,41	„ „
„ papierniczy	4,265	„	„	1,75	„ „
„ chemiczny	3,331	„	„	1,37	„ „
„ rozmaity	4,083	„	„	1,67	„ „

Najświeższe statystyczne dane, bo z 1907 r., jakkolwiek bardzo niezupełne, wykazują następujące różnice: [1])

Przemysł włóknisty	127,015	robotników	w	648	przedsiębiorstwach
„ górniczy i metalowy	88,815	„	„	896	„
„ przedmiotów spoż. (podlegając. akcyz).	23,985	„	„	486	„
„ ceramiczny	18,170	„	„	339	„
„ drzewny	14,585	„	„	325	„
„ papierniczy	9,915	„	„	189	„
„ wyrobów z przetworów zwierz.	6,690	„	„	185	„
„ chemiczny	5,135	„	„	114	„
„ przedmiotów spoż. (bez akcyzy)	5,020	„	„	286	„
Razem	298,730	robotników	w	3,469	przedsiębiorstwach

Sprawozdanie inspektoryatu przemysłowego z 1906 r. podaje następujące cyfry:

Przemysł włóknisty	132,874	robotników	w	674	przedsiębiorstwach
„ metalowy	35,349	„	„	347	„
„ przedmiotów spoż.	28,740	„	„	395	„
„ przetworów metal.	14,728	„	„	220	„
„ papierniczy	8.652	„	„	146	„
„ wyrobów z przetworów zwierz.	6,225	„	„	146	„
„ chemiczny	4,703	„	„	108	„
Razem	231,821	robotników	w	2,277	przedsiębiorstwach

[1]) Stanisław Koszutski. „Nasz wielki przemysł na początku XX wieku". Warszawa, 1905 r.

Cyfry te są bardzo niezupełne, gdyż wcale nie obejmują przemysłu górniczego, ceramicznego i przetworów drzewnych. Odnoszą się zatem wyłącznie do fabryk, podlegających kontroli urzędowej inspekcyi.

Liczba robotników według różnych okolic. Geograficzny podział robotników jest w ścisłym stosunku do wielkości produkcyi w danej okolicy. W 1870 r. gubernia Warszawska zajmowała pierwsze miejsce, mianowicie produkcya wynosiła 24 miliony rubli. Obecnie ma się wręcz przeciwnie. W 1897 r. wartość produkcyi guberni Piotrkowskiej jest dwa razy tak wielka, jak guberni Warszawskiej, to też zajmuje ona dwa razy większą ilość robotników. Obie te gubernie stanowią razem 87% całkowitej produkcyi Królestwa, a $^5/_6$ ogólnej liczby robotników t. j. 440 milionów rubli i 200,000 robotników. Obecnie cyfra ostateczna wynosi 220,000 ludzi.

Geograficzny podział ogólnej liczby robotników był w 1897 r. następujący: [1])

Gubernia Piotrkowska	131,833	robotników	czyli	54,9%	liczby	ogólnej
„ Warszawska. . . .	67,879	„	„	27,85	„	„
„ Radomska.	12,705	„	„	5,21	„	„
„ Kaliska	9,481	„	„	3,89	„	„
„ Lubelska	7,190	„	„	2,95	„	„
„ Kielecka	6,068	„	„	2,49	„	„
„ Płocka	2,346	„	„	0,96	„	„
„ Siedlecka	2,310	„	„	0,95	„	„
„ Łomżyńska	2,026	„	„	0,83	„	„
„ Suwalska	1,826	„	„	0,78	„	„
Razem	243,733	robotników	czyli	100%	liczby	ogólnej

W pięć lat później, 1902 r. podział liczby robotników uległ następującym zmianom:

Gubernia Piotrkowska	149,205	robotników
„ Warszawska.	65,709	„
„ Radomska	14,863	„
„ Kaliska	11,399	„
„ Lubelska	7,896	„
„ Kielecka	6,366	„
„ Siedlecka	3,125	„
„ Płocka	2,622	„
„ Łomżyńska	2,517	„
„ Suwalska	1,141	„
Razem	264,846	robotników

Widzimy, że liczba robotników wzrosła we wszystkich guberniach z wyjątkiem Warszawskiej i Suwalskiej, wykazujących mniejszą ilość pracowników.

Co się tyczy 1907 r., to jeżeli oprzemy się na twierdzeniach ekonomi-

[1]) W. Załęski. „Królestwo Polskie pod względem statystycznym". Warszawa 1901 r.

stów Koszutskiego, Zaglenicznego i Gorskiego, otrzymamy okrągłą liczbę: 300,000 robotników.

2. Charakter robotnika polskiego.

Jeżeli weźmiemy robotnika polskiego za przedmiot do studyum psychologicznego, to przekonamy się, że jest uczciwy, dumny i niezależny, chętnie należy do wszelkich związków; pomaga w nędzy będącym towarzyszom, bierze udział w życiu narodowem, słowem, jest prawdziwym synem swego społeczeństwa.

Ze stanowiska społecznego posiada trzy ważne przymioty, przywiązany jest do wiary katolickiej, gorąco kocha ojczyznę, lubi mieć liczną rodzinę.

Zbadajmy kolejno te rysy charakterystyczne:

Nie pomnę już kto powiedział, że religia katolicka stanowi jakby część życia narodowego polskiego. Przekonać się o tem można zwłaszcza wśród mas ludowych.

Robotnik, nawet socyalista, nie traci poczucia religijnego. Z wyjątkiem małej garstki, przeniknętej duchem antykatolickim, ogół robotników, pracujących w zakładach przemysłowych, szczególnie górnicy, głęboko jest religijny i pobożny. „Ciekawy przedstawia widok“—mówi Stefan Gorski [1]) — „osada fabryczna w niedzielę. Nawet zewnętrznie miejscowość taka zmienia się zupełnie, przybiera odświętny, uroczysty wygląd. Robotnicy zamieniają swoje skromne, często biedne, ubranie na lepsze, świąteczne i tłumnie podążają do kościoła, gdyż każdy ma sobie za obowiązek być na mszy“.

Nawet socyaliści spowiadają się, chrzczą swoje dzieci i grzebią zmarłych zgodnie z przepisami Kościoła. Co więcej, robią składki na utrzymanie duchowieństwa katolickiego. Niedaleko Częstochowy jest w Rakowie kaplica fabryczna, będąca niejako parafią robotniczą, złożoną z robotników przeważnie socyalistów, której proboszcz i wikary utrzymani są kosztem czerwonej demokracyi.

Robotnik polski chętnie płaci składki na kościoły, część skromnych swych zarobków oddaje na dobroczynność i odczuwa instynktownie piękność religii oraz jej potrzebę w życiu. „Wśród ponurych ciemności, w jakich umysł ludzki jest pogrążony—mówi prof. Werner Sombart—„religia jest dla robotnika pocieszycielką, dającą nadzieję lepszego życia po śmierci“. „W życiu ludzkiem”—mówi dr. Harvey [2])—„zdarzają się sytuacye, wśród których jedna tylko wiara przyjść może z pomocą. Wypływa stąd, że religia jest czynnikiem, który choć często lekceważony w naszej epoce, ma jednak wielkie znaczenie w wychowaniu. Szczęśliwe dziecko, któremu od najwcześniejszych lat zaszczepiono wiarę, tę gorącą wiarę, co towarzyszy człowiekowi przez całe życie i jest balsamem na wszystkie jego cierpienia”. A klasa pracujących, wywłaszczona z dóbr ziemskich, cierpiąca, bardziej jeszcze potrzebuje religii w myśl słów Chrystusa: „Venite qui laboratis et onerati estis, et Ego reficiam vos”.

---

[1]) Stefan Gorski. „Łódź współczesna“. Łódź, 1904 r.

[2]) Dr. Harvey. „Tajemnice powodzenia w życiu“. Kraków, 1908 r.

Ale w Polsce inteligencya socyalistyczna i kierownicy fabryk wykorzeniają uczucie religijne z serca i duszy robotnika. „Dla robotnika — mówi z tej okazyi W. Sombart — „jest to tak wielka strata, jak gdyby młody i zdrowy człowiek nagle zaniewidział, jakby ostatni zmierzch wieczorny znikł na widnokręgu, a świat cały pogrążony został w ciemnościach, gdyż religia tylko broni go od zupełnej anarchii socyalnej i moralnej".

Dla robotników polskich, podzielonych na różne wrogo dla siebie usposobione partye polityczne, jest religia wielkim łącznikiem i źródłem uspokojenia. Religijność bardziej niż kiedykolwiek jest mu potrzebna do zwalczenia niezgody; ona jedna tylko może złagodzić nienawiść i ożywić związki robotnicze duchem chrześcijańskiej miłości bliźniego, uśmierzającej wzburzone namiętności.

Poczucie religijne i narodowe silnie rozwinięte jest w niższych warstwach ludności. Ucisk wywołał opór w masach ludowych. Gdy naród dotknięty jest społecznem lub politycznem nieszczęściem lub obchodzi święta patryotyczne, robotnicy zawsze biorą w nich udział.

Internacyonalizm nie znajduje w robotnikach polskich podatnego gruntu dla przyjęcia i rozpowszechniania swych zasad. Jeżeli pewna liczba robotników należy do partyi socyalistycznej, to dlatego przeważnie, że nie wiedzą ani nawet domyślają się, jak dalece socyalizm z zasady jest antypatryotyczny. Dlatego to przeważna ilość robotników — socyalistów należy do P. P. S. o charakterze patryotycznym. Inne partye międzynarodowe jak: S. D., Proletaryat, i t. p. mają bardzo nieznaczną liczbę zwolenników.

Naturalnym wynikiem tych dwóch przymiotów robotnika polskiego jest trzeci, o którym wyżej już wspomniano, mianowicie że lubi być ojcem licznej rodziny. Znaczny przyrost proletaryatu przemysłowego ma źródło swe nietylko w lepszym zarobku, który nęci proletaryat rolny, ale nadto w płodności rodzin robotniczych.

Statystycy polscy liczą średnio 3—5 dzieci w rodzinie robotniczej, ale są też rodziny mające 7 i 8 dzieci. Robotnik fabryczny narówni z rolnym żeni się wcześnie: w 22, czasem w 18 roku życia.

Tak zw. „wolne związki" są prawie nieznane w rodzinach robotniczych polskich; spotykać je można zaledwie w wielkich środowiskach przemysłowych jak Warszawa, Łódź. Związki takie otoczone są przez ludność wzgardą, niechętnie widziane, a nawet otwarcie prześladowane przez kolegów fabrycznych i sąsiadów.

Dla Polski ten ostatni przymiot proletaryuszów bardzo jest ważny i cenny, gdyż stały, systematyczny przyrost ludności jest potężnym środkiem przeciw zamachom na jego życie społeczne i polityczne. Kraj, którego ludność stale się zwiększa, może bez trwogi patrzeć w przyszłość.

To też wyższe sfery mają obowiązek zajmować się gorliwie już nietylko samym robotnikiem, ale szczególnie jego rodziną, kształceniem jego dzieci.

Mówiliśmy o przymiotach robotnika polskiego, pomówmy teraz o jego wadach.

Mniej może leniwy niż nieświadomy, nieustannego wymaga nadzoru ze

strony majstra. Pracuje ze zdwojoną energią i gorliwością, jeżeli dobrze jest prowadzony i ciągle dozorowany.

Wybitnym faktem w życiu robotników jest źle uregulowany stosunek między kapitałem a pracą i głucha niechęć do fabrykanta — cudzoziemca. Większość bowiem fabrykantów i przemysłowców są to niemcy lub żydzi, uważani za nieprzyjaciół Polski, co często skłania robotników do pożałowania godnych nadużyć.

Lavollée tak określa robotnika polskiego ze stanowiska zawodowego: „Robotnik polski, choć dość z natury leniwy i skłonny do pijaństwa, nabrał od niemców wprawy w różnych gałęziach przemysłu; jest bardzo pojętny i potrafi być nawet pilnym i starannym, choć nieustannego potrzebuje dozoru; pomimo braku oświaty i nauki wykonywa przedmioty gustowne i doskonale wykończone, które na wystawach odnoszą pierwszeństwo nad wyrobami rosyjskimi".

Ale ma on też i duże wady społeczne: jest nieoszczędny i zbyt mało oświecony.

Pomimo kwitnącego stanu przemysłu aż do 1900 roku i pomimo wysiłków pojedyńczych osób, aby przyuczyć robotnika do oszczędności, kasy oszczędności mnożą się bardzo powolnie. W okresie dla przemysłu pomyślnym, wynagrodzenie w niektórych fabrykach, szczególnie w kopalniach i w przemyśle włóknistym dość było wysokie, artykuły zaś żywności były niezbyt drogie. Wtedy najlepsza była sposobność oszczędzić cokolwiek. A przecież oszczędności, zrobione wówczas przez robotników, bardzo były nieznaczne.

W przeciwieństwie do robotników fabrycznych, robotnik rolny znacznie jest oszczędniejszy; wieśniak stara się powiększyć swój kawałek ziemi i nie wydaje więcej, niż może; oszczędności jego dość są znaczne: w 1907 r. w samych tylko gminnych kasach, których jest 1.335, kapitały złożone przez chłopów wynosiły 17.263.000 rubli (1).

Wogóle rozrzutność jest wadą specyalnie właściwą polakom, którzy nie umieją czy też nie chcą odłożyć coś na przyszłość. To też w statystyce narodów, polacy zajmują pod względem bogactwa ostatnie miejsce. Przypatrzmy się odnośnym wykazom statystycznym (2):

W 1906 r. bogactwo różnych krajów przedstawia się jak następuje:

Anglia	3.150	rubli
Francya	3.000	„
Stany Zjednoczone	2.250	„
Dania	1.900	„
Holandya	1.900	„
Szwajcarya	1.850	„
Belgia	1.650	„
Niemcy	1.500	„
Austrya	1.050	„

(1) „Dziennik Powszechny" 4 listopada 1908 r.
(2) „Dziennik Powszechny", 27 kwietnia 1907 r.

Włochy	1.000	rubli
Rosya	550	„
Królestwo Polskie	500	„

Smutne stąd wynikają wnioski dla nas polaków, zwłaszcza dla klasy robotniczej, a przecież powinna ona oszczędzać, bo nie jest zabezpieczona ani na wypadek choroby lub starości, ani na wypadek strajku.

Robotnik polski nie chce tedy oszczędzać i nie umie pracować, co znacznie pogarsza sytuacyę. Ciemnota jego wielkie stanowi niebezpieczeństwo zarówno dla niego samego jak i dla społeczeństwa.

Poziom oświaty ludowej jest u nas bardzo nizki wogóle. Przypatrzmy się, jak rzeczy stoją pod tym względem w wielkich środowiskach przemysłowych (1). W roku 1897 było w Warszawie 142.655 mężczyzn czyli 41,7% analfabetów; w 1906 r. ogólna ich ilość wzrosła do 53,6%.

Inne środowiska fabryczne znajdują się pod tym względem w gorszem jeszcze położeniu. I tak; Łódź, w 1897 r. liczyła 55% mężczyzn i 66% kobiet analfabetów; w Pabianicach 62%, a w Będzinie 69% mieszkańców nie umiało ani czytać, ani pisać. Szkoły początkowe są nieliczne, nie uczęszcza więc do nich znaczna ilość dzieci proletaryuszów, a przecież szkoły początkowe są jedynem źródłem, skąd klasa pracująca czerpie oświatę. W 1882 r. była jedna szkoła początkowa wiejska na 1.925 mieszkańców, a jeden uczeń przypadł na 35 mieszkańców. To samo dzieje się w miastach: na 37 mieszkańców przypada jeden uczeń.

W 1903—04 roku Warszawa posiadała 205 szkół początkowych, mających 235 klas. Licząc najwyżej po 50 dzieci w każdej klasie, otrzymamy cyfrę 11.450 dzieci, które z braku miejsca nie mogły do szkoły uczęszczać. Około 1897 r. z ogólnej liczby dzieci w wieku szkolnym (od 7 do 14 lat), zaledwie $^1/_5$ część biednej dziatwy mogła do szkoły uczęszczać, zaś jej $^2/_3$ żadnej zgoła nie pobierały nauki (2). Już to pod względem nauczania początkowego znajduje się Warszawa w opłakanych warunkach, posiada bowiem dotąd ledwie dwa specyalne budynki, przeznaczone dla szkół początkowych, nauka zaś przeważnie odbywa się w domach prywatnych. Jest to bardzo smutne ze względów hygienicznych zarówno jak technicznych. Budżet m. Warszawy przeznacza tylko 6% sumy ogólnej na koszta nauczania, co rocznie czyni 59 kopiejek na osobę, gdy tymczasem na zachodzie każdy mieszkaniec płaci rocznie 5 do 13 franków podatku szkolnego. Budżet m. Warszawy dla szkół początkowych wynosi 470,000 rubli; ażeby jednak wszystkie dzieci od 7 do 14 lat korzystać mogły z nauki początkowej, potrzebaby dodać do niego jeszcze jakieś 900,000 rubli (3).

System rusyfikacyjny paczy i sumienia sam cel szkoły. Więcej bowiem chodzi o to, aby z ucznia zrobić „lojalnego“ poddanego, niż człowieka posiadającego pożyteczne wiadomości.

---

(1) E. Strasburger „Zur Entwicklung der Arbeiterfrage im Königreich Polen“ Warschau 1907.

(2) E. Strasburger l. c.

(3) Tygodnik „Życie robotnicze“ 26 czerwca 1908 r.

Obowiązek mówienia w szkołach po rosyjsku jest wielką przeszkodą do pomyślnego ich rozwoju, uczniowie zmuszeni są bowiem mechanicznie powtarzać wyrazy, nim sens ich zrozumieją.

„Co słyszy polski wieśniak“ — mówi W. Spasowicz ([1]) — „od dzieci swych, chodzących do szkoły? Słyszy, że dzieci nie rozumieją wykładu, że nawet rachować muszą w obcym języku, a język ten zwiększa i tak niemało już trudności. Śpiewanie rosyjskich piosenek, będących dla dziecka rosyjskiego prawdziwą przyjemnością, jest męczarnią dla dziecka polskiego chłopa. To też nasi wieśniacy i robotnicy fabryczni zobojętnieli dla szkolnictwa i wcale się z niem nie liczą.“

Od 1905 r. stan rzeczy polepszył się nieco. Zwiększono liczbę wykładową godzin polskich w szkołach średnich; władza z większą niż dawniej łatwością udziela pozwolenia na założenie szkół prywatnych. Jest to już pewien postęp. Ale ileż jeszcze pozostaje do zrobienia! Według urzędowych danych ([2]), było w roku 1906 w Królestwie Polskiem 3.917 szkół początkowych rządowych, licząc w to szkoły handlowe i niedzielne szkoły rzemieślnicze. W szkołach tych, 4.497 nauczycieli nauczało 261.905 dzieci. Jeżeli więc Królestwo liczy 11 milionów ludności, to widzimy, że jedna szkoła wypada na 2.500 mieszkańców i na 200 dzieci w wieku od 7 do 14 lat. Wydatki państwowe na nauczanie początkowe w Polsce wynoszą śmiesznie małą cyfrę $4^1/_2$ kopiejki na osobę, podczas gdy w Rosyi wynoszą od 9 do 30 kopiejek ([3]).

Poza tem istnieją szkoły prywatne. W styczniu 1906 r. było ich 620 a liczyły 24,885 uczniów. W 1908 r. liczba ich podwoiła się, ale mimo to nie wystarcza dla potrzeb nauczania początkowego kraju, który liczy więcej niż 11,500,000 mieszkańców. Pewien polski statystyk wykazał, że w Królestwie 1,338,332 dzieci nie może uczęszczać do szkół początkowych z braku miejsca ([4]).

Tak zw. „szkoły fabryczne“, zakładane przez przemysłowców, wystarczają zaledwie dla połowy dzieci robotników. Wielkie przedsiębiorstwa budują szkoły na swój koszt, inne znów zakładają je na koszt wspólny jak np. w Dąbrowie, gdzie ośm towarzystw zbudowało szkołę bezpłatną dla dzieci stałych robotników; nie przyjmują do niej jednak dzieci wyrobników sezonowych z powodu braku miejsca.

Brak też ogólny wykształcenia technicznego, stanowi niższość polskiego robotnika. Kilkanaście istniejących szkół zawodowych stanowczo niewystarcza. W 1905—6 roku były w Warszawie 52 szkoły rzemieślnicze nieniedzielne, mianowicie: 4 czteroklasowe, 5 trzyklasowych, 16 dwuklasowych i 27 jednoklasowych. Jeżeli liczymy przeciętnie po 50 uczniów w szkole, to otrzymamy tylko 2,600 uczęszczających do szkół. Warszawa posiada nadto kilka szkół technicznych średnich i wyższych.

([1]) E. Strasburger l. c.
([2]) Prace urzędowego Komitetu statystycznęgo Warszawskiego 1907 r.
([3]) Profesor Jesipow w „Warszawskim Dniewniku“ 7 marca 1908 r.
([4]) „Kultura Polska“ Warszawa, styczeń 1908 r.

Na prowincyi mieszczą się szkoły zawodowe w Skierniewicach, Żyrardowie, Łodzi, Zgierzu, Lublinie i w kilku innych. Ale nieliczne zakłady tego rodzaju nie mogą podnieść nizkiego bardzo poziomu wykształcenia zawodowego. Jest to jeden z największych braków naszego życia przemysłowego, gdyż klasa robotnicza nie jest dostatecznie przygotowana do pracy mechanicznej, a skutkiem tego wytwórczość mniejsza jest i gorsza pod każdym względem niż na Zachodzie. Zrozumiano to obecnie i stąd nauczanie robotników uznane zostało jako jeden z najpilniejszych postulatów i stało się główną troską społeczeństwa polskiego i stowarzyszeń robotniczych.

3. Życie rodzinne robotnika.

Mieszkanie. Jeżeli obserwujemy życie domowe robotnika polskiego, zastanawia nas przedewszystkiem jego mieszkanie. Kwestya mieszkania ma pierwszorzędne znaczenie z punktu widzenia społecznego, ekonomicznego i moralnego, a Juljan Simon określa je temi słowy: „Bez mieszkania niema rodziny; bez rodziny niema moralności; bez moralności niema prawdziwego człowieka; bez prawdziwych ludzi zaś niema ojczyzny". Przysłowie angielskie mówi. „Pokaż mi twoje mieszkanie, a ja ci powiem, kim jesteś."

Ażeby mieszkanie było zdrowe i odpowiadało potrzebom człowieka, powinno posiadać dwa niezbędne warunki: być słonecznem i dobrze przewietrzane. Przecież i rośliny potrzebują światła, a gdy go nie mają tracą kolor i więdną; podobnie ma się z ludźmi, pozbawionymi słońca i światła. Słońce jest dla mieszkania środkiem dezynfekcyjnym, a dla ludzi środkiem wzmacniającym ich siły fizyczne i moralne. Człowiek, pracujący umiarkowanie, traci w ciągu dnia 234 a w nocy 474 gramy tlenu. W czasie pracy gorączkowej lub połączonej z wielkim wysiłkiem, tlen zużyty w dzień wynosi 294 gr., a w nocy 659 gr. Jest to zatem jak widzimy, materyał niezbędny do wzmocnienia organizmu ludzkiego na cały dzień następny.

Mieszkanie robotnika polskiego wiele pozostawia do życzenia. Zwykle wynajmuje on maleńkie mieszkanie, złożone z ciemnego, wilgotnego i ciasnego pokoiku. Można sobie wyobrażić, jak dalece takie „mieszkanie" jest niezdrowe. Staje się ono źródłem chorób, które i tak już biednego robotnika doszczętnie rujnują.

Jako przykład weźmy mieszkanie w mieście, szczególniej w Warszawie, gdzie dwa razy już robiono ankietę w kwestyi mieszkań proletaryatu: w r. 1882 podczas spisu ludności i w r. 1891, za inicyatywą i staraniem Komitetu sanitarnego ([1]).

Według wykazów Komitetu, było w Warszawie w roku 1891 na 465,272 mieszkańców, 89,817 mieszkań, z których 38,972 czyli 43,4% liczby ogólnej przypada na sutereny i poddasza — wszystkie jednopokojowe — zamieszki-

(1) E. Strasburger „Zur Entwickelung der Arbeiterfrage im Königreich Polen" Warschau 1907.

wane były przez 162,959 osób, czyli, że na jedno takie mieszkanie wypadało 4,18 osoby.

Zbadajmy kolejno warunki hygieniczne tych mieszkań jako to: powietrze, opał, światło.

Z pomiędzy tych 38,972 mieszkań biednej ludności, 75,6% stanowiły pokoiki o jednem oknie, 23,6% mieszkania o dwóch oknach. Nakoniec 307 mieszkań czyli 0,8%, żadnego zgoła nie posiadało oświetlenia.

W tych mieszkaniach, tylko 26,5% posiadało piece hermetycznie zamykane; 69% miało zamiast właściwego pieca tylko kuchenne piece; 3,2% zaopatrzone były w piecyki żelazne, wreszcie 1,3% czyli 523 mieszkań było zupełnie pozbawionych pieców.

Aby módz osądzić, jakie powietrze w takich mieszkaniach panuje, zmierzmy ich wielkość. I tak mieszkań o wysokości 2 metrów było 5,407 czyli 14,9%. Zauważono, że przeszło 20,000 ludzi zbyt mało miało powietrza; 18,4% mieszkań były to pokoiki o powierzchni 5 metrów kwadratowych, a mieszkały i spały w nich po 4 osoby.

Ceny tych mieszkań były stosunkowo dość wysokie; i tak:

16,6% mieszkań kosztowało 40 rubli rocznie
59,7% mieszkań kosztowało od 40 do 100 rubli rocznie
7,1% mieszkań „ więcej niż 100 „ „
16,5% „ „ nieznaną sumę.

A od tego czasu ceny mieszkań niezmiernie poszły w górę.

W liczbie mieszkań jednopokojowych, 5,221 czyli 5,8% sumy ogólnej, na poddaszach. W mieszkaniach tych żyło 55,360 mieszkańców czyli 11,9% ogólnej liczby.

Sprawozdanie Komitetu sanitarnego zaznacza, że znaleziono wilgoć w 2/3 ogólnej liczby suteren i 1/3 poddaszy — stwierdza nadto, że 225 suteren, czyli 3,9% sąsiaduje z klozetami, a ceny tych nędznych mieszkań wynoszą do 50 rubli rocznie. Obecnie z powodu rozwoju przemysłu i zwiększenia liczby mieszkańców, stan rzeczy jeszcze się pogorszył. Przekonamy się o tem niezbicie, jeżeli porównamy rok 1882 z 1891. W ciągu 9 lat miasto wzrosło 11,6% obszaru, a 21,5% mieszkańców (w 1882 r. liczyła Warszawa 382,964 ludności — w 1891, 465,272). Skutkiem tego gęstość zaludnienia znacznie się wzmogła; w 1882 r. przypadało 71,5 metrów kwadratowych na mieszkańca, — w 1891 r. tylko 58,8 m^2. — W 1882 r. były 4.172 domy, zaś w 1891 było ich 4,863; gdy więc ludność wzrosła o 21,5%, liczba domów pomnożyła się tylko o 16,6% czyli 691 domów. W 1882 r. było 46,6% mieszkań jednopokojowych wśród ogólnej liczby mieszkań — 1891 r. było ich 45,6%.

Co się tyczy suteren, to było ich w r. 1882 5,6% — w r. 1894 — 6,3%. Poddasza stanowiły w 1882 r. 11,1% sumy ogólnej — w 1891 r. — 5,8%.

Ostatnie cyfry wykazują, że liczba poddaszy zmniejszyła się, wzrosła natomiast ilość suteren. Liczba lokatorów w domach także się zwiększyła: w 1882 r. wypadało 91,8 mieszkańców na jeden dom w 1891 — 93,1.

Komorne znacznie zostało podwyższone, ale wymagania hygieniczne wcale nie są więcej uwzględniane, niż dawniej. Dziś pokój w śródmieściu

kosztuje mniej więcej 10 rubli miesięcznie. W dzielnicach, bardziej oddalonych, mieszkanie złożone z pokoju z kuchnią i małym przedpokojem, kosztuje 11 rubli miesięcznie czyli 132 ruble na rok; suterena wilgotna i źle oświetlona kosztuje 54 ruble rocznie.

Wykazy Komitetu sanitarnego wskazują nadto, że śmiertelność znacznie większa jest na Pradze, niż w Warszawie:

Okres od 1883 — 1893 r.

Praga	na 1000 mieszkańców	35,3	wypadków śmierci
Warszawa . . .	" " "	26,5	" "

Na Pradze gęstość zaludnienia bardzo była wielka; na jeden pokój wypadały 4,5 osoby. Ogromne skupienie ludzi na małej stosunkowo przestrzeni i brak kanalizacyi bardzo przyczyniały się do większej tamże śmiertelności.

Mieszkania robotników na prowincyi znajdują się mniej więcej w tym samym stanie, co w Warszawie. Ja osobiście zauważyłem, że w mieszkaniu takiem, źle przewietrzanem i oświetlanem żyli: mąż, żona, pięcioro dzieci i sublokatorowie. Jak dotąd bardzo mało zrobiono dla polepszenia tego smutnego stanu rzeczy. Naogół powiedzieć można, że nędza wśród klasy robotniczej spowodowana jest fatalnymi warunkami jej mieszkania. Czyż można się dziwić, że robotnik chętnie od nich ucieka i wysiaduje w szynku?

Największy nieprzyjaciel nędznych mieszkań robotniczych, profesor Cheysson, tak mówi ([1]): „Te nory, będące źródłem całej prawie nędzy społecznej, zgubne są dla zdrowia tych, co je zamieszkują. Śmiertelność szerzy się w nich w przerażający sposób, a niedawno zarządzony w Paryżu przegląd sanitarny przekonał, że niektóre domy przypominają raczej rzeźnie, których mieszkańcy na niechybną śmierć skazani. Nory mieszkalne zgubne są i dla moralności. W ich brudnych, wilgotnych i cuchnących murach bujnie kwitnie pijaństwo i niemoralność.” Ciupy — mówi Juljan Simon — największy dostarczają kontyngens bywalców karczemnych. Alkoholizm jest jedną z największych klęsk współczesnych, gdyż szkodzi nietylko samemu pijakowi, ale dziedziczy się w jego rodzinie, on to zapełnia cmentarze, cele więzienne, daje powód do rozpraw sądowych. Otóż jeżeli chcemy walczyć z alkoholizmem, musimy wpierw walczyć z norami, zamieszkałemi przez robotników. W nich to także czerpią oni nienawiść do społeczeństwa i swoich pracodawców. Nędzne i niedostateczne mieszkanie poniża godność rodziny, będącej wszak maleńkiem ogniwem w wielkim społecznym łańcuchu. Rodzina musi mieć swoje gniazdo — tem gniazdem jest jej dom. Starożytni mówili: mens sana in corpore sano, a my powiedzmy: „rodzina jest zdrowa tylko w zdrowem mieszkaniu“.

Trzeba niezwłocznie wojnę wypowiedzieć tym ohydnym mieszkaniom robotniczym, w których ludzie nagromadzeni w znacznej ilości, pozbawieni są najniezbędniejszych warunków życia i zdrowia; są to wstrętne koszary,

---

([1]) Cours d'économie sociale á l'Ecole des sciences politiques de Paris 1908.

pozbawione światła i słońca, nie posiadające najmniejszej wygody, a mniej jeszcze warunków hygienicznych. Robotnik wysoko ceni dobre mieszkanie i wcale nie jest na nie obojętny. Dobre mieszkanie zbawienniej działa na umysłowy i moralny stan klasy robotniczej, niż duże zarobki. W Polsce trzeba sobie przedewszystkiem zdać sprawę z tej strony życia robotniczego, gdyż jest to jedna z najważniejszych reform w szeregu wielu innych, jakie przedsięwziąć należy, aby polepszyć dolę klasy robotniczej.

Pożywienie. Przyjrzeliśmy się mieszkaniu robotnika, pomówmy teraz o jego pożywieniu.

Robotnik je, aby mógł żyć i pracować. „Pokarmy są dla ludzi pracujących tem, czem owies dla konia, a węgle dla maszyny parowej"—czytamy w „Przepisach hygieny i ekonomii spożywczej".[1]) Istotnie dobre pożywienie jest połową zdrowia. Ciało źle odżywiane prędko się męczy, z trudnością pracuje, podlega łatwo chorobom i wreszcie zupełnie się wyczerpuje.

Badając pożywienie robotnika polskiego, dr. Sterling doszedł do przekonania, że robotnik fabryczny łódzki spożywa niedostateczną ilość materyałów spożywczych, mianowicie:[2])

Białka	106 gramów
Tłuszczu	42 „
Wodanu węglowego .	511 „

Gdy tymczasem robotnik angielski spożywa:[3])

Białka	156 gramów
Tłuszczu	71 „
Wodanu węglowego .	567 „

Dr. Kohn, studyując życie robotników na prowincyi, zauważył, że 55,5% robotników w Częstochowie i okolicach odżywia się albo zupełnie źle, albo niedostatecznie, zwłaszcza z powodu małej ilości białka i tłuszczu, zawartego w pokarmach. „Ludzie ci nigdy lub prawie nigdy mięsa nie jadają — pisze on[4])—nawet w niedzielę i święta. To samo powiedzieć można o mleku. Tłuszczu używają też mało i w ilości zupełnie niewystarczającej".

Ubóstwo zniewala robotnika do żywienia się tanimi pokarmami, które oczywiście mało są pożywne. Jeżeli porównamy ilość artykułów żywności, spożytych rocznie przez robotnika polskiego a robotnika angielskiego, widzimy uderzającą różnicę. W 1894 r. „Raport w kwestyi robotniczej w Rosyi" daje nam ciekawe zestawienie, przedstawia się ono jak następuje:

	Anglia:	Polska:
Mięso	78 kilogr.	7 kilogr.
Mleko	250 litrów	21 litrów
Cukier	37 funtów	6 funtów
Herbata	$1^1/_2$ „	1 funtów

[1]) The franco-british exhibition of London. Freuch section: Social Economy. London, 1908 r.

[2]) Stefan Gorski. „Łódź współczesna". 1904 r.

[3]) Konrad Prószyński. „Jak się żywimy". Warszawa, 1901 r.

[4]) „Zdrowie". Warszawa, 1891—str. 226.

	Anglia:	Polska:
Kawa	1 funtów	—
Piwo lub wino . . .	8 litrów	—
Sól	—	20 funtów

Raport dodaje, że robotnicy polscy jedzą mięso tylko w niedzielę, piją kawę raz na miesiąc, a mleko bardzo rzadko. [1]) Dziś też nie jest lepiej pod tym względem. Dodajmy jeszcze fakt następujący: [2])

Zmarły roku zeszłego inżenier Adolf Szuch, dyrektor kanalizacyi m. Warszawy, zwrócił się do dr. Serkowskiego, hygienisty, z zapytaniem, ile powinien robotnik wydać wedle wymagań hygieny z uwzględnieniem obecnych cen artykułów żywności. Dr. Serkowski odpowiedział, że rodzina, złożona z męża (lat 40—55), żony i trojga dzieci powinna wydać na samo tylko pożywienie 34 rb. 32 kop. na miesiąc, czyli 8 rb. 50 kop. na tydzień. Tego wymagają zasady hygieny i siły, jakich robotnik do pracy potrzebuje. Tymczasem w obecnych warunkach, rodzina robotnicza wydaje — jak to w następnym paragrafie zobaczymy—22 do 27 rb. na miesiąc; otóż różnica tych 7 do 12 rb., które ona na pożywieniu oszczędza, odbija się na jej zdrowiu. Ażeby zatem cały budżet robotnika był w równowadze, potrzeba znacznego podwyższenia jego zapłaty.

Budżet rodziny robotniczej. Najważniejszą rzeczą przy studyach nad rodziną robotniczą jest jej budżet, to też niezmiernie byłoby pożądanem, aby i ona sama zrozumiała jego doniosłość dla uniknięcia nieładu i klęsk materyalnych. Budżet jest niejako sklepieniem życia ekonomicznego; pozwala nareszcie się przekonać czy robotnicy żyją stosownie do swoich środków czy nie, daje poznać jednocześnie dochody i rozchody, a te ostatnie nie powinny przewyższać pierwszych.

Ale iluż to robotników prowadzi rachunki zarobków i wydatków? Jest ich bardzo mała liczba i ta właśnie okoliczność niezmiernie utrudnia nam zbadanie budżetu robotniczego w chwili obecnej; zresztą wszędzie prawie dzieje się to samo. A jednak, choć nie tak trudno byłoby robotnikowi zapisać swe wydatki, nie czyni przecież tego. Notuje on wprawdzie niektóre znaczniejsze wydatki, zwłaszcza na pożywienie, ale zapomina o tych, które mu się wydają drobne i nieznaczne. Na całkowity budżet składają się nietylko pożywienie i komorne, ale i małe codzienne wydatki: wódka, tabaka, pobyt w szynku. I o nich nie trzeba zapominać, jeżeli się chce wiedzieć, jak się żyje.

Ponieważ codzienne wydatki stanowią największą troskę życia robotników, przypatrzmy się, które z nich są najważniejsze. Jako przykład weźmy dwa budżety robotnicze w najważniejszem centrum przemysłu—w Łodzi.

Dr. Michalski, lekarz fabryki Scheiblera, podaje następujący budżet rodziny robotniczej, której zarobek tygodniowy wynosi 5 rb. 30 kop., złożonej z 5 osób: ojca, matki i trojga dzieci: [3])

---

[1]) Royal Commission on Labour. Foreign reports (Russia), London, 1894 r.

[2]) „Życie robotnicze"—15 października 1907 r.

[3]) Stefan Gorski „Łódź współczesna". Monografia. Łódź, 1904 r.

Komorne	1 rb.		(52 rb. na rok)
Chleb	1 „	05 kop.	
Kartofle		45 „	
Mleko		49 „	
Mięso		30 „	
Tłuszcz		18 „	
Mąka, kawa, cukier		54 „	
Opał	1 „	20 „	
Nafta		08 „	
Razem	5 rb.	29 kop.	

Rodzinie robotniczej pozostaje więc 1 kop. tygodniowo na ubranie, obuwie, bieliznę, rozrywki i t. p.

Przytaczamy tu, według dr. Goldmana, inny jeszcze budżet rodziny robotniczej z Łodzi, zarabiającej tygodniowo 7 rb., składającej się z takiej samej liczby osób, jak poprzednia. [1])

Komorne		45 kop.	(26 rb. na rok)
Chleb	1 rb.	80 „	
Kartofle		50 „	
Mleko		37 „	
Mięso		30 „	
Słonina		40 „	
Kawa		10 „	
Cukier		45 „	
Cykorya		6 „	
Drzewo		10 „	
Węgiel		68 „	
Nafta		24 „	
Barszcz		8 „	
Zapłata służącej	1 rb.	00 „	
Razem . . .	6 rb.	53 kop.	

Pozostaje więc rodzinie robotniczej 47 kop. tygodniowo na ubranie i wszelkie inne wydatki.

Widzieliśmy z zestawienia tych dwóch budżetów, że robotnik na zabezpieczenie od wypadku i choroby, na ubranie, obuwie, bieliznę, książki, pisma, rozrywki, kształcenie dzieci, wydać może od 1—47 kop. tygodniowo, a dodajmy, że żywi się bardzo nędznie. Jest to śmiesznie mała cyfra. Takie położenie ekonomiczne klasy robotniczej powinno uledz jaknajprędszym i gruntownym zmianom, tembardziej, że ceny artykułów najpierwszej potrzeby niepomiernie wzrosły w ostatnich latach. Wielka w tym względzie zachodzi różnica między 1905 a 1908 rokiem, jak widzimy na poniższej tablicy porównawczej. [2])

---

[1]) Stefan Gorski. „Łódź współczesna“, l. c.

[2]) „Dziennik Powszechny“, 22 listopada 1908 r.

	Rok 1905.	Rok 1908.
3 funty chleba	8 kop.	14 kop.
1 funt mięsa	14 „	24 „
1 „ ryby	15 „	25 „
1 „ mąki	4 „	7 „
1 „ cebuli	2 „	4 „
1 „ soli	1½ „	2½ „

Wszystkie inne przedmioty codziennego użytku podniosły się w tym samym stosunku od 15% do 20% po wydarzeniach 1904—07 roku, gdy tymczasem zarobki wcale nie odpowiadają wysokości tych cen.

Stosunek robotnika do społeczeństwa. Niedostateczne wynagrodzenie robotnika i ciągłe zatargi między pracodawcą a pracującym zwróciły uwagę społeczeństwa polskiego na klasę robotniczą. Początkowo wszyscy szczerze sympatyzowali z nią, gdy upominała się o słuszne swoje prawa i pomagali jej nawet podczas strajków i lokautów lub w czasie przypadkowego bezrobocia. Chętnie brano stronę strajkujących i „ofiar” lokautów.

Nawet wieśniacy, współczując nieszczęśliwemu położeniu mimowolnie strajkujących, posyłali im zapasy żywności. Ze wszystkich stron kraju, z trzech zaborów Polski, od emigrantów z Ameryki i Rosyi nadchodziła pomoc dla pozbawionych pracy.

I prasa polska popierała ruch robotniczy; broniła interesów pracujących wobec ucisku złych pracodawców, wzywała nieustannie społeczeństwo, aby przyszło z pomocą strajkującym.

Ale od 1905 roku ruch robotniczy przyjął niepożądany kierunek. Robotnik zaczął się buntować i co chwila groził przewrotem; bezwiednie szkodził bardzo ekonomicznemu położeniu kraju. Zaniepokoiło się wówczas całe społeczeństwo.

I cóż się stało: sympatya dla ruchu robotniczego zmniejszyła się. Prasa, będąca wyrazem opinii publicznej, surowo zaczęła się wyrażać o robotnikach. Znany obrońca klasy robotniczej, A. Świętochowski tak pisze: [1]) „Po bohaterach i rycerzach walczących za słuszne robotników prawa, ukazali się na widowni mordercy, rozbójnicy i warchoły. W czasie krwawych zamieszek złączyły się z sobą trzy żywioły, nieład utrzymujące: dzika niesubordynacya, kainowe instynkty i demoralizacya panujących. Widzieliśmy ogólne lenistwo, niedbalstwo i złą wolę ludzi do pracy obowiązanych”.

Ale robotnik polski zamiast usłuchać rad uczciwej i dobrej prasy, poddał się kierunkowi socyalizmu. Na niebezpiecznej drodze, po której od kilku lat już kroczy świadomie czy bezwiednie, znalazł przywódców, którzy mu powtarzali dobrze znaną piosenkę:

Czem jesteście? Niczem.
Czem być winniście? Wszystkiem.

Uczucia buntu i nienawiści dla całego społeczeństwa, kiełkujące w duszy robotnika, wykopały przepaść między nim a całem społeczeństwem.

---

[1]) „Prawda“. Warszawa, 1907 r.

Obecnie zajmuje się ono robotnikiem raczej z obawy o przyszłość, niż przez dawną sympatyę. Pomaga mu energicznie w poprawieniu bytu i pragnie, aby opuścił niebezpieczną drogę buntu. Miejmy nadzieję, że patryotyzm robotnika polskiego, którego tyle dał dowodów, odniesie zwycięstwo nad przelotnem wzburzeniem i że wkrótce doczekamy się łączności między robotnikami a innemi klasami społecznemi.

Dr. Al. Wóycicki.

KORESPONDENCYE.

WIEC ETYCZNY W ZAKOPANEM.

Dnia 25 lipca odbył się w Zakopanem wiec etyczny młodzieży polskiej.

Ma to być zapoczątkowanie jednolitości myśli etycznej w Galicyi, ma to być pierwszy krok, uczyniony w kierunku stałego kontaktu między odnośnemi T-wami w kraju.

Inicyatywę dał Lwów, a mianowicie akademickie Koło Eleuteryi. Prezes tego T-wa p. Zaleski wiec zagaił, proponując na przewodniczącego dr. Eugieniusza Piaseckiego, a na sekretarzy p. Maryę Reczyńską i p. Dąbskiego.

Na porządku dziennym były cztery referaty, z których pierwszy p. t. „O ruchu etycznym“ wygłosił p. Jan Szymański, prezes T-wa „Ethos„ w Krakowie.

Pierwsza część referatu była charakterystyką wysiłków, jakie zjawiły się wśród społeczeństwa niemieckiego, w kierunku walki z niemoralnością.

Oto najwybitniejsze przykłady! „Niemiecki związek dla zwalczenia publicznej niemoralności“, liczący w samej Bawaryi przeszło 30,000 członków, wydał polecenie do nauczycieli, aby czuwali nad oknami wystawowemi księgarń; związek wytacza też sprawy przeciw sprzedającym fotografie pornograficzne.

Na dorocznem zebraniu „Związku“ poseł do parlamentu Roeren mówił: „Hańbą jest, że uczciwa praca rzemieślnika daje mu ledwie tyle zarobku, że utrzymać może rodzinę, a stwierdzonem jest, iż są w Berlinie „kapłanki" Wenery, zarabiające po 30,000 marek rocznie, i nie gdzieindziej tylko w tym, tolerowanym przez rząd, przemyśle szukać należy powodu tak straszliwie szerzących się chorób zakaźnych wśród młodzieży szkół średnich i uniwersytetów“.

W Kolonii odbył się międzynarodowy kongres dla zwalczania literatury niemoralnej.

W Niemczech istnieje specyalna prasa, odbywają się specyalne odczyty o chorobach wenerycznych dla uczniów szkół średnich i abituryentów.

20 profesorów uniwersytetów niemieckich wydało odezwę do młodzieży akademickiej, wzywającą do prowadzenia czystego życia.

Widać z tych kilku przykładów, że Niemcy gorąco zabrali się do reform.

Gorzej u nas.

Społeczeństwo nasze zachowuje się biernie, towarzystwa etyczne słabo się rozwijają;—w Galicyi, która jest klasyczym krajem handlu żywym towarem, krakowski sekretaryat Austryackiej Ligi zwalczania tego handlu — nie utrzymał się!...

Jako dodatnie objawy zanotować możemy tylko parki Jordana, uczniowskie kółka etyczne i pożyteczną działalność związków rodzicielskich. Wyglądałoby na to, że u nas reform nie potrzeba. Inaczej mówią opinie kompetentnych w tej sprawie jak dr. Witwickiego, dr. Serbeńskiego, Hojnackiego i innych. Ten ostatni wykazuje że 13,5% dzieci szkolnych przyznaje się do nadużywania alkoholu—nie używa go wcale tylko 7%.

Statystyka wykazuje, że we Lwowe 25% mężczyzn około lat 30 przechodziło jakąś z chorób wenerycznych.

Jeszcze słowo! podczas gdy w roku 1901 na poliklinice lwowskiej szukało porady na choroby weneryczne 70 uczniów; to w roku 1904 było ich—140.

Referent zakończył gorącym apelem do pracy nad reformą etyczną.

Drugi referat wygłosiła p. Marya Reczyńska p. t. „Stosunek ruchu etycznego do kwestyi kobiecej".

Prelegentka podniosła, że ze wszystkich objawów ruchu społecznego ruch etyczny i ruch kobiecy, są co do kierunku pracy i charakteru postulatów najbardziej zbliżone. Ruch etyczny to wyzwolenie czystej duszy ludzkiej na odnowione twórcze życie; ruch kobiecy—to walka o budzenia śpiących jeszcze tejże duszy pierwiastków, to walka o życie, wolne od dzisiejszych krzywd i dzisiejszych grzechów.

Kobieta, zdobywająca swe prawo społeczne, walczy z reglamentacyą, jako z najcięższą krzywdą, zadaną jej ludzkiej godności, walczy z alkoholizmem, jako z najcięższym wrogiem domowego ogniska, walczy pod sztandarem każdej idei etycznej, rozumiejąc, że tylko w społeczeństwie o wyższej kulturze moralnej może rozwijać się jednostka i osiągać dla ducha coraz nowe i szersze zdobycze. W walce o postulaty etyczne występuje kobieta, jako najbardziej interesowana, tak jak w obecnym, nieetycznem społeczeństwie występuje, jako najbardziej poszkodowana.

Walczy dziś kobieta czystością swej duszy, miłością przyszłych pokoleń. Walczyć będzie skuteczniej jutro, gdy głos jej rozlegnie się z trybuny parlamentu, a rozebrzmi on wtedy donośnie, bo będzie to wołanie krzywdy i wołanie rozpaczy.

Historya lat ostatnich ruchu kobiecego uczy, jak żużytkowuje kobieta głos swój w prawodawstwie, a dzieje tegoż ruchu u nas wskazują, jak silnie daje się w nim uczuć zwrot do postulatów ruchu etycznego. W myśli tych wywodów i „w imię dobrze zrozumianej korzyści obustronnej" postawiła prelegentka następującą rezolucyę, którą zebranie przyjęło jednogłośnie. „Wiec uznaje, że w walce o postulaty etyczne potężnym sprzymierzeńcem jest ruch kobiecy, jako walczący o te same cele—i jako taki powinien być

przez wszystkie organizacye etyczne popierany zarówno w swych dążeniach społecznych, jak i politycznych".

Z kolei nastąpił referat pana Zaleskiego „O alkoholizmie" Prelegent mówił o szkodliwości alkoholu, wykazywał konieczność energicznej walki z pijaństwem, domagał się szerokiego uświadomienia drogą założenia katedr alkohologii przy obydwu polskich uniwersytetach, jak to się dzieje w Helsingforsie, Getyndze i niektórych miastach Ameryki.

Ostatni referat wygłosił dr. Orłowicz.

Referent zachęcał do walki z przesądem pojedynków i zapoznał zebranych z ruchem, podjętym w tym kierunku na uniwersytecie lwowskim.

Po referatach i dyskusyi wiec uchwalił szereg wniosków. Podajemy najważniejsze.

1) Wiec wzywa etyczne i kulturalne stowarzyszenia, aby, wobec nastąpić mającej zmiany prawa propinacyjnego, rozwinęły agitacyę, żeby gminy miały prawo lokalopcyi i prohibicyi.

2) Wiec przyłącza się do akcyi zamykania szynków w niedziele i święta. 3) Wiec uważa za niezbędne wprowadzanie do szkół początkowych, średnich i seminaryów nauczycielskich alkohologii, jak również utworzenie takiej katedry na uniwersytetach.

4) Wiec wyraża przekonanie, że sejm, ewentualnie parlament, powinny uchwalić ustawę o opodatkowaniu szynkarzy i producentów alkoholu na cele utrzymania policyi, ponieważ stwierdzoną jest rzeczą, że większość przestępstw popełnianych bywa pod wpływem alkoholu. 5) Wiec uważa za konieczne zniesienie reglamentacyi prostytucyi, jako instytucyi nieetycznej, a w skutkach bezcelowej i demoralizującej. 6) Wiec zwraca się do Senatów Akademickich Lwowa i Krakowa, aby zechciały wydać dla młodzieży ostrzeżenia o chorobach wenerycznych i aby ostrzeżenia te dostawali wszyscy słuchacze przy imatrykulacyi.

7) Wiec wzywa towarzystwa etyczne i kulturalne, aby podjęły energiczną walkę z coraz bardziej wzrastającym handlem żywym towarem.

Na tem wiec zakończono w tej nadziei, że za rok zebrani powitają się na tem samem miejscu i udzielą sobie znów wzajemnych informacyi o stanie prac swoich, które z każdym rokiem będą wydatniejsze i bardziej skonsolidowane.

Jako placówka agitacyjna, jako środek utrzymywania stałego kontaktu między pokrewnemi towarzystwami, jako wzajemne podtrzymywanie zapału i wymiana sił--wiece coroczne mogą mieć ważne kulturalne znaczenie.

M. R.

Z LOZANNY.

Biorąc się do korespondencyi z Lozanny, nie mam bynajmniej zamiaru bawić się w opisy tego malowniczego i miłego zarazem nadlemańskiego miasteczka; chcę tylko poprostu rzucić wiązkę informacyi, dotyczących uniwersytetu i warunków życia w Lozannie — informacyi, które być może staną się pożytecznemi dla maturzystów i maturzystek, zasięgających wiadomości o uczelniach zagranicznych.

Lozanna należy do typu miast cichych i spokojnych, a zatem, jak się to mówi, dogodnych dla studyuw; rozrywek tu prawie żadych; ktoby więc, jadąc tutaj, liczył na wesołe przepędzanie czasu poza studyami, tenby wkrótce rozczarował się bardzo.

Uniwersytet tutejszy dawna „Academie de Lausanne" (założona w XVI w.) zawiera obecnie pięć wydziałów: medyczny, przyrodniczy, prawny filologiczny (lettres) i teologiczny.

Pozatem przy wydziale przyrodniczym istnieje sekcya nauk technicznych, czyli szkoła inżynierów (Ecole d'ingénieurs), przy prawie zaś sekcya nauk społecznych (section des sciences sociales).

Najlepiej postawione są tutaj wydziały medyczny i przyrodniczy, dzięki doborowi profesorów, znających gruntownie i wykładających dobrze swoje przedmioty oraz dość dobremu urządzeniu i zaopatrzeniu laboratoryów.

Są tu naturalnie i słabe strony w postaci paru profesorów, wykładających ciężko lub cokolwiek niedbale, ale ogólnie rzec można, że dwa te wydziały w Lozannie zupełnie słusznie cieszą się dobrą opinią*).

Nie można tego, niestety, powiedzieć o prawie, a szczególniej o filologii, gdyż rzeczywiście wykłady, a także sposób traktowania wykładów przez profesorów pozostawiają tu wiele do życzenia. Na naukach społecznych niektóre katedry są dobrze obsadzone, np. ekonomia polityczna (Pareto), ale pojedyńcze te wybitne siły toną w ogólnej miernocie. Niewiadomo więc dlaczego wydział filologiczny lozański cieszy się u nas dobrą opinią: nieraz daje się słyszeć w Warszawie pochwały „na niewidzianego", „słynnych lettres lozańskich".

Co do stosunku profesorów, a raczej senatu uniwersyteckiego do studenteryi, to można go określić krótko słowami: przychylność i szczere zainteresowanie się. Pod tym względem Lozanna przedstawia bardzo dodatnie zjawisko. Profesorowie odnoszą się tutaj do studentów nie jak zwierzchnicy, ale poprostu jak starsi koledzy.

Mimo to spotykają się i tu profesorowie, zachowujący się względem cudzoziemców nieufnie, pozostawiający w laboratoryach i we wszelkiego rodzaju praktycznych zajęciach, pierwsze miejsce szwajcarom, bez względu na osobiste uzdolnienie studentów. Takich panów jednak, na szczęście, jest niewielu. (Przykład: Bourget—klinika patologiczna).

Polacy, cieszą się w uniwersytecie lozańskim dobrą opinią. Dość często daje się słyszeć z ust profesorów pochwały zdolności i inteligiencyi, a niekiedy i pracowitości (sic!?) polaków. Czy to Lozanna ma specyalne szczęście w tym względzie, czy też może doprawdy zaczynamy być pracowitymi? — Oto pytanie. Zupełnie inaczej przedstawia się stosunek z masą ludności miejscowej.

Rzecz dziwna — ci szwajcarzy, służący całej prawie Europie za przy-

---

*) Na wydziale medycznym szczególniej wyróżniają się profesorowie: Reux—chirurg, M. Dufour—okulista, Demiville—choroby wewnętrzne, Arthus—fizyolog; na przyrodniczym: Legeon—geolog, Blanc—zoolog, Bruhnes—geograf.

kład czystości, uczciwości i kultury, przy bliższem zetknięciu są poprostu nieznośni przez swój egoizm narodowy, chciwość i to, co nazwałabym „drobnomieszczaństwem" w ujemnem słowa tego znaczeniu.

Do cudzoziemców, szczególniej zaś do słowian, odnoszą się nieprzyjaźnie i radziby, jak to mówią, skórę z nich ściągnąć gwoli większej korzyści.

Nie można nie przyznać, aby niechęć „baurgeois" szwajcarskich do słowian nie miała pewnych podstaw; dzieci wolnego kraju, ceniących nadewszystko spokój i dobrobyt, drażni słowiański duch niespokojny i brak systematyczności. Bądź co bądź jednak nie upoważnia to szanownych szwajcarów do obdzierania i w dodatku „wymyślania" na tych biednych „etranger'ów".

Jeżeli się jedzie do Szwajcaryi z wypielęgnowanym w umyśle obrazem wolnego ludu, kulturalnego i swobodnego od przesądów, to po kilku tygodniach po przyjeździe, doznaje się silnego rozczarowania.

Kultura szwajcarów nie sięga poza granice praktyczne życia i dobrobytu, wszelkie zaś wyższe wzloty są im zupełnie obce.

Najlepszym przykładem zacofania „wolnego ludu" jest głęboka niechęć—powiem nawet—pogarda dla studyujących kobiet wogóle, bez względu na osobistą wartość. Na uniwersytecie lozańskim, gdzie studyuje do dwóch tysięcy młodzieży różnych narodowości, z trudem możnaby doliczyć się dwudziestu szwajcarek; te zaś które są, są to przeważnie córki profesorów.

Poziom umysłowy młodzieży szwajcarskiej stoi o wiele niżej, niż młodzieży słowiańskiej — tak przynajmniej przyznają profesorowie.

Zanim przejdę do scharakteryzowania lozańskiej kolonii polskiej, chcę tu jeszcze słów kilka powiedzieć o warunkach przyjmowania rzeczywistych studentów.

Otóż warunki te dla młodzieży męzkiej są: świadectwo dojrzałości z gimnazyum lub ze szkoły polskiej—dla młodzieży żeńskiej zaś: świadectwo 7 kl. gimnazyum lub szkoły polskiej, przyczem na wydziałach medycznym, prawnym i filologicznym wymagane jest świadectwo z łaciny.

Kolonia polska w Lozannie w roku ubiegłym była nieliczna, składała się bowiem z 30—35 osób.

Nadmienić należy, że polaków w Lozannie jest o wiele więcej, część ich jednak, dla osobistych powodów, trzyma się na uboczu lub żyje samotnie.

Mimo szczupłą ilość ludzi, w Lozannie istnieje stowarzyszenie „Spójnia", należące do Związku Polskiej Młodzieży Postępowej. Spójnia posiada swoją niewielką bibliotekę i czytelnię (gazety sprowadzane są z Warszawy i Krakowa).

Nie wszyscy jednak członkowie czytelni są czynnymi członkami „Spójni". Tych ostatnich jest tylko dwudziestu kilku, reszta korzysta z czytelni w charakterze członków—gości.

Prócz „Spójni" jest jeszcze w Lozannie „Bratnia Pomoc", organizacya, mająca na celu udzielanie pożyczek i stypendyów, potrzebującym kolegom i koleżankom.

Do „Bratniej Pomocy" należą, bez wyjątku, wszyscy członkowie czytelni.

Wreszcie przy „Spójni" istnieje tak zwana „Kasa chodzików". Zada-

niem tej kasy jest udzielanie zapomóg ubogim wędrującym polakom (a czasem i nie polakom), zwracającym się do kolonii o pomoc; pozatem zarząd kasy obowiązany jest wynajdywać pracę „chodzikom“, o ileby jej oni szukali w Lozannie.

Na czele każdej organizacyi stoi zarząd, składający się z paru osób („Spójnia” i „Kasa chodzików” mają wspólny zarząd) wybierany na semestr i zawiadujący sprawami stowarzyszeń.

Tyle co do strony organizacyjnej.

A teraz współżycie i działanie kolonii w ciągu ubiegłego roku akademickiego.

Kolonia, rzecz dziwna u nas, składa się wyłącznie z żywiołów postępowych, wobec czego nieporozumienia i spory na gruncie partyjno-przekonaniowym są wykluczone.

Członkowie jej żyją kółkami, mniejszemi lub większemi; czytelnia z urzędu, jako ognisko, łączy te kółka—rzec można jednak—dość słabo.

Wogóle polacy komunikują się między sobą i trochę z rosyanami; z innemi koloniami stosunki są słabe; ze studentami szwajcarami, tworzącymi barwne korporacye, stosunki redukują się do minimum, że nie powiem, do zera.

Na początku roku ubiegłego „Spójnia“ lozańska zainicyowała tak zw. akcyę odczytową, to jest weszła w korespondencyę z wybitniejszymi przedstawicielami naszego ruchu umysłowego, w celu sprowadzenia ich na szereg odczytów do kolonii szwajcarskich.

VIII zjazd Związku Pols. Młod. Post., odbyty w Leodyum (w grudniu 1908 roku) poparł tę inicyatywę. Delegat nasz na Zjazd otrzymał od głównego Zarządu pełnomocnictwo dla „Spójni” w dalszem prowadzeniu akcyi, na Szwajcaryę i Wiedeń.

Niestety, akcya rozpoczęta nie przyniosła takich rezultatów, jakich się spodziewano. Większość odczytowców, dla różnych powodów, nie mogła przyjąć zaproszenia, część przyjęła je ale z zastrzeżeniem. Całe działanie komisyi odczytowej ograniczyło się na odczytach Przybyszewskiego (sprowadzonego z Monachium), oraz na pojedyńczych odczytach sił miejscowych w poszczególnych koloniach. Tak więc akcya odczytowa odłożoną została do lepszych czasów.

W semestrze zimowym zawiązało się w Lozannie t. zw. „Kółko Czytelniane“, utworzone w celu zasilenia szczupłej biblioteki naszej w nowe książki. „Kółko“ funkcyonowało bardzo dobrze i są wszelkie dane, że na rok przyszły powołane zostanie do życia na nowo.

Dla pełniejszego scharakteryzowania życia kolonii polskiej w Lozannie za rok ubiegły, dodać należy, iż w karnawale (jak i w latach przeszłych) odbył się bal polski z którego dochód przeznaczony został na „Bratnie Pomoce“ polskie za granicą. Bal, poprzedzony koncertem, udał się w tym roku w zupełności; przyciągnął dużo cudzoziemców i był dla koleżanek i kolegów rozrywką w ubogiej w zabawy Lozannie.

Semestr letni, jak zwykle tak i w tym roku, nie przyniósł żadnego specyalnego objawu żywotności kolonii lozańskiej. Miejmy nadzieję, że z rozpoczęciem nowego roku uniwersyteckiego działalność naszych organizacyi rozpocznie się z nową energią.

Na zakończenie tej korespondencyi zwracam uwagę kolegów i koleżanek, wybierających się na studya do Lozanny (gwoli ich własnej wygodzie), iż „Spójnia" i „Bratnia Pomoc" mają prawo, udzielone od uniwersytetu, na tłomaczenie i poświadczanie patentów, wydawanych u nas.

A. Żebrowska.

DŹWINSK (gub. Witebska).

Dźwinsk (Dynaburg), jest jednem z powiatowych prowincyonalnych miast, dobrze znanych każdemu mieszkańcowi kresów. Brudne, niebrukowane ulice i wogóle żadnych oznak kultury XX wieku, oto krótki opis naszego miasta.

Zapyta się więc czytelnik, poco nadsyłam korespondencyę z takiej dziury? Otóż poto, aby wykazać, że nowe prądy odrodzeniowe dosięgły nawet i nas, że i my, młodzież dźwińska, pracujemy w swoim zakresie, by przyczynić się w pewnej mierze do zbliżenia przyjścia owego Królestwa Bożego na ziemi.

Ludność naszego miasta składa się głównie z czterech narodowości, idących w następującym liczebnym porządku: żydów, w rękach których znajduje się naturalnie cały handel, rosyan, polaków i niemców.

Ważniejszych zakładów naukowych mamy tylko cztery, w tej liczbie szkołę realną męską i trzy żeńskie gimnazya; nie biorę tu pod uwagę niedawno utworzonego prywatnego gimnazyum męzkiego i szkoły handlowej, które mają dotąd tylko niższe klasy.

W ostatnich latach, dzięki zabiegom niektórych jednostek, tutejsza kolonia polska, znaczne porobiła postępy, a więc został wybudowany drugi kościół, założona ochronka, zorganizowało się „Katolickie Towarzystwo Dobroczynności", muzyczne stowarzyszenie „Lutnia"; od czasu do czasu urządzają się też teatralne przedstawienia amatorskie.

Jednakże nie mogę powiedzieć, aby tutejsza inteligencya stała na wysokim stopniu rozwoju intelektualnego. Zajęta przeważnie swemi osobistemi sprawami, zbieraniem pieniążków, „dla zapewnienia szczęścia dziateczkom", jak tu się u nas mówi, lub też roznoszeniem po mieście plotek, z natury rzeczy mało się interesuje sprawami ideowemi, a więc i prądami, nurtującymi w kołach młodzieży.

Oddając dziecko do szkoły, przeciętni rodzice nasi uważają, że składają już z siebie obowiązek dalszego nim kierowania, czem natomiast ma się zająć szkoła.

Jak powszechnie wiadomo, dzisiejsza szkoła bynajmniej nie odpowiada swemu zadaniu, dając swym wychowańcom bardzo mało strawy umysłowej, a cóż dopiero mówić o wykształceniu religijnem i moralnem, o wyrobieniu woli i charakteru.

Zostawiona sama sobie, nie spotykając żadnej moralnej pomocy z zewnątrz, młodzież, częstokroć już w niższych klasach daje się unosić złym namiętnościom.

Jednakże i wpośród tej młodzieży znajdują się jednostki szlachetne,

przejęte wyższymi ideałami, dążące do lepszej, promienistszej przyszłości. W roku 1905, a i poprzednich lat, zjednywał je sobie w głównej mierze socyalizm, teraz, gdy socyalizm u nas zbankrutował, na widownię występuje młodzież, różniąca się zasadniczo i od dawnej „narodowej“ i od „postępowo-socyalistycznej“.

Młodzież ta wystąpiła odrazu otwarcie, z wysoko podniesionym sztandarem, pod hasłem Piusa X-go: Instaurare omnia in Christo!

Wziąwszy tak szczytne hasło za podstawę i cel swych dążeń, stara się najprzód zgłębić zasady wielkiego Mistrza narodów, aby poznając prawdy przedwieczne, iść ciągle naprzód, drogą przez Niego wskazaną.

Stojąc zarazem na gruncie narodowym, wiele uwagi poświęca naszym wieszczom, jako też kwestyi socyalnej, która jest jedną z najczulszych spraw naszych czasów.

W chwili obecnej, gdy gangrena moralna rozszerza się z zastraszającą szybkością, gdy zepsucie w najrozmaitszych przejawach opanowuje wszystkie warstwy społeczne narodu, przenika przez ściany zakładów naukowych, docierając nawet i do chat wieśniaczych, niezbędną jest jaknajszybsze skuteczne przeciwdziałanie, które zwróci naród z drogi, wiodącej ku otchłani i pchnie go znowu na tory prawdziwego postępu i kultury.

Dlatego też w ubiegłym roku szkolnym ci wśród nas, co pracują nad sobą najwięcej uwagi zwracali na gruntowne poznanie kwestyi moralnej.

Idee poczwórnej wstrzemięźliwości też miały wśród nas rzeczników, starających się oddziałać na całą młodzież w pożądanym kierunku.

Nie można powiedzieć, aby te piękne dążenia spotykały się z szerszem poparciem wśród samejże młodzieży, ale fakt zjawienia się wśród młodzieży i takich osobników, co oddają się zgłębianiu tak poważnych zagadnień z tak szlachetnemi tendencyami świadczy chyba pochlebnie o nas, a zmusza jednocześnie do zastanowienia się i tych wśród nas, co po za socyalizmem świata nie widzieli.

Mamy nadzieję, że stopniowo nasze hasła zdobędą sobie zwolenników wśród całej młodzieży polskiej w Dźwińsku. Tylko trzeba wytrwałości i prawdziwego pożądania dobra ogólnego w naszej pracy nad ukształceniem samych siebie.

Zbigniew Ojżeński.

SPRAWOZDANIA I KRYTYKI.

Księgarnie nakładowe i wydawców prosimy o przysyłanie egzemlarzy recenzyjnych swoich wydawnictw.

„RELIGIA W ŻYCIU NARODOWEM” — WINCENTY LUTOSŁAWSKI, odbitka ze stycznioweqo i lutowego zeszytu „Przeglądu Narodowego”, 1909 roku. Str. 48. Cena 30 kop.

W społeczeństwie naszem rozpowszechnił się w ostatnich czasach bardzo jednostronny pogląd na kwestyę stosunku, jaki zachodzi między obowiąz-

kami religijnymi i narodowymi. Mianowicie utożsamiają niektórzy katolicyzm z kosmopolityzmem, z czego wyciągają wniosek, że katolik nie może być dobrym polakiem. Przeciwko, podobnym mylnym poglądom na najważniejsze czynniki życia ludzkiego występuje prof. Lutosławski w krótkiej, lecz pełnej prawd głębokich rozprawie: „Religia w życiu narodowem".

Autor rozpoczyna od określenia istoty wiary, w jak najszerszem tego słowa znaczeniu i uwydatnienia jej olbrzymiej roli w życiu jednostki i społeczeństwa. Większość naszych sądów nie opiera się na wiedzy ścisłej, ale na wierze, na „przekonaniu, którego przesłanek w zupełności nie obejmujemy świadomością". (Str. 7) Ponieważ w życiu codziennem nie możemy sprawdzać co chwila wszystkich wiadomości, na których podstawie budujemy swe sądy, więc wiara przeważa w naszem życiu nad wiedzą. Im człowiek wykształceńszy, tem więcej przekonań jego wynika z wiedzy, aniżeli z wiary. Brak wiary jest ciężkiem kalectwem duchowem, życie bez niej byłoby wprost niemożliwe. Ci, co nie uznają autorytetu wyższego, skłaniają głowę przed pierwszą lepszą pseudo-naukową „pracą" i zasady, które ona głosi, uważają za prawdy niewzruszone. „Tu wiara naukowa jest nawet daleko częściej ślepą wiarą, niż wiara religijna, bo z punktu widzenia i według przekonań człowieka religijnego może on prawdy swej religii sprawdzić na zasadzie własnych osobistych objawień, ktore osiąga skupieniem i modlitwą, więc w przyjęciu tych prawd nie jest tak zupełnie zależnym od autorytetu swych religijnych przewodników i mistrzów — stwierdzenie zaś całkiem samodzielne dogmatów nauki wymaga podróży, bibliotek i laboratoryów (str. 6).

Dzięki rozwojowi umysłowemu i udoskonaleniu środków technicznych i naukowych wiedza udowodniła mnóstwo twierdzeń, które dawniej były jedynie przedmiotem wiary. Ale z tego bynajmniej nie wynika, aby wiedza mogła zupełnie usunąć wiarę. Na to, aby odkryć jakąś prawdę i udowodnić ją naukowo, potrzeba hypotezy, która właśnie jest „jasnowidzeniem wiary. (Str. 8). Już na to, aby zwrócić uwagę myśliciela na prawdę, nieznaną dotychczas, potrzeba wiary, bo z punktu widzenia czystej myśli i rozumowania wydaje się ona nieprawdopodobną.

Ale istnieją zagadnienia w życiu duchowem człowieka, na które jedynie wiara może dać odpowiedź np. przyczyny i cel istnienia naszej jaźni. Rozum nigdy nie będzie zdolnym do rozwiązania zagadki bytu.

Wiara odgrywa także olbrzymią rolę w życiu społecznem i politycznem, boć na to, aby żyć i działać, nie można karmić ducha sieczką udowodnionych pewników,—trzeba mieć jakieś ideały, wzywające do ryzyka i ofiary. (Str. 11) Uwydatniwszy potęgę wiary, sz. autor zbyt ją uogólnia i pojęcia zupełnie odrębne, dla których w mowie potocznej utarły się odmienne terminy, nazywa wciąż jednym i tym samym wyrazem „wiara". Przez to rozumowanie traci bardzo dużo na jasności. Np. intencya twórcza, uczucie patryotyczne, zaufanie, wreszcie wierzenia religijne, wszystko to ma się zawierać w pojęciu: wiara. Takie przynajmniej wywierają wrażenie ustępy o Newtonie, Leonidasie, Kordeckim itp. Intuicya, wynikająca zresztą z głębokiej wiedzy, pozwoliła Newtonowi przy pomocy jabłka spadającego odkryć prawa ciążenia powszechnego. Miłość ojczyzny, zapał, poświęcenie, męstwo zniewoliły Leonidasa do tak wspaniałego czynu. Wiara w tym wypadku chyba

żadnej roli nie grała, ponieważ śmierć w wąwozie Termopilskim była niechybna. Może prof. L. miał tu na myśli, to przeświadczenie Leonidasa, iż zguba jego nie będzie bez pożytku. W każdym bądź razie nie jest to zupełnie jasne i sprowadza za sobą zbyt wielką dowolność w tłomaczeniu myśli autora.

Ale gdybyśmy nawet nie nadawali tak szerokiego znaczenia pojęciu wiary, musimy się zgodzić na olbrzymi wpływ, jaki wywierają wierzenia religijne na życie ludzkie. Historya dostarcza nam mnóstwa przykładów upadku wiary religijnej, a zarazem twórczości artystycznej, a nawet państwa. Liczne biografie dowodzą, iż mało było ludzi genialnych, pozbawionych religii.

Potęgę wiary można poczęści dowieść nawet najskrajniejszemu sceptykowi, ponieważ i taki człowiek w coś wierzy. A zatem chodzi o to, aby wybrać jakąś podstawę wspólną dla wierzących, takie właśnie są uczucia narodowe, czy jak to chce prof. Lutosławski „wierzenia narodowe" (Str. 18). Chodzi więc o to, aby określić stosunek religii do narodowości i państwowości i wykazać, o ile z punktu widzenia narodowego i państwowego istnienie Kościoła jest pożądane i usprawiedliwione. „Chcąc osiągnąć trochę jasności w tych zagadnieniach" (str. 19) prof L. przechodzi od ogólnych abstrakcyjnych rozumowań do rozważenia stosunku Kościoła katolickiego do Polski. Autor oddaje przewagę Kościołowi katolickiemu nad pozostałemi wyznaniami chrześcijańskiemi, dzięki trzem jego własnościom: 1) nauce o duszy Kościoła 2) sakramentowi pokuty 3) dogmatowi „Filioque".

Podług nauki Kościoła, do duszy jego należą wszyscy ludzie dobrej woli na ziemi, jeżeli *nie mieli* dostatecznie jasnych i przekonywających dowodów, by przystąpić formalnie przez chrzest do ciała Kościoła. Z tej nauki naturalnej „wyniknąć musi bardzo szeroka tolerancya u prawdziwych katolików". Ale zupełnie co innego jest tolerancya, a co inne indeferentyzm religijny. Nie wydaje mi się przeto zupełnie słusznem zdanie sz. profesora, iż przeciwstawiać wiarę fałszywą prawdziwej jest najbłędniejszem uogólnieniem. (str. 46) „Warto rzeczywiście naśladować owego świętego, który mówił, że w każdym heretyku widzi brata chrześcijanina, a w każdym poganinie ukochanego bliźniego", ale warto także pamiętać o tem, że prawda jest tylko jedna. Pozostałe wyznania posiadają część prawdy, ale w religii prawdziwej *wszystko* jest prawdą: Istota wiary nie należy od natury jaźni i nie polega na symbolach i obrządkach, ale na samej treści zasadniczych dogmatów, którymi się właśnie różnią religie między sobą.

Co się tyczy dwóch pozostałych czynników, wpływających dodatnio na życie narodowe, to wpływ sakramentu pokuty, jest zupełnie jasnym, natomiast troszkę trudno zrozumieć, dlaczego dogmat, iż Duch św. pochodzi od Ojca i Syna, ma mieć koniecznie liczne zastosowania praktyczne. „W pedagogice np. dogmat ten znaczy, że nietylko uczeń od nauczyciela, ale też nauczyciel od ucznia uczyć się powinien". „W polityce prowadzi on do równego udziału władzy króla z narodem" (str. 39). Co najmniej niezrozumiałe!

Pominąwszy te niejasności, znajdujemy w rozprawie bardzo trafne uwagi o znaczeniu dla nas Kościoła i o roli, jaką może odegrać nasz naród z powodu swego geograficznego położenia — będąc jakby łącznikiem pomiędzy wschodem i zachodem.

Z drugiej strony nawet z punktu widzenia bezwyznaniowego musimy przyznać olbrzymie zasługi Kościołowi. Dzięki etyce, opartej o wyższy porządek moralny i przymusowemu kontrolowaniu swego sumienia, każdy katolik prawie jest moralnie zmuszony spełniać sumiennie wszystkie obowiązki społeczne i obywatelskie.

Pomimo jednakże tak wielkiego znaczenia Kościoła niewiara w ostatnich czasach szerzy się znacznie. Za główne przyczyny tego prof. Lutosławski uważa: 1) nizki poziom moralny i umysłowy naszego duchowieństwa 2) anormalne stosunki szkolne. Szkoła rosyjska, podkopując wiarę w nauczyciela, wpłynęła na upadek wiary we wszelki autorytet ((str. 40). W miarę jednakże poprawy i uregulowania stosunków należy oczekiwać wznowienia wiary.

Powinniśmy jednakże pamiętac, że „lubo katolicyzm jest panującą w Polsce religią, to przecież jej panowanie nie jest ani materyalne, ani polityczne lecz tylko duchowe“ (str. 45). Dlatego też byłoby niewłaściwem żądanie przywilejów politycznych dla dygnitarzy Kościoła. Duchowieństwo ma prawo wymagać jedynie zupełnej niezależności osobistej od władz świeckich.

Co się tyczy pozostałych wyznań, to „każde z nich powinno mieć prawo do wyznawania swej wiary, bez rzucania oszczerstw i podstępnego zwalczania tych, co są innej wiary“. (str. 45). Katolicy powinni pamiętać, że „nie argumentami, ani oszczerstwami na inowierców dowiedzie się wyższości swej wiary, lecz życiem swem i świętością” (str. 45). Jednakże nie można się zgodzić z szanownym autorem na to, aby katolicy nie troszczyli się o wyznawców innych religii i zadawalając się jedynie ich przynależnością do duszy Kościoła nie starali się ich nawrócić nietylko świętością swego życia ale i argumentami. Ponieważ w Kościele katolickim najłatwiej jest osiągnąć zbawienie, więc i naszym obowiązkiem, wynikającym z miłości bliźniego, powinno być wskazanie najprostszej drogi. Tymczasem ze słów prof. Lutosławskiego można było wywnioskować, iż nawracanie jest zgoła niepotrzebne.

Wogóle często napotykane niejasności czy niedomówienia utrudniają zrozumienie myśli autora. Jednakże mimo to książka powinna przyczynić się znacznie do rzucenia światła na sprawę stosunku Kościoła do narodowości i uwydatnienia potęgi wiary. *ch.*

D-R ROMAN DYBOSKI — „O ŻYCIU AKADEMICKIEM NA UNIWERSYTETACH ANGIELSKICH”. Dwa odczyty Kraków—Warszawa. E. Wende i S-ka 1909 r. Cena 45 kop.

Młodzież polska, udająca się na wyższe studya przeważnie do Niemiec, Austryi, Francyi, Szwajcaryi i Belgii, posiada bardzo słabe wyobrażenie o uniwersytetach angielskich, ich urządzeniach, trybie życia studentów itp.

Dlatego też informacyjna broszura d-ra Dyboskiego czyni zadość potrzebom chwili i dzięki swej aktualności może liczyć na rozpowszechnienie. Broszura traktuje wyłącznie o dwóch głównych i najstarszych uniwersytetach: Oxford i Cambridge, owianych poetycznym urokiem średniowiecznych

form, obyczajów i tradycyi; inne uniwersytety zarówno angielskie jak i szkockie całym swym ustrojem zbliżają się do kontynentalnego typu niemieckiego.

Zasadniczą cechą angielskich uniwersytetów jest decentralizacya. Uniwersytet jako całość istnieje tylko w formie władz centralnych, zajmujących się sprawami wspólnemi. Taką sprawą ogólno-uniwersytecką są np. egzamina. Praca koncentruje się przeważnie w t. zw. College, których w Cambridge istnieje dwadzieścia kilka zupełnie niezależnie od siebie. College jest to poprostu internat dla pewnej ilości studentów, dotowany kilku katedrami, całym szeregiem posad administracyjnych i pedagogicznych oraz biblioteką. College ma swego własnego dyrektora i jest organizacyą zupełnie autonomiczną; zależność jego od uniwersytetu polega jedynie na wypłacaniu pewnej kwoty na wydatki ogólne.

Każdy student, wstępujący do uniwersytetu (właściwie do College) musi się poddać egzaminowi wstępnemu w zakresie nieco niższym, niż nasz egzamin dojrzałości i obejmującemu do dziś dnia koniecznie łacinę i grekę.

W uniwersytetach angielskich niema podziału na fakultety i student nie ma wolnego wyboru przedmiotów. Uniwersytet uważa się jedynie za dalszy ciąg szkoły średniej i nie daje żadnego fachowego wykształcenia.

Każdy student uniwersytetu ma swego korepetytora t. zw. tutora, zwykle swego starszego kolegę, który wybiera mu przedmioty i kontroluje, czy student regularnie na nie uczęszcza.

W uniwersytecie niema też zupełnie seminaryów, lecz istnieją za to t. zw. kluby i koła filozoficzno-literackie, które brak seminaryów zastępują. Do najbardziej kwitnących klubów należą muzykalne i dramatyczne. Najpoważniejsze jednak i najpowszechniejsze są t. zw. *debating societies*, których celem jest przygotowanie młodego człowieka do karyery publicznej.

W klubach tych odbywają się co tydzień w formach ściśle parlamentarnych dyskusye nad ważnymi bieżącymi problematami społecznymi i politycznymi. Dalej autor przytacza bardzo interesujące szczegóły z życia studentów. Specyalnie uwzględnia sport, który do tego stopnia jest na uniwersytecie uprawiany, że usuwa zupełnie na drugi plan naukę.

Znajdujemy w broszurze także rozdział o dyscyplinie uniwersyteckiej o stosunku studentów do religii, o egzaminach, stopniach akademickich i promocyach i. t. d. Stosunki religijne studenteryi angielskiej różnią się bardzo od stosunków religijnych młodzieży na lądzie. Cała młodzież angielska jest szczerze religijna; student, któryby demonstracyjnie zaznaczał swoje antyreligijne poglądy, naraziłby się na śmieszność.

Broszura ułożona jest doskonale i może służyć za wzór dla tego rodzaju wydawnictw.

Ze względu na treść interesującą i aktualną, możemy ją wszystkim kolegom, kończącym szkoły, polecić. *Zf.*

ZOFIA WOŁOWSKA. — „KATOLICYZM A PRACA SPOŁECZNA” Odczyt, wygłoszony d. 17/1 1908 r. w Warszawie. Wydawn. Stow. Przyj. Młodz. 1908. Cena 15 k.

Olbrzymie cywilizacyjne i społeczne zasługi Kościoła katolickiego w przeszłości, a ożywiony ruch i praca u podstaw dzisiaj często oceniane bywają

fałszywie zarówno przez przeciwników, jak i przez gorących, chociaż krótkowzrocznych, stronników.

Przeciwnicy zarzucają Kościołowi, „że pomimo głoszenia Ewangelii przez lat blizko 2000, nie wytworzył jednak stosunków społecznych, opartych jedynie na miłości, krótkowzroczni stronnicy zaś albo „chcieliby wszystkie dziedziny życia społecznego poddać bezpośrednio zarządowi Kościoła, chcieliby, aby Kościół stanowił i decydował nie tylko o dogmatach i moralności, ale o kwestyach ekonomicznych, naukowych i artystycznych, choćby nawet nie były w związku z dogmatami i etyką", albo też, „radziby katolicyzm wygnać gdzieś głęboko za ołtarz lub do zakrystyi i odsądzić go zupełnie od głosu i wpływu w dziedzinie społecznej".

Autorka rozpatrywanej broszury należy do grona ludzi, którzy zdają sobie doskonale sprawę z właściwego stosunku katolicyzmu do pracy społeczne i którzy oświetlają ten stosunek słowami Chrystusa: „oddajcie cesarzowi, co jest cesarskiego, a co jest Bożego — Bogu".

„To znaczy, że przy całej zgodności i harmonii tych dwóch dziedzin nie należy ich plątać, ale zostawić każdą we właściwym jej zakresie, we właściwym jej charakterze".

P. Wołowska zwraca przedewszystkiem uwagę na podstawy chrześcijańskiego życia społecznego: pracę, własność, stosunki między ludźmi i postęp ku dobremu.

Pracę uważa Kościół za *obowiązek*, od którego nie wolno uchylić się nikomu. „Kto nie pracuje niech nie je"—mówi św. Paweł.

Mówiąc o własności, sankcyonowanej i bronionej przez przykazanie „nie kradnij", autorka zwraca uwagę na odpowiednie użycie tych dóbr, których jesteśmy *szafarzami*. Zasadą stosunków ludzkich jest powszechne braterstwo. Należy potępić ostre różnice kastowe i klasowe oraz „arystokratyzm", który autorka określa „jako duch pychy i wyniosłości, panoszenie się nad drugimi".

Przechodząc następnie do zasług Kościoła w uregulowaniu życia społecznego, p. Wołowska zaznacza udział jego w zniesieniu niewolnictwa, emancypacyi kobiety, zaznacza jego filantropijną i kulturalną działalność.

Kościół był zawsze obrońcą wolności i praw człowieka. „Prawo asilu", „pokój Boży", organizacye cechowe są tego dowodem.

Wreszcie zaznacza ważność dzisiejszej pracy społecznej Kościoła, zapoczątkowanej przez Leona XIII i Kettelera.

Są jednakże ważne wewnętrzne przeszkody, hamujące rozwój wielkich idei Kościoła, są to wady samych wyznawców jego.

Autorka zwraca uwagę głównie na trzy punkty: 1) ciasny konserwatyzm nie w dziedzinie dogmatu i etyki, bo tu Kościół stoi na straży niewzruszalnych zasad, ale na tę ciasnotę i obawę nowości, która skłania katolików do zajmowania w postępie tylne szeregi maruderów, chociaż im miejsce inicyatorów i przywódców przystoją: 2) „oportunizm, ojciec brzydkiego lawirowania własnemi przekonaniami, ojciec nepotyzmu, prywaty i protekcyonalizmu, które kompromitują pracę katolicką.

3) fałszywa dewocya i fałszywa asceza, która praktyki pobożne uważa nie za środki lecz za cel.

„Wszystko odnowić w Chrystusie" oto przewodnia myśl broszurki, która dla swej jasności i trzeźwości poglądów, dla doskonałego ujęcia tak ważnej kwestyi, jak stosunek Kościoła do pracy społecznej, powinna być przeczytana przez każdego, kto na niwie społecznej w duchu chrześcijańskim pracować pragnie.

Z. J.

Książki nadesłane do redakcyi.

Marya Rodziewiczówna: Rupiecie. Nowele. Wydanie drugie poprawione Warszawa 1909. Gebethner i Wolff str. 224.

Wacław Sieroszewski: Małżeństwo. Być albo nie być. Tułacze. Warszawa-Kraków. Wyd. Geb. i Sp. 1909. str. 410.

Gabryela Zapolska: O czem się nie mówi. Powieść współczesna. Warszawa-Kraków, Gebethner i Sp. 1906. str. 368. Cena 1. 80 kop.

Józef Weyssenhoff. Dni Polityczne. Serya I. *Narodziny działacza*. 1906. str. 176. Serya II. *W ogniu*. 1908. str. 179 Warszawa, Gebethner i Wolff. Cena każdej seryi 1 rb.

Henryk Mościcki: Wilno i Warszawa w „Dziadach" Mickiewicza. Tło historyczne trzeciej części „Dziadów". Z 23 rycinami. Warszawa, Gebethner i Wolff. 1908. str. 203. Cena 1 rb. 80 kop.

Henryk Romanowski: Solidaryzm. Nowa teorya etyczna i społeczno-ekonomiczna. Szkic krytyczny. Wilno—Warszawa. 1907. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej". Cena 30 kop.

Ks. Bougaud: O wiecznem przeznaczeniu dusz z francuskiego tłomaczył R. Roszkowski. Warszawa. 1909. Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", str. 150. Cena 35 kop.

PRZEGLĄD CZASOPISM.

Wychowanie panien w Anglii.

Starannie i umiejętnie redagowane pismo lwowskie p. t. „*Rodzina i szkoła*" umieszcza w zeszycie VII—VIII-ym z r. b. pod powyżej przytoczonym tytułem szereg ciekawych wiadomości, które przytaczamy w całości:

Anglicy na wychowanie swych dzieci łożą znacznie większe sumy, aniżeli się to dzieje u nas. Przyczyną tego jest przedewszystkiem większa zamożność społeczeństwa angielskiego, a następnie niemałą rolę gra tutaj ugruntowane przekonanie, że od dobrego wykształcenia młodego pokolenia zależy dalszy los jego w życiu.

Przeciętnie zamożna rodzina wielkobrytańska uważa sumę 2,000 rubli,

wydaną na wykształcenie jednej córki rocznie, za zupełnie normalną, przeciętnie zaś zamożna rodzina polska nie może w tym celu obciążyć swego budżetu więcej ponad 700 do 800 rb. W tem też stosunkowem ubóstwie Polaków w porównaniu z Anglikami leży może główna przyczyna wyższości zakładów naukowych żeńskich w Wielkiej Brytanii nad naszymi. Zarówno poziom nauk, dobór sił nauczycielskich, jak i urządzenia zdrowotne zależne są w wysokiej mierze od opłaty rocznej, jaką dana uczennica wnosi za siebie.

Do jednej z bardziej znanych szkół dla panien w Anglii, należy Wimbredon Housen w Brighton, w miejscowości, leżącej na południowym krańcu Wielkiej Brytanii, a słynącej z kąpieli morskich, bardzo licznie nawiedzanych, gdyż rocznie przez sezon bywa tu około pół miliona gości. Położenie prześliczne. Miejscowość od północy zasłonięta górami, od południa oblana morzem, klimat bardzo zdrowy i łagodny. Zakład wychowawczy znajduje się na końcu miasta nad morzem i mieści się w trzech domach. Środkowy zawiera klasy, sale do nauki dla starszych uczennic, bibliotekę, laboratoryum chemiczne i salę do rysunków, oświetloną jak pracownia i pokoje do gry na fortepianie. W dwóch przyległych domach są sypialnie, jadalnie i sale do nauki dla młodszych dziewcząt. Sanatoryum dla chorych położone jest na uboczu. Oprócz obszernego ogrodu, w którym zbudowano osobną salę do gimnastyki, oraz części wybrzeża morskiego, przeznaczonego wyłącznie dla panien do kąpieli i pływania, do zakładu przytyka przestrzeń 10 akrów (Y 17 morgów), gdzie wszędzie są pola do gry w krokieta, lawn-tennisa, golfa, hockey'a i t. p.

Przełożona szkoły ukończyła słynne Newnham-College dla kobiet w Cambridge i sama miewała tam wykłady. Obok niepospolitego wykształcenia łączy wielki takt i dobroć. Wszystkie nauczycielki posiadają wykształcenie uniwersyteckie, a jest ich razem dwadzieścia.

Program nauk obejmuje: naukę religii, język i literaturę angielską, łacinę i grekę, język francuski i niemiecki, historyę, geografię, chemię, botanikę, matematykę, rysunki i malarstwo, śpiew chóralny i solowy, muzykę i grę na skrzypcach, roboty ręczne, gimnastykę, taniec i konną jazdę.

Klas jest siedm wraz ze wstępną. W 5-ej i 6-ej panny mogą się przygotowywać do zdania egzeminu do kolegium. Rok szkolny dzieli się na trzy tercyały: pierwszy od 15 stycznia do 9-go kwietnia, drugi od 1-go maja do 30-go lipca, trzeci od 25 września do 19-go grudnia. Lekcye wraz z przygotowaniem trwają sześć i pół godzin; trzy godziny przeznaczone są na przechadzki po górach i nad morzem, oraz gry na świeżem powietrzu. Starsze panny bywają z nauczycielkami w teatrze i na koncertach, na których słyszą największe znakomitości europejskie, robią wycieczki botaniczne i układają zielniki, wydają własny dziennik, drukowany na ręcznej maszynie. Dziewczęta zwykle zaczynają naukę w 12-ym, kończą zaś w 19-ym roku. Mundurów nie noszą wcale.

W zakładzie panuje już nietylko porządek i czystość, ale nawet i wykwint. Każda panienka ma osobną sypialnię i codzień kąpiel; co kilka pokojów jest łazienka. Pożywienie jest obfite i posilne, jak zwykle w Anglii; na śniadanie dają kawę, herbatę, grzanki, masło, jaja, szynkę, marmelady;

w południe „lunch“, o 5-ej „five o'clock tea”, o 7 ej obiad. Opłata roczna za naukę, mieszkanie, życie i pranie wynosi 126 funtów sterlingów (1,260 rubli), osobno jednak trzeba płacić za lekcye muzyki: od prof. 18 f. st., od nauczycieli 9 f. st. rocznie; godzina lekcyi śpiewu kosztuje 10 szylingów (5 rb.), konnej jazdy 5 szyl. Na ubranie każda panna wydaje dużo, obowiązana jest bowiem przebierać się do obiadu, mieć suknie strojniejsze na niedzielę, na wieczorki i koncerty oraz kostyumy: do konnej jazdy, do gimnastyki i do kąpieli morskich. Dodawszy do tego drobne wydatki, koszt utrzymania panienki w takim zakładzie wynosi najmniej 2,000 rb. Nam wydaje się to znaczną kwotą, ale w bogatej Anglii, rodziny średniego stanu oddają tam córki, nie uważając jej za wygórowaną.

Program nauk jest obmyślony znakomicie. Wychowanie fizyczne idzie tu w parze z wykształceniem umysłu i charakteru oraz obejściem towarzyskiem. W tak korzystnych warunkach wyrastają zdrowe, rozumne i dzielne kobiety, dla których obca jest fałszywa pruderya i które potrafią sobie radzić same.

Nie należy jednak sądzić, aby w Anglii istniał tylko taki typ szkół żeńskich. Znajdują się tam liczne szkoły zawodowe, pensye do naszych podobne, najróżnorodniejsze kursa, lecz wszystkie różnią się tem od szkół polskich, że wszędzie wysoce jest uwzględniany fizyczny rozwój młodych panien w myśl starej łacińskiej zasady: „w zdrowem ciele—zdrowa dusza”.

O żydów w literaturze.

Z powodu p. Wilhelma Feldmana i jego działalności jako krytyka oraz historyka piśmiennictwa polskiego zakotłowało się niedawno w naszym świecie literackim. Posypały się artykuły i broszury wcale nie w ciekawem świetle przedstawiające osobę i działalność p. Feldmana, wywarto na nim całą złość, jaka wezbrała w ciągu szeregu lat terorystycznych rządów redaktora „Krytyki“.

Nie zabieraliśmy głosu w tej sprawie, choć posiadamy dosyć interesujące dowody naukowości i moralnej wartości p. Feldmana, bo ...polowanie z naganką nie każdy lubi. Tymczasem o co innego nam idzie: owe perypetye z p. Feldmanem posłużyły znanemu powieściopisarzowi Józefowi Weyssenhoffowi za temat do poważnych refleksyi, jakim dał wyraz w „Rozmowach literackich“ pisząc w № 26-ym „*Tygodnika illustrowanego*“ o „Estetyce pana Klejnota“:

„Nie o to chodzi, że pan Klejnot urodził się Żydem. Są Żydzi, którzy przynoszą zaszczyt polskiemu piśminnictwu. Chodzi mi o żydowską etykę, filozofię i estetykę, przenikające coraz głębiej życie nasze społeczne i tego życia kwiaty: sztukę i literaturę. Mojem zdaniem, nie jest to postęp, ale spaczenie myśli narodowej. Nic dziwnego, że Żydzi filozofują po swojemu, odznaczają się swoim gustem.

Tam, gdzie ich mało, przebrzmiewa ich zdanie, jak głos niedecydujący. U nas, wobec tak ogromnego procentu ludności żydowskiej, poprostu obowiązkiem staje się obrona tradycyi i cech naszych narodowych od możnego wpływu skonfederowanego i apostołującego Izraela.

W literaturze ten obowiązek istnieje zarówno, trzeba tylko dobrze go zrozumić. Nie karać osób za ich rasę i wyznanie, lecz z ogółu piśmiennictwa wypleniać żydowskie cechy, bez względu na rasę pisarza".

Powyższe uwagi okazały się widać bardzo trafnemi, skoro znalazły odgłos w miesięczniku „*Kultura Polska*", redagowanym przez Świętochowskiego. Pan H. D., przytoczywszy w „Pokłosiu" część podanego przez nas ustępu, takie dalej rzuca poglądy:

„......kwestya, potrącona przez p. Weyssenhoffa, jest godną uwagi. Wyraża się ona w pytaniu: czy i jaki wpływ wywiera inteligencya specyficznie żydowska na nasze życie duchowe? Niewątpliwie posiada ona w sobie kilka mniej lub więcej wybitnych znamion, obcych umysłowości naszej; głównie wszakże odznaczają się wśród nich dwie: radykalizm i sarkazm". „Naród bez własnej ojczyzny, wieczny tułacz, rewolucyonizuje wszystkie kraje, które mu dały tolerowany przytułek, a odmówiły zupełnego równouprawnienia, rozmyśla ciągle nad takiem urządzeniem świata, które by go zabezpieczyło od nędzy i poniewierki, podważa niezmordowanie podwaliny i przecina wiązania każdej budowy społecznej, bo każda jest dla niego domem poprawczym lub barakiem emigracyjnym. Stąd płynie również jego gryząca ironia. Ponieważ nie może on ani umiłować przeszłości, w którą wplotły się dzieje jego niedoli, ani pogodzić się z teraźniejszością, która go upośledza, ponieważ bystrym umysłem dostrzega łatwo słabe strony organizacyi życia, która go przygniata, więc drwi ze wszystkiego, a w końcu nawet z siebie. Marks i Heine—to są dwaj najprawdziwsi przedstawiciele geniuszu żydowskiego. Jest on w obu tych postaciach przeciwny nietylko charakterowi polskiemu, ale także obecnemu kierunkowi naszych dążeń".

W spostrzeżeniach tych wiele jest trafności jak i w stwierdzeniu faktu, że w grupach społecznych, które sieją burzę i lekceważą opinię patentowaną, albo w stosunkach prywatnych żydzi rozlewają radykalizm i szyderstwo potopem, w którym wszystko tonie, po którym nie pływa nawet arka, ratująca cośkolwiek od zagłady.

Zastanawiając się dalej, czy te fale przenikają do literatury, — pan H. D. powiada, że bardzo słabo i tylko pośrednio, gdyż żydów czynnych w piśmiennictwie polskiem jest niewielu, a i ci — z nielicznymi wyjątkami — nastrajają swe myśli według kamertonu ogólnie przyjętego.

Zapewne, że są tacy co zewnętrznie doskonale imitują rdzenną polskość swych dzieł, ale tu chodzi — przypominam słowa Weyssenhoffa — o żydowską etykę, filozofię i estetykę, przenikające wraz głębiej życie nasze społeczne i tego życia kwiaty: sztukę i literaturę. W dalszym ciągu p. H. D. dla przeciwstawienia Weyssenhoffowi puszcza nawet takie paradoksalne zdanie:

„Nie żydzi zakazili naszą obecną literaturę, która prawie cała jest stworem słowiano-polaków, ale my znarodowiliśmy żydów. Powtarzają oni wprawdzie cały pacierz prawomyślności, bronią szlachty i księży, uczestniczą w stowarzyszeniach dewockich, są nawet —jak w Galicyi — prezesami związku „Sodalisów".

Ale sam się spostrzega, że ten fajerwerk nikogo nie olśni i nie przekona, więc w zakończeniu tak rozważa:

„Naród polski posiada własną duszę, która objawiać się powinna niewynaturzona w swych tworach. Byłoby więc wypadkiem bardzo niepożądanym, gdyby ona zżydziała, bo straciłaby swoją przyrodzoną moc i rodziłaby płody pokraczne, kalekie. Ale tak nie jest—i zwłaszcza w literaturze trudno byłoby odnaleźć ślady tego wpływu. Czy nie ulega mu nasza opinia publiczna, która zawsze była chwiejna w swych sądach, a obecnie schaotyzowała się tak dalece, że w najważniejszych sprawach trudno uchwycić jej kierunek—to inna sprawa, która jednak nie da się stanowczo rozstrzygnąć, bo jej splątanie nici wymykają się ścisłemu badaniu".

Tak więc po długich korowodach p. H. D. dochodzi do tych samych prawie wniosków co i Weyssenhoff, a które usiłował obalić. Pan H. D. dosyć miękko zaprzecza wpływu żydów w literaturze, a jednocześnie sam zwraca uwagę, że polska opinia publiczna pod tym wpływem się znajduje czyli stwierdza przenikanie żydowskiej etyki i filozofii w nasze życie społeczne, a tylko co do estetyki nie może się pogodzić z Weysenhoffem.

Ukazanie się omawianego artykułu na łamach „Kultury polskiej" jest rzeczą wysoce znamienną, swego rodzaju *signum temporis*. *als*.

Z MIESIĄCA.

Wizyta czeska.

Przyjazd gości czeskich na wystawę częstochowską i do Warszawy stał się ważnym wypadkiem chwili bieżącej, szeroko omawianym przez prasę. Zastanawiano się szeroko nad skutkami ideowymi i praktycznymi tej wizyty, roztrząsano przyczyny, skłaniające czechów do szukania zbliżenia z nami, upatrywano nawet w tym dosyć naturalnym fakcie jakiś wyrafinowany machiawelizm. Tymczasem pobudki tego gremialnego przyjazdu były zupełnie jasne i zrozumiałe:

1-o rewizytować polaków w odpowiedzi na zeszłoroczną gremialną wycieczkę polską do Pragi;

2-o zapoznać się bliżej z polskim rynkiem handlowym i zbadać, o ile przemysł czeski może u nas znaleźć zbyt na swe wyroby;

3-o zdobyć sobie sympatye ogółu polskiego i skłonić przez to Koło Polskie w Wiedniu do stanowiska więcej idącego czechom na rękę;

4-o zamanifestować zmianę opinii społeczeństwa czeskiego, co do znaczenia udziału polaków w ogólnym ruchu słowiańskim;

5-o dać upust swym uczuciom słowiańskim, bo jest faktem niezaprzeczonym, iż idea słowiańska największą popularnością cieszy się u czechów.

Nie twierdzę bynajmniej, żeby wszyscy organizatorzy i wszyscy uczestnicy wycieczki temi wszystkiemi pięcioma pobudkami się kierowali, ale każdy jedną lub paroma z nich. Zresztą czesi co do swych pobudek zupełnie się nie kryją i najwyżej tylko co do trzeciej z rzędu robią pewne zastrzeżenia.

Nazbyt wielkich korzyści politycznych z wizyty czeskiej mogli tylko się spodziewać nasi domorośli politycy, co brak wiedzy zastępują pewnością siebie i bujną fantazyą oraz niektórzy niepoprawni optymiści, którzy w każdym najdrobniejszym przejawie radzi widzą i w innych wmawiają fakt niebywałej doniosłości i wpływu na dalsze nasze położenie społeczno-polityczne. Złem jest, że jednych i drugich było wśród nas nazbyt wiele.

A teraz jeszcze jedno: uświadomienie się co do świetnych wyników, osiągniętych przez czechów na polu handlowem i przemysłowem, spowodowało rzucenie hasła wśród nas: bogaćmy się na wzór czechów!

Czyżby nam tylko bogactw brakowało i tylko zdobycia dostatków potrzeba?

Nam się zdaje, że wiele, wiele jeszcze innych rzeczy, o których zapominać nie wolno.

Nadmierne przywiązywanie znaczenia do zdobycia dobrobytu prowadzi do zmateryalizowania, a co zatem nieuniknienie idzie do obniżenia poziomu religijnego i etycznego. Te dwa ostatnie objawy, niestety, w społeczeństwie Królestwa Czeskiego dość wyraźnie się uwydatniają i to może stać się nie małą przeszkodą w dalszym postępie i rozwoju narodu czeskiego. Nie chciałbym takich przeszkód dla swego narodu, dlatego więc, nie odrzucając hasła bogaćmy się, na pierwszem miejscu postawiłbym wszystkich polaków obowiązujące wezwanie: *doskonalmy się!...* *als.*

Zapomnienie.

Słusznie uczyniła p. Melania Parczewska, przypominając w listach do pism, o pominięciu oddania czci Adolfowi Czernemu, redaktorowi miesięcznika „Przegląd słowiański“, w czasie niedawnego przyjęcia gości czeskich.

Adolf Czerny, kontynuator działalności niezapomnianego Edwarda Jelinka na polu zbliżenia czesko-polskiego, jaknajbardziej zasługiwał na to, aby mu złożono hołd należny w chwili, kiedy owo zbliżenie realne kształty przybierać poczęło.

Idąc śladem p. M. Parczewskiej pozwalam sobie zaznaczyć jeszcze jedno zapomnienie w dniach uroczystości czeskich. Gdy mówiono i pisano tyle o sprawach słowiańskich, nigdzie nie znalazłem ani słówka wzmianki o *„Świecie słowiańskim“*, który od lat pięciu wychodzi w Krakowie pod redakcyą d-ra Feliksa Konecznego i ogromne zasługi położył koło właściwego oświetlenia spraw słowiańskich ze stanowiska polskiego. „Świat słowiański“ pomimo oszczerstw, jakich mu nie szczędzono, pomimo ustawicznego borykania się o byt, służył uczciwie sprawie naszej i jeżeli obecnie czesi, chorwaci, słoweńcy zmienili swoje stanowisko względem polaków, to na to wpłynęły nie tylko okoliczności natury politycznej ale w znacznej mierze również publicystyczno-naukowa działalność tego pisma.

Z powodu wycieczki czeskiej obudziło się u nas pewne zajęcie sprawami słowiańskiemi byłoby nader pożądane, aby ci, co się poważniej temi kwestyami zainteresowali, starali się je poznać z pierwszej ręki a właśnie takiem źródłem objektywnem, nie będącem w eksploatacyi jakiegokolwiek stronnictwa czy partyi, jest „Świat słowiański“. Korzystanie z niego zosta-

ło teraz ułatwione, gdyż od lipca r. b. miesięcznik ten *uzyskał* debit w państwie rosyjskiem.

Biegun północny, aeroplany i etyka.

Od chwili wyjścia ostatniego numeru „Prądu“ zaszły dwa ważne wypadki w dziedzinie nauki i postępów techniki: odkryto biegun północny i udoskonalono ze świetnymi wynikami budowę aeroplanów.

Ale cóż, oto o pierwszeństwo odkrycia bieguna północnego powstaje karczemna kłótnia między dwoma uczonymi podróżnikami Pearym i Cookiem, w której zarzuty kłamstwa, fałszu, oszukiwania i podstępu są na porządku dziennym.

A dalej po świetnym „tygodniu awiatycznym“ w Reims urządza w Warszawie wzloty aeroplanu przedsiębiorca w osobie P. Rajchmana, a zorganizowawszy rzecz całą po partacku, chce wykwitować publiczność i nabić sobie kieszeń, nic jej nie pokazawszy; dopiero policya wdaje się w całą aferę, i oberpolicmajster zobowiązuje p. Rajchmana do powtórzenia pokazu dla tych, co... nic nie widzieli. Tak więc w obecnych czasach policya musi uczyć uczciwości nawet ludzi, zaliczających się do grona kulturalnych.

Słowem widzimy postępy nauki, rozwój techniki ale jakoś ten postęp i ten rozwój najzupełniej nie znoszą towarzystwa etyki. Doprawdy chyba to zasługuje na zastanowienie! *als.*

Od Redakcyi.

Na czele dzisiejszego numeru umieściliśmy artykuł Józefa Zmitrowicza: „Do źródeł natchnienia i mocy", opatrzony dopiskiem redakcyi, że co do niektórych poglądów autora jest nieco odmiennego zdania.

Czytelnikom naszym winniśmy parę słów wyjaśnienia w tym względzie. Rozprawa Zmitrowicza porusza kwestye doniosłe i daje im interesujące oświetlenie, a w całokształcie swym jest objawem wysoce znamiennym. Przed kilku jeszcze laty ogół młodych, wyłącznie prawie był usposobiony pozytywistycznie, a dziś znajduje się już poważny odłam, z którego wychodzą rozprawy przepojone mistycyzmem.

Powyższe okoliczności skłoniły do nas do umieszczenia artykułu na łamach „Prądu“, zastrzegamy się jednak, że co do poglądu na rolę dziejową Kościoła oraz znaczenia wieszczów w dziedzinie religijno-filozoficznej i pedagogicznej całkowicie się na nie godzić nie możemy.

Spodziewamy się, że rozprawa Zmitrowicza, zaznajamiająca z poglądami, które skutkiem wpływu prof. W. Lutosławskiego rozpowszechniają się coraz więcej, — wywoła dyskusyę, dla której otwieramy łamy naszego pisma. Redakcya w tej wymianie zdań również głos zabierze.

INFORMACYE.

W uzupełnieniu wiadomości, podanych w numerach 4—5 i 6-ym „Prądu" co do zasięgania informacyi o studyach w wyższych uczelniach zagranicznych zaznaczamy, co następuje:

= Z ramienia polskiego stow. sluchaczy politechniki i akademii handlowej „Ognisko", wszelkich informaci tyczących się studyów na politechnice i akademii handlowej w Wiedniu, udziela Władysław Łatkiewicz (młodszy), zamieszkały w Warszawie, przy ul. Wilczej № 19.

Od 1-go października, co do zakładów naukowych w Wiedniu można się dowiadywać bezpośrednio w zarządzie akad. stowarzyszenia „Ognisko": Wień VIII. Josefstädterstr. 16,

= Również objaśnieniami co do uczelni w Wiedniu służy Zarząd stowarzyszenia „Spójnia": W. Klimaszewski, Wiedeń IX, Nussdorfstrasse 4.

= O uczelniach czeskich informuje sekretaryat polsko-czeski w Pradze. Praha W-ny p. Jarosław Rozwoda, Hyberuska 30. II p.

= O uniwersytecie berlińskim udziela wskazówek p. M. Gdeczyk, Charlottenburg 4, Wielandstr. 50 (przez wakacye: Pleszew (Pleschen) w W. Ks. Poznańskiem); o politechnice zaś Jan Skotarek, Charlottenburg, Guerichestr. 41, II (przez wakacye: Poznań, ul. Moltkego 5, II).

KRONIKA.

Zjazd młodzieży polskiej w Zakopanem, o którym pisane było w ostatnim numerze „Prądu", odbył się w zapowiedzianym terminie. Uczestniczyło w nim 230 delegatów, będących mandataryuszami 300 stowarzyszeń. Obrady zjazdu odbywały się w sali hotelu „Morskie Oko", a tematem rozpraw było rozpatrzenie stosunku do szkoły rosyjskiej w Królestwie Polskiem i sprawa wyjazdów młodzieży polskiej do wyższych zakładów naukowych w Cesarstwie; w związku z tem podnoszono również kwestye niesienia pomocy materyalnej studyującym po za krajem. Zjazd zagaił przewodniczący „Ogniwa" kol. Gieysztor, historyę organizacyi zjazdu zakopiańskiego, który jest pierwszym od lat 10-ciu wspólnym zjazdem młodzieży polskiej wszelkich odcieni, opowiedział pokrótce członek komitetu organizacyjnego d-r Orłowicz oprócz tego z powitaniami zjazdu wystąpili: Wacław Sirko Sieroszewski i Gustaw Daniłowski. Po obiorze prezydyum, w którego skład weszli przedstawiciele wszystkich odłamów, zajęto się sprawdzaniem mandatów, co sporo zajęło czasu. Dzień pierwszy zajęły głównie rozprawy więcej teoretyczne, dotyczące szkolnictwa w Królestwie, a dopiero drugiego dnia obrad wzięto się i do kwestyi bardziej praktycznych, wśród których jedną z najważniejszych była rezolucya w sprawie rozszerzenia praw abituryentów i abituryentek ze średnich szkół polskich w Królestwie Polskiem. Zjazd zwrócił się do senatów obu uniwersytetów i politechnik w Galicyi z żądaniem, aby natychmiast rozpoczęły starania u władz o prawo przypuszczania, jako słuchaczy zwyczajnych do wyższych zakładów naukowych polskich w Galicyi abituryentów i abituryentek średnich zakładów naukowych w Królestwie Polskiem, których program nauki odpowiada programowi galicyjskich gimnazyów i szkół realnych, ze szczególnem uwzględnieniem szkół handlowych, które dotąd praw tych nie uzyskały.

W sprawie wykładów religii w szkołach J. E. Arcybiskup Warszawski rozesłał do prefektów szkół okólnik następującej treści:

Szkoły w arhidyecezyi naszej, jak i w całym kraju są chrześcijańskie, gdyż taka jest

olbrzymia większość społeczeństwa. W myśl więc sprawiedliwych wymagań Kościoła i społeczeństwa ks. ks. prefekci postarać się winni z całą roztropną i sumienną gorliwością, ażeby w szkołach, powierzonych ich pieczy, nie ujawniały się jakiebądź kierunki lub wpływy przeciwchrześcijańskie, zarówno w wykładach, jak w całym regulaminie szkolnym. Żądać winni spokojnie, lecz z całą stanowczością, ażeby zwierzchność szkolna wpływała na młodzież i pomagała czynnie w spełnieniu praktyk religijnych w czem sami przedewszystkiem świecić mają przykładem, kontrolując ściśle młodzież i dając jej wszelką możność wypełnienia przepisów Kościoła.

Odpowiednio do potrzeb nauki religii, a zgodnie z istniejącym co do szkół rządowych przepisem, polecamy ks. ks. prefektom żądać we wszystkich szkołach po dwie godziny dla wykładu religii w każdej klasie. Nadto zabraniamy łączyć klasy na lekcye religii, gdyż to uniemożliwia systematyczny i jedynie odpowiedni do celu wykład religii. Wreszcie zalecamy ks. ks. prefektom wprowadzenie w bieżącym roku szkolnym do wszystkich klas i szkół prywatnych odrazu, rodzajem próby, programu, opracowanego przez zjazdy prefektów i radę szkolną, a przez nas zaaprobowanego.

Do tych wskazań naszych ks. ks. prefekci sumiennie zastosować się zechcą. W razie zaś poważniejszych zatargów, niech nie rozstrzygają sprawy sami, ale odwołują się do nas za pośrednictwem ustanowionej ku temu rady szkolnej.

Warszawa, d. 7/IX 1909 r.

Arcybiskup *Wincenty.*
Regens kancelaryi *ks. K. Bączkewicz.*

Dar grunwaldzki nie uzyskał aprobaty władz w Królestwie Polskiem. Na uczynione w tej mierze podanie p.p. A. Osuchowskiego, L. Papieskiego i P. Drzewieckiego, obecnie władze warszawskie przesłały p. L. Papieskiemu urzędową odpowiedź, że minister spraw wewnętrznych „nie uznał za możliwe pozwolić na ogłaszanie w pismach składek, zbieranych w Warszawie na dar grunwaldzki“.

Wyższe kursy medyczne w Petersburgu. Od dłuższego czasu w Petersburgu istnieją, pod kierunkiem pani Wengierow, kursy felczerskie, kursy sióstr miłosierdzia oraz szkoła masażu. Do zakładów w r. z. uczęszczało 700 słuchaczów; przez ambulatoryum szkół tych przeszło 35,000 chorych.

Obecnie p. Wengierow otrzymała z ministeryum oświaty pozwolenie na założenie w Petersburgu wyższych kursów medycznych, w których wykładać będą profesorowie i privat-docenci rządowych wyższych zakładów naukowych. Słuchacze praktykują w miejskich szpitalach i ambulatoryach oraz w klinice Cesarskiej Akademii wojenno-medycznej. Kurs nauk w wyższych kursach medycznych trwać będzie 5 lat. Warunki przyjęcia na kursy są te same co i do innych wyższych zakładów naukowych.

Po skończeniu kursów osoby obojga płci otrzymują stopień lekarza.

Na nowe kursy może być przyjętych 500 osób.

Protektoryat nad kursami objęli: książę bawarski Karol-Teodor oraz prof. Miecznikow.

Wyższe kursy medyczne p. Wengierow są jedynym prywatnym wyższym zakładem naukowym, który daje prawa rządowych wyższych zakładów naukowych.

Studenci a powinność wojskowa. Minister oświaty rozesłał kuratorom okręgów naukowych okólnik, dotyczący wzywania studentów do odbywania powinności wojskowej.

Minister zaznacza, że w ostatnich latach mnóstwo młodzieży odkładało pełnienie powinności wojskowej do 27 roku życia i korzystając z tego, dłużej pozostawało w uniwersytetach, niżby należało.

Wobec tego minister poleca radom wyższych zakładów naukowych, by ze specyalną ostrożnością traktowali prośby o odroczenie powinności wojskowej.

O prawomyślność studentów. Minister oświaty zaproponował uniwersytetom, by żądały świadectw prawomyślności od osób, poddających się egzaminowi w komisyach przy uniwersytetach.

Egzaminy państwowe dla lekarzy, którzy ukończyli nauki na uniwersytetach zagranicznych, z rozporządzenia ministra oświaty odbywać się będą na jesieni roku bież. tylko w trzech uniwersytetach: tomskim, odeskim, i kijowskim.

Żydzi a szkoły. Na mocy rozkazu Najwyższego pozwolono w r. 1905 przyjmować do średnich zakładów naukowych ponad normę dzieci żydów, którzy brali udział w wojnie japońskiej.

Obecnie ministeryum oświaty oświadczyło byłemu uczestnikowi wojny żydowi, który się na to postanowienie powołał, chcąc umieścić syna w gimnazyum, że zlecenie cesarskie miało charakter tymczasowy i że obecnie nie obowiązuje.

Z rozporządzenia ministra oświaty w bieżącym roku szkolnym żydzi do wyższych zakładów naukowych mieli być przyjmo-

wani w stosunku 10% nie co do liczby wstępujących lecz do ogólnej liczby studentów w danym zakładzie naukowym. Z tego powodu do wielu wyższych zakładów naukowych żydzi w tym roku zupełnie mieli być nie przyjmowani, a do niektórych zaledwie kilku. Po wakacyach jednak minister zadecydował, aby normę procentową w przyjmowaniu żydów obliczano w stosunku do liczby nowowstępujących. Jednocześnie okólnik na imię rektorów i dyrektorów wyższych zakładów naukowych polecił im, aby nie pozwalali na omawianie na zgromadzeniach studenckich sprawy przyjmowania żydów do uniwersytetów.

▽ **Uniwersytet żydowski.** Wśród petersburskich działaczów żydowskich rozważa się obecnie projekt „Żyd. Tow. Szerzenia Oświaty", mający na celu założenie specyalnego uniwersytetu dla żydów. Uniwersytet ma być założony w jednem z wielkich miast, gdzie żydom wolno mieszkać. Ma mieć on 3 fakultety: medyczny, prawny i fizyczno-matematyczny. Jeden z bogatych żydów zagranicznych obiecał dać pieniądze, potrzebne na budowę gmachu uniwersyteckiego.

▽ **Noworocznik literacki.** W „Dzienniku Kijowskim" ukazała się zapowiedź wydawnictwa — „Noworocznik literacki autorów polskich i ukraińskich", pod redakcyą E. Ligockiego i T. Michalskiego.

Dochód z wydawnictwa tego ma być podzielony pomiędzy komitety: budowy pomnika Szewczenki w Kijowie i sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju.

▽ **„Słowo i czyn"**, pod takim tytułem zaczął wychodzić w Wilnie pod redakcyą ks. S. Miłkowskiego dwutygodnik, poświęcony zagadnieniom religijnym, społecznym i naukowym. Na treść numeru pierwszego złożyły się artykuły następujące: „Nasz program", „Słowo, czyn i walka" p. A. Mickiewicza, „Ideały kultury" p. W. Lutosławskiego, „Moderniści i antymoderniści" p. Ig. Ch., „Ludzkość, narodowość i Polska" p. Z. Krasińskiego, „Jutrzenka Cudów"—zbratanie czesko-polskie" p. Es. En., „O wychowawczym wpływie nowej literatury" p. A. Mazanowskiego, Z przeglądu prasy i literatury, Sprawozdanie z życia religijnego, naukowego i społecznego.

Z powodu umieszczenia artykułu Zygmunta Krasińskiego numer pierwszy został skonfiskowany, więc go w Redakcyi nie otrzymaliśmy i z tego względu nie możemy dać obszerniejszego sprawozdania o tem nowem piśmie polskiem na Litwie.

▽ **Prawo studentów do krytyki.** Na mocy rozporządzenia rektoratu uniwersytetu w Chicago studenci otrzymali pełne prawo uczestniczenia przy układaniu programów, zarówno jak krytykowania profesorów i ich metod nauczania. Rektorat wzywa studentów do śmiałego wypowiedzenia swojego zdania o każdym z profesorów i do składania projektów, mających na celu udoskonalenie systemu wykładowego. Nazwiska studentów-krytyków będą zachowane w tajemnicy, a poszczególne projekty badane będą przez specyalną komisyę profesorską, która według uznania wprowadzać będzie ewentualne zmiany.

▽ **W uniwersytecie warszawskim,** jak doniósł „Warszawskij Dniewnik", postanowiono w bieżącym roku szkolnym przyjmować do uniwersytetu warszawskiego wychowańców prawosławnych seminaryów duchownych z cztero lub sześcioklasowem wykształceniem.

Warunki dla tych kandydatów na studentów uniwersytetu są następujące: 1) przyjmowani będą bez egzaminu ci seminarzyści, którzy mają z przedmiotów ogólno kształcących (literatury rosyjskiej, historyi cywilnej, języków starożytnych, matematyki i fizyki) najmniejszy stopień 4 i dostateczny z jednego z języków nowożytnych (francuski lub niemiecki) — na wydziały historyczno-filologiczny, prawny i lekarski; 2) na wydział fizykomatematyczny zamierzone jest przyjmowanie po zdaniu egzaminu z matematyki i fizyki; 3) ci wychowańcy prawosławnych seminaryów duchownych, którzy ukończyli 4 lub 6 klas, ale którzy nie czynią zadość warunkom, wskazanym w punkcie pierwszym, mają być przyjmowani na wszystkie wydziały po zdaniu egzaminu z matematyki, fizyki i języka nowożytnego.

▽ **W politechnice warszawskiej** z ogólnej liczby 670 próśb, złożonych, na żydów przypadło 350, polaków 74, zaś pozostała na rosyan. Wszyscy polacy są wychowańcami średnich zakładów naukowych okręgu warszawskiego i pochodzą z Królestwa.

Na wzór uniwersytetu warszawskiego przyjmowani są również wychowańcy seminaryów duchownych prawosławnych z wykształceniem 4 i 6 klasowem. Dotychczas kandydatów takich zgłosiło się niewielu.

▽ **Wykłady lotnictwa.** Ministeryum handlu i przemysłu poleciło dyrekcyi politechniki warszawskiej wprowadzenie z początkiem bieżącego roku akademickiego studyów żeglugi napowietrznej i wykładów awiatyki dla studentów. Powołana w tym celu komisya uznała za pożądane urządzenie w politechnice pracowni aeronautycznej, która ma być zaopa-

trzona we wszystkie narzędzia potrzebne do prowadzenia studyów awiatycznych. Urządzenie pracowni kosztować ma 25,000 rubli. Na utrzymanie zarządzającego pracownią i mechaników potrzeba będzie 5,000 rubli.

Wyższe kursy dla kobiet przy uniwersytecie warszawskim, o których już było wspominane w „Prądzie", dochodzą ostatecznie do skutku. Jak donósi bowiem „Warszawskij Dniewnik" otrzymano już z ministeryum oświaty urzędowe zawiadomienie o pozwoleniu na ich otwarcie. Niebawem ma nastąpić wybór dyrektora kursów i komisyi do zarządzania i kierowania kursami, poczem nastąpi ogłoszenie o terminie, w którym rozpocznie się przyjmowanie podań.

Zjazd w Welehradzie na Morawach, o którym wspomniane już było w № 6-ym „Prądu". udał się znakomicie. Z wybitniejszych osób wzięli w nim udział: Ks. Urban S. J. i ks. Rostworowski S. J. oraz prof. Zdziechowski z Krakowa, dr, Bocian ze Lwowa, ks, dr. Grivec i ks. dr. Krek z Lublany, Malcew—protojerej ambasady rosyjskiej w Berlinie, ks. Franco — skryptor biblioteki watykańskiej obrz. greckiego, ks. Palmieri — znany autor dzieła „La chiesa russa", ks. Gratieux z Chalons s. M., księża Inglie i Salaville z Carogrodu, członkowie akad. oryent. i wydawnictwa „Echo d'orient", ks. Sucin —rumun. Rozprawom kongresu przewodniczył Arcybiskup lwowski, ks. Szeptycki, brał zaś w nich żywy udział także Arcybiskup z Ołomuńca, zwierzchnik dyecezyi, w której granicach odbywał się zjazd. Przedmiotem rozpraw były dwa dogmaty Kościoła katolickiego: o Niepokalanem Poczęciu N. M. P. i o nieomylności papieża. Wynikiem obrad było uchwalenie założenia w Welehradzie akademii duchownej pod nazwą „Akademia Welehradzka", której celem i głównem przeznaczeniem będzie popieranie idei cyrylo-metodyjskiej drogą nauki.

Międzynarodowy kongres psychologiczny w Genewie zgromadził znaczny zastęp przedstawicieli chrześcijańskiej i katolickiej filozofii. Między innymi brali w nim udział o. Gemelli, z zakonu Braci Mniejszych, współzałożyciel i sekretarz wydawnictwa włoskiego: „*Rivista di filosofia neoscolastica*", księża profesorowie Instytutu katolickiego w Paryżu—Michot i Peillaube (kierownik „*Revue de philosophie*"), opat Pachen, o. Munynk, dominikanin z Fryburga i wiele innych. W kongresie tym brał też udział prof. W. Lutosławski, który, jak zaznaczają pisma zagraniczne, zjednał sobie uznanie uczestników swem opowiadaniem, jak po 20 latach sceptycyzmu stał się katolikiem. W specyalnych referatach prof. Ladame krytykował ostro tych psychiatrów, co we wszelkich przejawach religijnych widzą jedynie zboczenie umysłowe, a prof. Rochat dowodził, że koniecznie trzeba posiadać zmysł religijny, aby mówić o faktach religijnych. Opat Pachen wykładał o sposobie zapatrywania się teologów na psychologię, o. Munnynk zaś mówił o teoryi poznania i związku jej z psychologią.

Towarzystwo Wpisów Szkolnych, które tyle dobrego robiło dopomagając synom i córkom ubogich rodziców do zdobycia wiedzy, w polskich szkołach średnich zostało z rozporządzenia władz zamknięte wraz z oddziałami na prowincyi. Głównym powodem zamknięcia jest to, że jak wyjaśniło „Nowoje Wremia" rząd w tem Towarzystwie upatrywał dalszy ciąg Macierzy Szkolnej, co jest rzeczą najzupełniej mylną. Zarząd Towarzystwa odniósł się do senatu w tej sprawie ale dotąd żadnych wyników z tego wystąpienia niema.

Uroczystość Mickiewiczowska w Konstantynopolu odbyła się dnia 17-go sierpnia, urządzona staraniem komitetu „Jedności i Postępu", a z inicyatywy p. Tadeusza Gasztowtta, autora książki „*La Pologne et l'Islam*" syna profesora Wacława Gasztowtta z Paryża. Głównym momentem uroczystości było wmurowanie tablicy pamiątkowej z napisem w języku tureckim na ścianie domu, w którym umarł Mickiewicz. Na uroczystości było kilku dygnitarzy tureckich. Dom ów pamiątkowy należy obecnie do rodziny Ratyńskich.

Osobiste. Dnia 8-go sierpnia r. b. w kościele katedralnym w Lublinie odbył się obrzęd zaślubin p. Tadeusza Foppa, stud. prawa na Wszechnicy Jagiellońskiej i naszego współpracownika z panną Wieńczysławą Ciemniewską. Młodej parze redakcya „Prądu" zasyła jaknajszczersze życzenia: „Szczęść Boże" na nowej drodze obowiązków życiowych.

„Dzieje powszechne" bogato ilustrowane w opracowaniu grona historyków polskich rozpocznie wkrótce wydawać Tow. akc. S. Orgelbranda Synów w Warszawie. Prospekt tego wydawnictwa ma się ukazać niebawem.

Ś. p. Jan Marjan Mróz zmarł nagle d. 28 lipca r. b. Urodzony dnia 14-go maja 1890 roku, nauki średnie ukończył przed rokiem, przygotowywał się obecnie do egzaminu na maturę rządową, gdy nagła śmierć w czasie kąpieli przecięła jego młode, obiecujące życie. Charakter spokojny i prawy, należał do grona, skupiającego się koło naszej redakcyi i zasilał „Prąd" swemi pracami. W jednym

z poprzednich numerów była recenzya z książki jego pióra, a obecnie śmierć go zaskoczyła w trakcie przygotowywania dłuższej pracy dla naszego pisma. Umarł w Sielcach, pochowany został w Słupicach, gub. Warszawskiej. Zbolałej rodzinie przesyłamy szczere i serdeczne wyrazy współczucia i pociechy w tem ciężkiem strapieniu.

Śmierć obfite żniwo zebrała w ciągu letnich miesięcy roku bieżącego, że wymienimy tylko Zygmunta Noskowskiego, Władysława Bogusławskiego, Ludwika Gumplowicza i Tadeusza Smoleńskiego. Obszerniejsze wspomnienia pośmiertne poświęcimy wszystkim wymienionym w następnym numerze „Prądu".

Notatki statystyczne.

Ilość szkół prywatnych w Królestwie Polskiem. Według urzędowych wykazów do 14-go stycznia 1907 r. w gub. Warszawskiej znajdowało się 249 szkół prywatnych różnego typu przy 22,702 uczących się; w gub. Kaliskiej 26 szkół przy 934 uczących się; w Łomżyńskiej 8 przy 672 uczących się; w Lubelskiej 50 przy 2,087 uczących się; w Piotrkowskiej 178 szkół przy 22,745 uczących się; w Płockiej 45 przy 2,193 i w Radomskiej 5 przy 405 uczących się. W niewymienionych guberniach wykazów nie dostarczono. Chederów w Królestwie Polskiem, które zaliczone także są do szkół prywatnych w roku tym było 2,015 przy 25,000 uczących się.

Samobójstwa wśród młodzieży szkolnej. Wydział lekarsko-zdrowotny zakładów naukowych ministeryum oświaty wydał w tych czasach dane, dotyczące samobójstw i zamachów samobójczych wśród młodzieży w roku 1908.

Samobójstw było 83 i zamachów samobójczych 49; samobójstwem skończyło 19 kobiet, a zamachy samobójcze wykonało 23 kobiet.

Według kategoryi zakładów naukowych samobójstwa dzieliły się w sposób następujący:

W szkołach niższych 5 chłopców, 1 dziewczyna;

W szkołach średnich 43 chłopców, 18 dziewcząt;

W szkołach wyższych 16 mężczyzn.

Zamachów samobójczych było w męskich zakładach naukowych 22; w żeńskich 23.

W petersburskim okręgu naukowym było samobójstw i zamachów najwięcej, bo 20 i 5.

Według klas ilość samobójstw dzieli się w sposób następujący:

W klasie wstępnej — 1;
I — 4;
II — 2;
III — 9;
IV — 9;
V — 9;
VI — 13;
VII — 18;
VIII — 6;

Znaczna część samobójstw przypada na luty (14 samobójstw i 7 zamachów); potem idzie listopad (11 samobójstw i 5 zamachów); najmniej zamachów samobójczych było w lipcu i sierpniu.

Przy samobójstwach młodzież ucząca się najczęściej uciekała się do broni palnej; pozatem używano trucizny, topiono się, rzucano pod pociąg i t. d.

Przyczyną samobójstw były choroby nerwowe w 21 wypadkach; syfilis, braki fizyczne, egzaminy, złe stopnie, miłość bez wzajemności i t. d.

Ludność i własność ziemska w gub. Wileńskiej. Podług urzędowych danych statystycznych, zebranych na żądanie ministeryum spraw wewnętrznych, w gub. Wileńskiej zamieszkuje: prawosławnych—429,197, staroobrzędowców—32,026, białorusów i sekciarzów—576,964, polaków—277,069, żydów 253,085, litwinów—234,504 i osób innych narodowości—12,369. Ogółem 1,815,214 osób, w tej liczbie ludność miejska wynosi—265,137.

We wszystkich powiatach włościanie prawosławni posiadają gruntów nadziałowych i nieruchomości gromad wiejskich — 399,989 dzies. oszacowanych na 16,348,374 rb., staroobrzędowcy—19,665 dzies. oszac. na 848,153 rb., białorusini—1,582,323 dzies. oszacowanych na 20,194,428 rb., polacy—85,366 dzies. oszac. na 264,916 rb., litwini — 384,176 dzies. oszac. na 13,339,699 rb. i inne narod.—33 dzies. oszac.

na 1,580 rb. Ogółem 2,476,875 dzies. oszac. na 53,570,138 rb.

Gruntów, należących do towarzystw jest 3,575 dzies. oszacowanych na 1,737,355 rb. Największą ilość takich gruntów posiadają osoby narodowości rosyjskiej i litewskiej.

Prywatna własność ziemska wynosi 2,804,521 dzies. i oszacowaną jest na 40,708,455 rubli. Prawosławni posiadają — 298,680 dzies. (oszacowanych na 6,614,828 rb.), białorusini—269,843 dzies. (szacunek 6,814,619 rb.), polacy 1,129,122 rb. (szacunek 28,438,019 rb.), litwini — 62,926 dzies. (szacunek 1,758,545 rb.). Pozostałe grunta około 100,000 dzies. posiadają staroobrzędowcy i osoby innych narodowości.

Gruntów skarbowych jest 313,501 dzies., oszacowanych na 16,785,590 rb.; gruntów kościelnych i klasztornych 26,097 dzies., z których prawosławni posiadają 16,775 dzies., polacy—9,143.

Prywatne nieruchomości niegruntowe oszacowane są w guberni na 6,336,882 rb., przyczem prawosławni posiadają 704 nieruch. (szacunek 574,677 rb.), białorusini—517 nieruch. (oszacowanych na 214,854 rb.), polacy—879 (oszacowanych na 1,991,220 rb.), żydzi — 7,087 nieruch. (oszacowanyoh na 3,227,679 rb.), Reszta należy do litwinów i staroobrzędowców.

Prasa w Wilnie. Od czasu wydania nowych przepisów o prasie, w Wilnie wychodzi około 30 wydawnictw. Z tych: polskich dzienników 2, polskich tygodników 2, wydawnictw ilustrowanych 3, litewskich pism 3, rosyjskich codziennych 3, dwa razy w tygodniu wychodzące 1, dwutygodnik 1, miesięczników 3; żydowskich pism 3, w tem jeden dziennik, jeden tygodnik i jeden miesięcznik, oprócz tego dwa wydawnictwa w języku starohebrajskim: dziennik i tygodnik.

Rekruci z Królestwa Polskiego. Według szczegółowego wykazu w r. 1909 z Królestwa Polskiego powinna być wzięta do wojska następująca liczba rekrutów: z gub. Warszawskiej—7,452, Kaliskiej—4,453, Kieleckiej—3,940, Łomżyńskiej—2,746, Lubelskiej—5,100, Piotrkowskiej—5,834, Płockiej—5,874, Radomskiej—4,004, Suwalskiej—2,738 i Siedleckiej—3,591.

Statystyka dumska. Wyszło oficyalne sprawozdanie z posiedzeń 3-ej Dumy od dn. 2 listopada 1908 r. do 16 czerwca 1909 r. Według wyżej wspomnianych danych, najczęściej, występował Timoszkin, który przemawiał 77 razy. Drugie miejsce zajmuje Markow 2-gi, który wypowiedział 45 mów. Trzecie miejsce zajmuje Bułat (42 mowy). Puriszkiewicz przemawiał „tylko“ 20 razy, co wszakże bynajmniej nie przeszkadzało mu zaprzątać uwagi Dumy swemi przemówieniami z miejsca.

Pomiędzy sprawozdawcami pierwsze miejsce zajmuje dep. Matiunin (gub. charkowska), który ubiegłej sesyi złożył 28 referatów, za co otrzymał podziękowanie Dumy; dalej idą Kapustin i Makłakow, każdy z 18 referatami. Z ogólnej liczby członków Dumy 115 deputowanych nie przemawiało wcale. Z ministrów najczęściej zabierał głos Kokowcew, który wygłosił 16 mów, następnie Szczegłowitow, przemawiający 7 razy. Prezes ministrów Stołypin wygłosił 4 mowy.

Wychodźctwo zamorskie z Austro-Węgier. Według wydanej obecnie statystyki amerykańskiego urzędu imigracyjnego za rok 1908/9 (od 1 lipca 1908 do 30 czerwca 1909 r.) wylądowało w Stanach Zjednoczonych w tym czasie ogółem 141,383 osób, pochodzących z kraju monarchii austro-węgierskiej. W ogólnej tej liczbie imigrantów było: 19,517 Niemców, 6,850 Czechów, 20,181 Chorwatów i Słoweńców, 22,586 Słowaków, 28,704 Madziarów, 15,808 Rusinów, 1888 Bośniaków i Serbów i 25,855 Polaków. Obok Madziarów więc, do których zaliczono zapewne także węgierskich Rumunów i Serbów, Polacy stanowili w tym roku najliczniejszy kontyngens wychodźców do Stanów Zjednoczonych. Emigracya do Ameryki z Austro-Węgier zresztą znów się podnosi. W roku poprzednim obejmowała tylko 140,756 głów i była wogóle najniższa od roku 1900. Teraz znów się podniosła przeszło o 7,000 głów.

Dochody państwowe z alkoholu w państwie Rosyjskiem. Według danych, zawartych w sprawozdaniu urzędu głównego podatków niestałych i skarbowej sprzedaży trunków, w r. z, skarbowa sprzedaż trunków odbywała się w 65 guberniach i 10 obwodach z przestrzenią 15,056,389 wiorst kwadratowych i z ludnością 140,116,900 osób. W roku 1908 istniało 2,676 gorzelni i 27,402 sklepów skarbowej sprzedaży trunków. Dochodu w r. z. było 708,767,813 rb. 61 kop. (więcej niż w r, 1907 o 2,240,175 rb. 34 kop.). Dochód czysty wynosił 509,298,677 rb.

Odpowiedzi Redakcyi.

Kol. Jerzy Cz.—S. w D. Pragnąc dać wyczerpującą odpowiedź na postawione zapytania, odkładamy ją do następnego numeru, co zaś do artykułu „Idea Boga" to zapewne na zarzut odpowie sam autor. Polecamy się nadal pamięci.

P. Stefan Rz. w S. Owszem, prosimy o korespondencyę, informującą o tamtejszej kolonii polskiej i stosunkach uniwersyteckich. Bez względu na opóźnione rozpoczęcie wydawnictwa dopiero od marca, w roku bieżącym wydamy wszystkie dwanaście numerów.

Kol. T. M. w Pet. Pisząc w № 2-im w przeglądzie prasy o dyskusyi w sprawie św. Stanisława, referent nasz powtórzył tylko poglądy wyrażone w „Przeglądzie Powszechnym"; nie było tam najzupełniej mowy o tem, żeby znoszono kult świętych, uznanych przez Kościół za takich po przeprowadzeniu procesu kanonizacyjnego;—dotyczyło to jedynie początków chrześciańśtwa, kiedy aureolą świętości otaczano na podstawie tradycyi i uznania otoczenia. Prawdopodobnie do obszerniejszego omówienia tej sprawy powrócimy jeszcze w jednym z najbliższych numerów.

P. Ł. K. Sokołowski w Międzyrzeczu. Obecnie wprowadzono na poczcie przepisywanie przekazów zagranicznych i często przy tem przepisywaniu opuszczają miejscowość, skąd pieniądze wysłane. Taka sama przygoda spotkała właśnie przekaz Sz. Pana i z tego względu nie mogliśmy ani przesłać pisma, ani dać znać o otrzymaniu pieniędzy. W Redakcyi mamy już parę takich przekazów, dlatego też we własnym interesie naszych przedpłatników zagranicznych prosimy ich, aby, przesyłając pieniądze przekazem, jednocześnie zawiadamiali nas o tem kartą, podając swój dokładny adres.

Cena ogłoszeń na okładce: cała strona 32 ruble, pół strony 16 rb., ćwierć: strony 8 rb., ósma część strony 4 ruble. Za ogłoszenia w numerze o 50 proc. więcej. **Przedpłata w Warszawie:** rocznie rb. 3; półrocznie rb. 1 k. 50; kwartalnie k. 75. **Z przesyłką pocztową:** rocznie rb. 4; półrocznie rb. 2; kwartalnie rb. 1; w Austryi rocznie koron 10; we Francyi frank. 11; w Niem. mk. 9.

Cena numeru pojedyńczego 30 kop., — 45 centów, — 1 franka, — 80 fenigów.

Cena numeru podwójnego 50 kop., — 75 centów, — 1 frank 35 cent., — 1 marka 25 fen.

Adres Redakcyi i Administracyi: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11. Administracya otwarta codziennie prócz dni świątecznych od 10 rano do 5 po południu. Redaktor w sprawach redakcyjnych przyjmuje w dni powszednie od 11—12 przed południem.